NR 47 (1868) 19 LISTOPADA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 47 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Wolność słowa według UŚMIECHNIĘTYCH

- WYGASZANIE NASZYCH HUT
- NIEAUTORYZOWANA BIOGRAFIA KOSTKI RUBIKA

eprasa.pl b6da0306ab

WYDANIE SPECJALNE

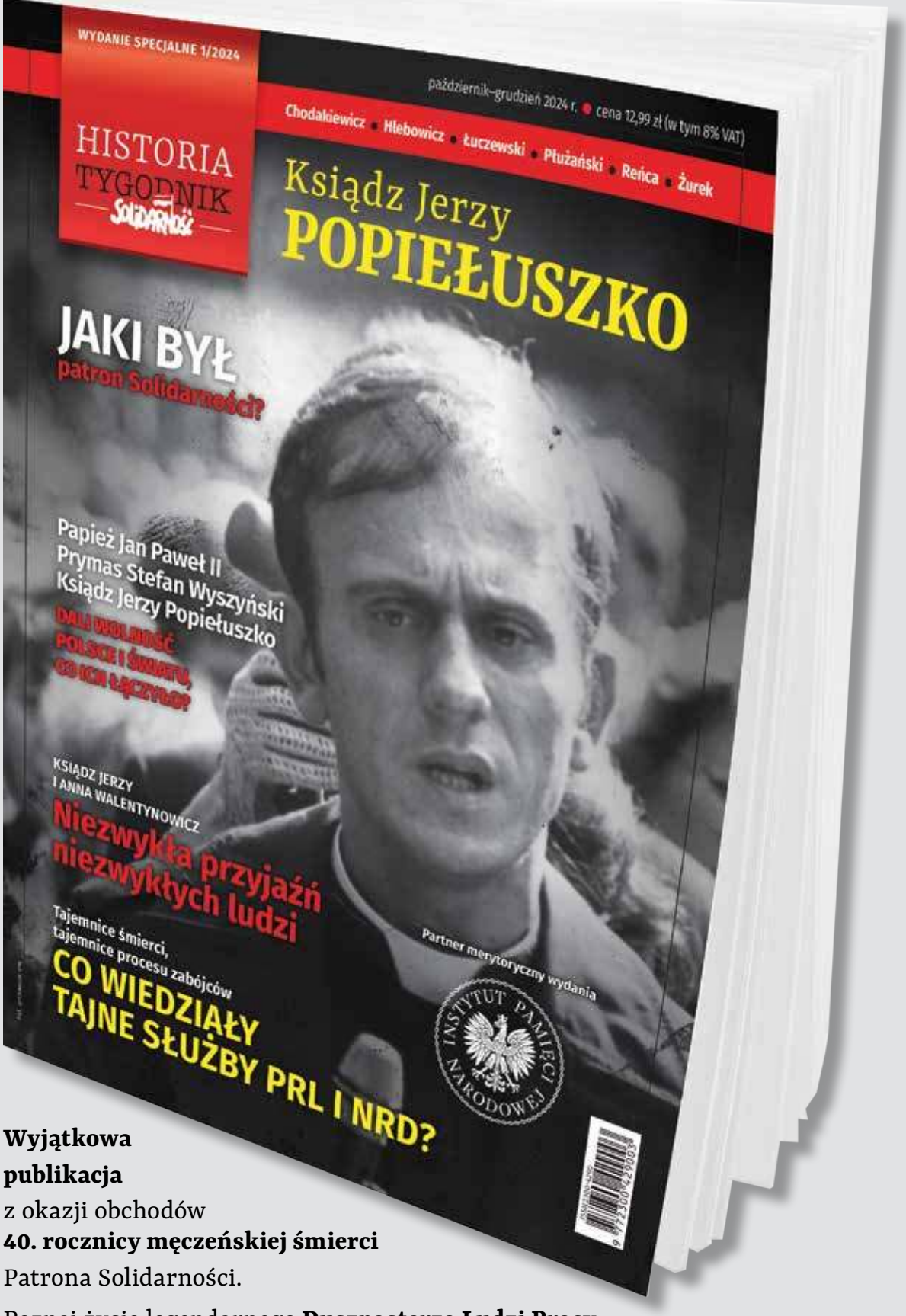

Wyjątkowa publikacja
z okazji obchodów
40. rocznicy męczeńskiej śmierci
Patrona Solidarności.

Poznaj życie legendarnego **Duszpasterza Ludzi Pracy**

DO KUPIENIA NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl b6da0306ab

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Niemal 45 lat po tym, gdy m.in. o wolność słowa upomnieli się pracownicy Stoczni Gdańskiej, a za nimi setki tysięcy pracowników w całej Polsce, dziś zdecydowanie możemy mówić o porażce. Na łamach „Tygodnika Solidarność", który sam jest symbolem wolności słowa, ta myśl wybrzmiewa jeszcze mocniej. „O ile symbolem PiS-u w przestrzeni medialnej stał się niestety «październierz» telewizji Kurskiego, o tyle z rozpoczęciem rządów «uśmiechniętej Koalicji» już zawsze będzie kojarzone siłowe wejście do Telewizji Polskiej w wykonaniu «silnych ludzi» Donalda Tuska i Bartłomieja Sienkiewicza" – pisze Agnieszka Żurek. Ale opisuje także działania poprzedniego rządu Donalda Tuska, któremu już wówczas z wolnymi mediami było nie po drodze. „Każde podważanie rządowej narracji o tym, że «katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgle poniżej 100 metrów, do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił», było tępione bądź przemilczane" – przypomina Agnieszka Żurek.

A Krzysztof Karnkowski przekonuje: „Platforma Obywatelska od zawsze miała zaprzyjaźnione ze sobą media, przyjaźnie jednak bywają czasem bardzo trudne. Trzymany nad tą partią przez lata medialny parasol sprawił, że kompletnie nie jest ona w stanie poradzić sobie z nawet najlżejszą krytyką płynącą ze strony kibicujących jej na co dzień dziennikarzy".

Media piszą o politykach, rozmawiają z nimi, ale także ich pilnują i sprawdzają.

W idealnym świecie nikogo nie obchodziłoby, czy rząd z krytyką sobie radzi, czy nie. Ona po prostu istnieje i nie ma prawa być tłumiona. Ale nie w Polsce. W naszym kraju od trzydziestu pięciu lat mamy niby nieskrępowaną wolność słowa i cały wachlarz mediów mniej lub bardziej przychylnych różnym opcjom politycznym, raz na jakiś czas jednak politycy starają się dziennikarzom, którzy z krytyką posuwają się ich zdaniem za daleko, pogrozić palcem. Tak było w przypadku naszej dziennikarki Moniki Rutke, której za to, że ośmieliła się dopytać premiera o jego wcześniejsze słowa na temat powiązań agenturalnych Donalda Trumpa, zagrożono „zakończeniem współpracy". Cokolwiek te słowa znaczyły, pokazują przede wszystkim prawdę o samym rządzie. Jego nastawienie do mediów i własnego w nich wizerunku. To, że politycy wolą propagandowy przekaz, to jasne. Ale to, że chorobliwie boją się jakichkolwiek od niego odchyleń, jest niebezpieczne.

Tymczasem media z politykami zdecydowanie nie powinny współpracować. Media o nich piszą, rozmawiają z nimi, ale media także ich pilnują i sprawdzają. Od tego są. A nie od tego, by „współpracować". W „Tygodniku Solidarność" tak rozumiemy naszą pracę.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl b6da0306ab

19.11.2024
WYDANIE Nr
47

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wolność słowa w uśmiechniętej Polsce

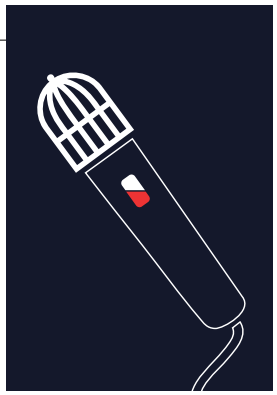

8	Jak Platforma Obywatelska widzi media
12	Pani od bezwzględnych standardów
16	Krótka historia jednego pytania
18	Wolność słowa jest niszowa

KRAJ

Stalowa agonia 22
Fizjoterapia domowa wyproszona za drzwi 27

ZAGRANICA

Sondażowe tortury. Rozmowa z prof. M. Grabowską 30
„A taki był ładny, amerykański…” 34
Lindner papers, czyli protest przeciwko Zielonemu Ładowi 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

HISTORIA

Oni nie doczekali wolnej Polski 44

KULTURA

Kostka Rubika jest arcydziełem. Rozmowa z G. Łubczykiem 48
Coś dobrego… Recenzja filmu „Zły panicz” 54

RELIGIA

Trump wzywa św. Michała Archanioła 58

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kometa widziana raz w życiu i kosmiczne katastrofy 62

ZWIĄZEK

Co w związku 64
„Matka Solidarności”. W Gdańsku odsłonięto tablicę upamiętniającą Annę Walentynowicz 66

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
PŁUŻAŃSKI 41
MAŁKOWSKA 69
KRYSZTOPA 71

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 21
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 37
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 52
CO NAM MÓWI DZIŚ KSIĄDZ JERZY? 61
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 70
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl b6da0306ab

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl b6da0306ab

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

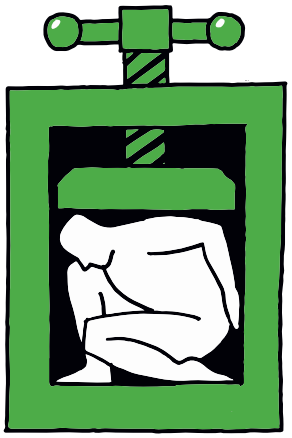

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl b6da0306ab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

O TVN-ie, „Wyborczej” i innych pisiorach

Rozmawiam sobie czasem z kolegami i koleżankami, co się w projekt „uśmiechniętej Polski” mocniej zaangażowali. Albo przynajmniej mają wgląd w środek tego całego przedsięwzięcia. Co mówią? Zazwyczaj to, że tam panuje szczere przekonanie, że wszyscy się przeciwko tuskowej koalicji sprzysięgli. A media to już zwłaszcza. „Nie rozumieją”, „nie doceniają”, „szukają dziury w całym”. Przy czym wiedzieć musicie, że mówiąc o tych mediach „co się sprzysięgły”, oni nie mają bynajmniej na myśli ani „Tygodnika Solidarność”, ani telewizji Republika. Nie chodzi im też o Polsat ani o Wirtualną Polskę czy Kanał Zero. O, nie! Te wszystkie tytuły i redakcje są w optyce władzy i tak jednoznacznie PiS-owskie. Chodzą na pasku niewidzialnego kaczystowskiego „głębokiego państwa”, które tak naprawdę nigdy nie oddało władzy. Ale, słuchajcie dalej. Ludzie ze szczytów naszej dzisiejszej władzy (z premierem Donaldem Tuskiem na czele) są podobno święcie przekonani, że do ich wrogów zaliczają się także (trzymajcie się mocno) TVN24 czy TOK FM. A i w „Gazecie Wyborczej” czy Onecie zagnieździły się – ich zdaniem – złośliwe PiS-owskie trolle, które sypią piach w szprychy.

Wykwity tego myślenia spod znaku oblężonej twierdzy wychodzą na wierzch regularnie przy różnych okazjach. Ostatnio był to na przykład głośny „foch” Radosława Sikorskiego po pytaniu Moniki Olejnik o pochodzenie żony. Nasz „pierwszy dyplomata” wyszedł ze studia przed zakończeniem programu, a potem głosił publicznie, że będzie się domagał u zagranicznego właściciela TVN-u, by dziennikarkę nauczyć „standardów”. Czujecie? Sikorski będzie prostował Olejnik, co do której chyba 99,9 procent dorosłej populacji nie miałoby najmniejszych problemów ze wskazaniem, po której jest stronie sporu politycznego w Polsce.

Postępowanie rządzących nami przedstawicieli środowisk liberalnych pokazuje, że po ich stronie tolerancja dla wolnych (cokolwiek to określenie oznacza) mediów jest niewielka. Wobec tych mediów, które są całkowicie poza zasięgiem ich wpływu, przyjmują strategię zero tolerancji. W najlepszym razie przekłada się ona na postawę pasywno-agresywną (nie wpuszczamy na konferencje, nie dajemy wywiadów). W przypływie gorszego humoru mamy zaś aktywne zwalczanie – oskarżenia o przekręty, przepłaszanie reklamodawców, straszenie odebraniem koncesji. Czują to nawet media otwarcie sympatyzujące z obozem antypisowskim. Właśnie pod postacią wspomnianych „fochów”, „dąsów” i oskarżeń o „kryptopisizm”.

Nie wiem, czy każdej władzy odwala na swoim punkcie podobnie? Czy każdy postawiony w miejsce Tuska albo Sikorskiego musi dążyć do eliminowania z konferencji prasowych dziennikarzy mogących zadać niewygodne pytanie (takich jakie zadała nasza reporterka Monika Rutke niedawno szefowi rządu, po czym usłyszała, że dostaje od biura prasowego rządu „wilczy bilet”)? I czy każdy dobrze czuje się wyłącznie w gronie „samych swoich”? Pewnie każda władza ma takie pokusy. W praktyce liczy się chyba jednak to, do czego kto jest przyzwyczajony. I na co daje sobie przyzwolenie.

Ta władza pozwala sobie na tym polu na bardzo wiele. Pewnie myśląc, że nikt, ani żadna Unia, ani żadne społeczeństwo obywatelskie, ani żaden celebryta im z tego powodu złego słowa nie powie. Ciekawe, jak daleko zajedzie na takich założeniach...

eprasa.pl b6da0306ab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

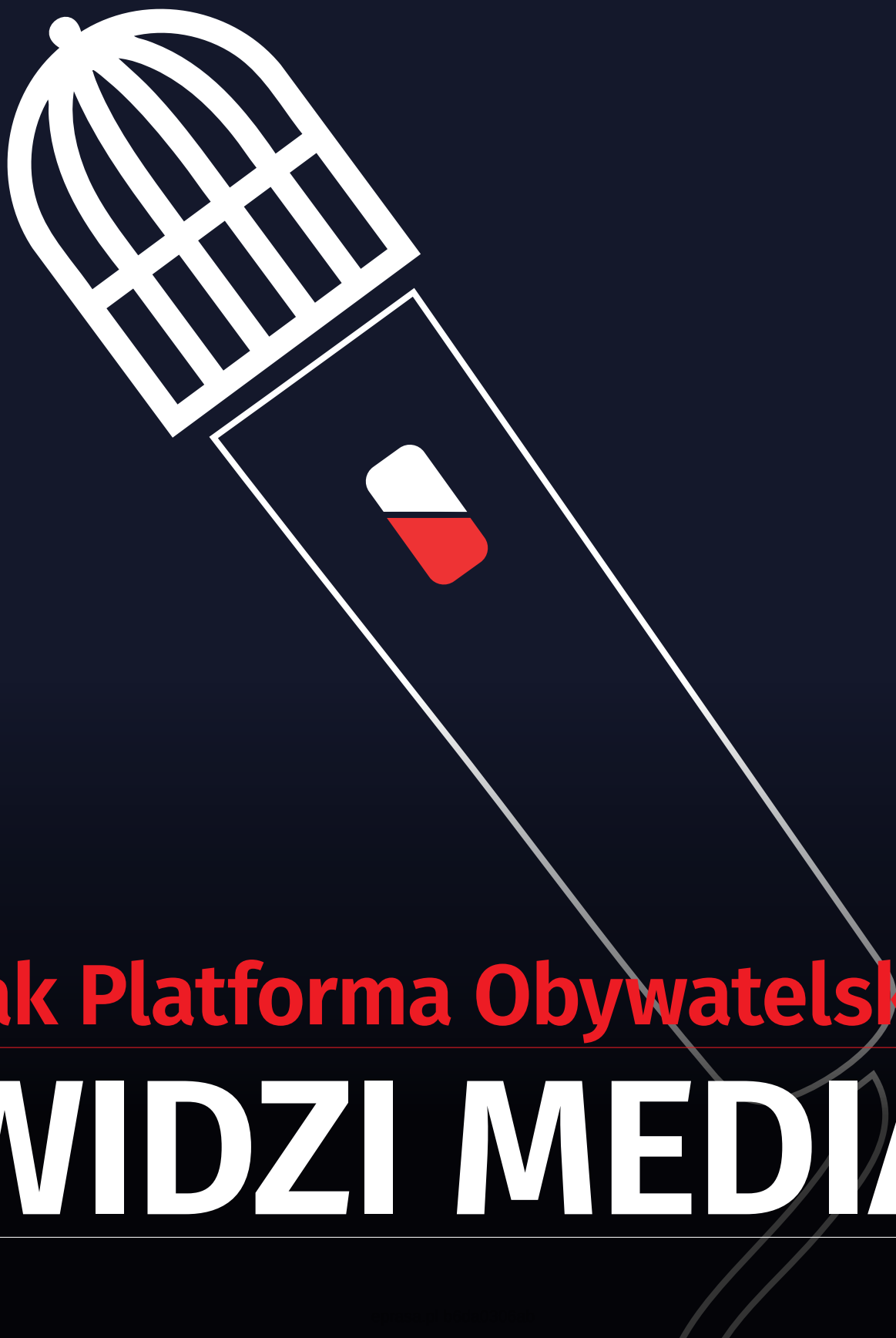

Jak Platforma Obywatelska WIDZI MEDIA

Proj. Antoni Koch

Platforma Obywatelska od zawsze miała zaprzyjaźnione ze sobą media, przyjaźnie jednak bywają czasem bardzo trudne. Trzymany nad tą partią przez lata medialny parasol sprawił, że kompletnie nie jest ona w stanie poradzić sobie z nawet najlżejszą krytyką płynącą ze strony kibicujących jej na co dzień dziennikarzy. Tym, którzy jej nie kibicują, odmawia tego miana i na szczeblu organizacyjnym utrudnia lub **uniemożliwia** im wykonywanie zawodu. „Swoich" dyscyplinuje rękami spontanicznych lub zorganizowanych w farmy trolli internautów.

Krzysztof Karnkowski

Z dużymi portalami czy telewizjami Platforma nigdy nie miała większych kłopotów, co najtrafniej zupełnie niechcący ujął w 2015 r. Andrzej Wajda, wspominający o „zaprzyjaźnionych stacjach". Poza tym układem bywały czasem media publiczne, rządzone przez różne siły polityczne, oraz niezależne tytuły prasowe, które jednak długo nie miały na rynku siły przebicia. Tytuły kojarzące się z prawicą miały swoją niszę, często jednak wydawane były w formie biednej, siermiężnej i bardzo, ale to bardzo zachowawczej. Dopiero po 2010 r. do najsilniejszej w tym sektorze „Gazety Polskiej" dołączyło „Uważam Rze", z którego później powstały dwa, istniejące do dziś kolorowe tygodniki – „Do Rzeczy i „Sieci". Wcześniej, w 2009 r., powstało Radio Wnet, a w 2013 r. – Telewizja Republika. Wszystkie te media w pewnym stopniu przygotowały grunt pod zmianę roku 2015, którą na rynku mediów przypieczętowało przejęcie przez PiS władzy w mediach publicznych pod koniec tamtego, wyborczego roku.

8 lat w opozycji

Czasy rządów Prawa i Sprawiedliwości można by scharakteryzować w wielkim skrócie jako okres totalnej nawalanki w rząd ze strony sympatyzujących z opozycją mediów, nie zawsze umiejętnie równoważonej coraz bardziej propagandowym przekazem mediów publicznych. W tym krajobrazie nie było za wiele miejsca na niuansowanie, choć znajdowały się media, które próbowały odróżnić się poprzez bardziej zrównoważony przekaz. Również część tytułów związanych ze stroną konserwatywną niekoniecznie miała chęć i potrzebę wpisywania się w jednoznacznie prorządową narrację, a poglądy części autorów sytuowały ich po stronie prawicy parlamentarnej, lecz pozarządowej. Lata 2015–2023 zmieniły też media, które wciąż zaliczyć możemy do mainstreamu. Jest to zmiana daleka od rewolucji, tak jak dalekie od obiektywizmu są wielkie koncerny medialne mające swoją agendę i swoje sympatie polityczne. A jednak rządzącym dziś trudno się z tą nową dla nich sytuacją pogodzić. Oto bowiem duża część dziennikarzy, zwłaszcza młodszych, których całe lub prawie całe życie zawodowe przypadło na czas po 2015 roku, przyzwyczaiła się do permanentnej krytyki władzy. I choćby nie wiem, jakby tę władzę kochało (a w miłość wielu z nich naprawdę nie śmiałbym wątpić), nie potrafi zrozumieć, że niektórych premierów czy ministrów krytykować zwyczajnie nie wolno. Z drugiej strony politycy, którym wydaje się wciąż, że po ośmiu latach wracają do znanego sobie, nie zmieniającego się świata, nawet życzliwą krytykę traktują jako niedopuszczalny atak. W przekonaniu tym utwierdzają ich zresztą również całe watahy sympatyków, którzy tropią wszelką nieprawomyślność w środowisku dziennikarzy.

> POLITYCY, KTÓRYM WYDAJE SIĘ WCIĄŻ, ŻE PO OŚMIU LATACH WRACAJĄ DO ZNANEGO SOBIE, NIE ZMIENIAJĄCEGO SIĘ ŚWIATA, NAWET ŻYCZLIWĄ KRYTYKĘ TRAKTUJĄ JAKO NIEDOPUSZCZALNY ATAK.

„Obdzwonieni" i „symetryści"

To bardzo interesujące zjawisko. Jeszcze w czasach poprzedniej władzy przybrało ono postać tropienia wszędzie tzw. symetryzmu. Dziennikarze próbujący po prostu wykonywać swoje obowiązki odsądzani byli od czci i wiary tylko dlatego, że nie trwali przez cały czas na szańcach partyjnej wojny. I tak na przykład wrogiem numer jeden wielokrotnie stawał się Michał Kolanko, który w kampaniach wyborczych często towarzyszył politykom w rozmaitych podróżach czy przejazdach. Jeśli pojawił się u boku kogoś z PiS, stawał się z miejsca „pisowcem" i nie zmieniało

eprasa.pl b6da0306ab

to niczego, jeśli chwilę wcześniej lub chwilę później analogiczne relacje wysyłał ze szlaku polityka Platformy Obywatelskiej. Podobny los bardzo często bywał – i bywa nadal – udziałem Joanny Miziołek, której dodatkowo nie potrafiono wybaczyć współpracy z Polskim Radiem 24. Fakt, że z radiem musiała się rozstać jako zbyt niezależna dla coraz bardziej propagandowego medium, nie wpłynął ani trochę na jej odbiór w środowisku tzw. Silnych Razem. Dla grupy tej specyficznym manifestem stał się tekst Tomasza Lisa „Czwarta pseudowładza", swoiste pożegnanie tego autora z „Newsweekiem". „Czy przy takich mediach jest szansa, by ocalić demokrację?" – pytał dramatycznie Lis, oskarżając prawie wszystkich swoich kolegów o zdradę, mniej lub bardziej jawną kolaborację z ówczesną władzą.

Rosjan korespondencji znanej jako „maile Dworczyka". Co ciekawe, hashtag „obdzwonieni" funkcjonuje w najlepsze i dziś, i wraca, gdy tylko coś nie spodoba się twardym zwolennikom obecnego rządu. Może być to na przykład sposób relacjonowania prawyborów w Platformie Obywatelskiej.

Fałszywi przyjaciele

Te chętnie wykorzystywane histeryczne nastroje zwolenników nie przeszkadzały politykom Platformy kreować się na wielkich obrońców wolności słowa. Apogeum tego zjawiska była panika moralna, rozpętana przy okazji prób uporządkowania sytuacji TVN na polskim rynku. Innym przykładem tego typu działania był protest przeciw planom opodatkowania reklam. Choć dotyczyć on miał największych graczy, udało

DZIENNIKARZE PRÓBUJĄCY WYKONYWAĆ SWOJE OBOWIĄZKI ODSĄDZANI BYLI OD CZCI I WIARY TYLKO DLATEGO, ŻE NIE TRWALI PRZEZ CAŁY CZAS NA SZAŃCACH PARTYJNEJ WOJNY.

Tytuł tekstu stał się od razu popularnym hashtagiem, aktem oskarżenia wysuwanym przez proplatformerskich internautów wobec dziennikarzy, którzy odeszli choćby odrobinę od linii partii. Równolegle funkcjonował też inny – „obdzwonieni", nawiązujący do teorii, że istnieje grupa komentatorów, którzy przy każdym kryzysie wizerunkowym PiS natychmiast rzucali się rządowi Mateusza Morawieckiego na ratunek. Trzeba dodać, że paliwem dla tych spekulacji były mieszczące się w granicach normalnego funkcjonowania państwa relacje z mediami i publicystami, częściowo opisane w wykradzionej przez

się do protestów zagonić również mniejsze media, dla których interesów rozwiązania te nie były zagrożeniem. Wielki sprzeciw budziły też próby ograniczenia dostępu mediów do parlamentu, dziś zresztą twórczo rozwijane przez marszałka Szymona Hołownię. Politycy i ich internetowe zaplecze natychmiast zaopatrzyli się w stosowne hasła i materiały graficzne, których ślady możemy znaleźć do teraz, gdy przeglądamy w mediach społecznościowych zdjęcia aktywistów, fanów nakładek na profilowe fotografie. „Wolne media", „Media bez wyboru" – jak zabawnie brzmią te hasła, gdy zestawić je w z tym, jak dzisiaj rządzący traktują dziennikarzy. Równocześnie w 2022 roku do Sejmu wpłynął projekt ustawy „o uchyleniu ustawy o opłatach abonamentowych oraz o zmianie niektórych innych ustaw" zakładający między innymi likwidację TVP Info, wówczas uważanej przez PO za propagandową tubę rządu. Platforma oskarżała ten kanał TVP o sprowokowanie zabójstwa Pawła Adamowicza (w rzeczywistości negatywne informacje o polityku w jego ostatniej kampanii wyborczej przekazywały wszystkie media, a także politycy PO, z którą się wówczas skonfliktował – o czym powstał nawet film dokumentalny „Jesteś mechanizmem niszczącym" Marcina Tulickiego) i samobójstwa syna posłanki Magdaleny Filiks. „Media państwowe pod rządami PiS-u dawno przestały być państwowe, przestały dbać o interes rzetelnej informacji. Nie sposób nazwać ich dzisiaj mediami publicznymi – uzasadniał projekt w Sejmie Rafał Trzaskowski. – Manipulacja przez cały czas, no i oczywiście skrajne upartyjnienie tych mediów. Pamiętamy szczucie na lekarzy, na nauczycieli, na osoby LGBT, na uchodźców, na właściwie wszystkie mniejszości". Jednak lepiej zapamiętane są inne słowa Trzaskowskiego na ten temat. Na jednej z konferencji prasowych przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku zapytany o kwestię ścieków z Czajki odparł, że te wybory są między innymi po to, by nie zadawać takich pytań, i oskarżył pytającego go o to lokalnego dziennikarza o związki z TVP. I dziś faktycznie nikt podobnych pytań nie zadaje, niedawno nawet biznesowa odnoga „Gazety Wyborczej" zauważyła, że na konferencji premiera poświęconej aktualizacji budżetu żadnego z dziennikarzy nie zainteresowało nawet, jak wielka będzie po zapowiedzianej zmianie dziura budżetowa. Przy okazji warto wspomnieć o oczekiwaniach sporej części aktywnych w sieci sympatyków rządu. Niektórzy

eprasa.pl b6da0306ab

z nich wprost żądali niepodawania danych o realnej sytuacji gospodarczej co najmniej do wyborów prezydenckich, ponieważ mogłoby to zaszkodzić kandydatowi Koalicji Obywatelskiej. Pojawiły się z ich strony również groźby wycofania prenumerat. Podobne reakcje budzi też zapraszanie polityków PiS do studia TVN24. „To po to walczyliśmy o wolne media?" – pytają internauci i zastanawiają się nad porzuceniem ulubionej niegdyś stacji.

ZARÓWNO TUSK, JAK I JEGO MINISTROWIE SPOTKANIA Z DZIENNIKARZAMI TRAKTOWAĆ CHCĄ JAKO STREFĘ KOMFORTU.

Wrogie przejęcie

Po zdobyciu władzy nowa ekipa natychmiast dokonała skoku na media publiczne i Polską Agencje Prasową, o czym szerzej pisaliśmy już w numerach dotyczących kondycji praworządności w Polsce i rocznicy wyborów parlamentarnych. Dość powiedzieć, że zmiany nie były – jak to działo się wcześniej – ewolucyjne, lecz gwałtowne, siłowe i niezgodne z prawem. Efekt został jednak osiągnięty. Dzisiejsza TVP Info prezentuje drastyczny przechył w stronę PO, 80% czasu antenowego otrzymują w niej politycy koalicji rządzącej, a w jednej ze sztandarowych audycji prowadzonej przez Dorotę Wysocką-Schnepf głos otrzymują skrajni radykałowie i fanatycy antypisu. Tacy jak Zbigniew Hołdys, Maciej Maleńczuk (chwalący się na antenie pobiciem działacza pro-life), znany z zadym podczas miesięcznic smoleńskich Arkadiusz Szczurek czy, ostatnio, wdowa po chorym na depresję „szarym człowieku", który dokonał samospalenia podczas rządów PiS. Po tej audycji dziennikarkę oskarżono o promowanie samobójstw, ta jednak zbyła krytykę patetycznymi wpisami i szantażem moralnym wobec adwersarzy. Kierownictwo stacji nie skomentowało w żaden sposób sprawy.

Trudne relacje

Jak nasi czytelnicy doskonale wiedzą, w pierwszych dniach listopada podczas konferencji premiera doszło do próby zastraszania naszej dziennikarki Moniki Rutke, która pytała Donalda Tuska o jego dawne, kłopotliwe wypowiedzi na temat Donalda Trumpa. Zarówno premier, jak i jego ministrowie spotkania z dziennikarzami traktować chcą jako strefę komfortu. Przed przejęciem TVP Info nie wpuszczali na nie dziennikarzy tego nadawcy, obecnie, od wielu miesięcy, odmawiają wstępu Telewizji Republika – dotyczyło to również konferencji na temat powodzi, co budziło dodatkowe wątpliwości: informacji dotyczących bezpieczeństwa odmawiano tym samym widzom jednej z dwóch obecnie najważniejszych stacji informacyjnych. Republika przejęła bowiem widzów TVP Info, której znakiem rozpoznawalnym obok propagandy stała się dramatycznie niska oglądalność.

Ta ostatnia nie przeszkadza rządowi w pompowaniu kolejnych milionów w telewizję publiczną, choć w czasach opozycji to właśnie finansowanie mediów było jednym z głównych wątków krytyki ze strony opozycji. Ostatnie tygodnie przynoszą nam kolejne przykłady, jak władza wyobraża sobie relacje z mediami. Po ujawnieniu wątpliwości wokół małżeństwa Kingi Gajewskiej i Arkadiusza Myrchy (kilometrówki, pieniądze na mieszkanie, problematyczny doktorat Myrchy) jeden z dziennikarzy „Rzeczpospolitej" odebrał bardzo wulgarny i emocjonalny telefon od posłanki. Gdy piszę te słowa, trwa awantura wokół poruszenia przez Monikę Olejnik kwestii pochodzenia żony Radosława Sikorskiego jako potencjalnego kłopotu w kampanii wyborczej. I choć Olejnik cytowała dziennikarza z innej redakcji, a ten – swoich rozmówców, działaczy PO, to od właściciela stacji politycy Platformy domagają się „zachowania standardów". Jak już wspomniałem, niedawno w Sejmie marszałek Hołownia wrócił do pomysłów na utrudnianie pracy dziennikarzom i ograniczenie im możliwości poruszania się po gmachu parlamentu. Rządzący dziś Polską w mediach widzą przede wszystkim pas transmisyjny i narzędzie propagandy sukcesu, nie kontroli społecznej. Dziennikarz może patrzeć władzy na ręce tylko po to, by powtarzać jej gesty, najczęściej oskarżycielskie wycelowanie palca wskazującego w jej politycznego oponenta.

„WOLNE MEDIA", „MEDIA BEZ WYBORU" – JAK ZABAWNIE BRZMIĄ TE HASŁA, GDY ZESTAWIĆ JE Z TYM, JAK DZISIAJ RZĄDZĄCY TRAKTUJĄ DZIENNIKARZY.

eprasa.pl b6da0306ab

PORTRET NIEOCZYWISTY – AGNIESZKA RUCIŃSKA

Pani od bezwzględnych standardów

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Wizerunek Donalda Tuska to wrażliwa materia. Pielęgnowanie go wymaga **szczelnej otuliny** propagandowej, skutecznie chroniącej przed wszelkimi niepożądanymi „ciałami obcymi", które mogłyby w jednej chwili zniweczyć wielomiesięczną pracę specjalistów od politycznego marketingu i rozwiać misternie tkaną przez nich iluzję. Nic dziwnego, że odpowiedzialność za poziom hermetyczności otoczenia premiera powierza się osobom nad wyraz rygorystycznym. One jednak wiedzą najlepiej, że ten pożądany w ich pracy atrybut bywa również czynnikiem chaosu i przyczyną medialnych katastrof.

Ludwik Pęzioł

Agnieszka Rucińska, poufale zwana przez przyjaciół „Rucią", na dziennikarskim etapie swojej kariery uważana była za profesjonalistkę w każdym calu. Pracę na etat w Polskim Radiu podjęła w roku 2010, jednak w sposób mniej zobowiązujący współpracowała z rozgłośnią już trzy lata wcześniej. Pełniła wówczas (niekiedy frustrujące, czemu niejednokrotnie dawała wyraz w swoich mediach społecznościowych) obowiązki korespondentki sejmowej. Jej wysiłki jednak opłaciły się i uczyniono ją gospodynią programu „Bez pudru", w którym prowadziła wywiady ze znanymi politykami. Słuchając efektów jej pracy z perspektywy czasu, należy odnotować, że cechowała się autentycznym profesjonalizmem. Przystępując do przepytywania gościa audycji, zostawiała swoje partyjne sympatie i liberalno-feministyczne poglądy (artykułowane później w pi-

eprasa.pl b6da0306ab

śmie „Instytut Idei”) poza studiem, i nie stosowała taryfy ulgowej wobec żadnego z posłów. Doskonałym przykładem tych praktyk były rozmowy z politykami Platformy Obywatelskiej w momentach, kiedy ważyła się kwestia oddania przez tę partię władzy. Po przegranej Bronisława Komorowskiego w pierwszej turze wyborów prezydenckich w 2015 roku, w newralgicznym momencie kampanii Rucińska przypomniała na antenie Sławomirowi Neumannowi niewygodne „zmielone podpisy” w sprawie JOW-ów, właśnie wtedy, gdy ówczesny prezydent nieudolnie próbował przejąć wyborców Pawła Kukiza katastrofalnym w zamyśle i wykonaniu referendum. Potrafiła również zadawać trudne pytania politykom Platformy tuż przed wyborami parlamentarnymi w 2015 roku i krytycznie odnieść się do występu premier Ewy Kopacz w debacie z Beatą Szydło. Trudno nie mieć wrażenia, że raził ją brak profesjonalizmu działań ówczesnych sztabowców i władz partii, zwłaszcza premier Ewy Kopacz. Z tego powodu nie szczędziła gorzkich słów politykom Platformy, a jedynym wyjątkiem był Donald Tusk, którego broniła nawet w wyjątkowo trudnych sytuacjach. „Nic nadzwyczajnego z «NIE» poza tym, że faceci obgadują nie gorzej niż kobiety, nie wynika. Język normalny, parlamentarny” – komentowała spreparowaną przez Jerzego Urbana „podsłuchaną” rozmowę między Tuskiem a Schetyną, w której aż roiło się od prymitywnych, kompromitujących i wulgarnych stwierdzeń, i czyniła to jeszcze przed ujawnieniem, że mamy do czynienia z mistyfikacją. Tak więc – murem za Tuskiem, niekoniecznie za pozostałymi liderami Platformy, co prawdopodobnie okazało się jej atutem i dowodem lojalności.

Po platformerskich przetasowaniach w 2016 roku rzecznikiem prasowym partii został Jan Grabiec. Właśnie tej znajomości przypisuje się niekiedy „przeskoczenie” Rucińskiej wprost z Polskiego Radia do struktur PO; przeskoczenie – dodajmy – zakończone wyjątkowo miękkim lądowaniem, choć w mediach społecznościowych próbowała przedstawić swoje odejście z pracy jako akt odwagi i wyraz własnej wyższości nad dziennikarskimi „funkcjonariuszami” PiS-u, którzy z pracy nie odeszli (np. dawnym kolegą Jarosławem Olechowskim). Co ciekawe, nie poinformowała wówczas opinii publicznej o fakcie formalnego zaangażowania się w partyjną politykę i unikała kontaktu z zaciekawionymi dziennikarsko-politycznym transferem mediami. Trudno jednak uwierzyć w heroizm i ideowość odejścia Rucińskiej, pamiętając, że pozostała w Polskim Radiu jeszcze ponad rok po wymianie władzy, i zdobyła się na akt rzekomego protestu dopiero w momencie, gdy mogła być pewna otrzymania posady w Platformie (miała obsługiwać jedno z głównych internetowych mediów partii – Platforma News). Choć nagła metamorfoza rzetelnej dziennikarki w partyjną propagandystkę była poważną zmianą, w jej życiu na pewno nie zmieniło się jedno – bezwzględne standardy...

W rzemiośle propagandowym Rucińska nie wybrzydzała na metody. Nie liczyła się rzeczywistość, tylko skuteczność. Platformerska komunikacja w social mediach już w tamtych czasach, podług „najlepszej” szkoły Tomasza Piątka, szyła powiązania PiS-u z Rosją, epatowała karykaturalną brzydotą i dehumanizowała przeciwników politycznych. Ktoś mógłby się zdziwić, jak możliwe jest natychmiastowe przestawienie się z trybu uprawiania wysokojakościowego i dążącego do bezstronności dziennikarstwa na tworzenie urągającej wszelkiej wrażliwości estetycznej propagandy. W świetle dotychczasowej drogi zawodowej Rucińskiej odpowiedź wydaje się jednak prosta – profesjonalizm zawsze stał u niej na pierwszym

SKUTECZNOŚĆ KAMPANII MIAŁA ZOSTAĆ SOWICIE NAGRODZONA – RUCIŃSKĄ ROZWAŻANO NAWET JAKO KANDYDATURĘ NA STANOWISKO PREZESA POLSKIEGO RADIA.

JEŻELI EFEKTYWNE WYKONYWANIE ZADAŃ PROPAGANDYSTKI WYMAGA OGŁUCHNIĘCIA NA PODSZEPTY SUMIENIA, TYM GORZEJ DLA SUMIENIA.

eprasa.pl b6da0306ab

miejscu, a jeżeli efektywne wykonywanie zadań propagandystki wymaga ogłuchnięcia na podszepty sumienia, tym gorzej dla sumienia. Dodatkowym atutem Rucińskiej w nowej pracy był fakt, że poświęcała się wykonywaniu zadań partyjnych, sama pozostając w cieniu – nie promowała się, pomimo znajomości mechanizmów medialnych, które mogłaby wykorzystać do budowania własnej popularności. Ten fakt został doceniony przez Tuska, którego niechęć do wewnątrzpartyjnej konkurencji (i profilaktyczna brutalność wobec osób kierujących się potencjalnie zagrażającymi mu aspiracjami) jest powszechnie znana.

Profesjonalizm i profil charakterologiczny Rucińskiej sprawiły, że Donald Tusk zaangażował ją do pomocy w kampanii do wyborów parlamentarnych 2023 roku. Wielokrotnie towarzyszyła mu w wyjazdach, nadzorując organizację i należyty przebieg spotkań z wyborcami. Miały one istotny udział w zwycięstwie koalicji antypisu. Tusk (w myśl zasady, że „z populizmem da się zwyciężyć tylko jeszcze większym populizmem") przedstawiał się w nich jako Nemezis, która po otrzymaniu władzy zmiecie z powierzchni ziemi utuczoną na znoju ludu „aleję milionerów" Jarosława Kaczyńskiego. Pomimo oczywistego absurdu takiego przeciwstawienia (Tusk był przecież wręcz ucieleśnieniem bogatego eurokratycznego establishmentu), „pójście w lud" w mediach wypadało autentycznie, do czego Rucińska również dołożyła swoją (niemałą) cegiełkę. Skuteczność kampanii miała zostać sowicie nagrodzona – Rucińską rozważano nawet jako kandydaturę na stanowisko prezesa Polskiego Radia, Tusk jednak chciał zatrzymać ją przy sobie i uczynił podsekretarzem stanu KPRM. Fakt, że rząd Donald Tuska nie posiada formalnie swojego rzecznika prasowego, a komunikacja medialna opiera się na aktywności Centrum Informacyjnego Rządu (które podlega bezpośrednio Rucińskiej), czyni z niej prawdziwą szarą eminencję, i winduje partyjną pozycję.

Ta błyskotliwa kariera rozwijałaby się nadal w dyskrecji, gdyby bezwzględne standardy Rucińskiej, na oczach opinii publicznej, nagle nie okazały się standardami podwójnymi. Wielokrotne wytykanie przeciwnikom selektywności w doborze uczestników spotkań z politykami („W przypadku Jarosława adresów brak. Nikt niepowołany nie może się dostać" – komentowała przedwyborcze spotkania Kaczyńskiego w czerwcu 2022 roku), wygląda zabawnie w zestawieniu z wejściem przez Rucińską w rolę „cerbera Tuska". Deklarowana przez rząd dbałość o standardy demokracji liberalnej, gdzie pluralizm medialny i obywatelska kontrola poczynań władzy ma stanowić nieodzowne zabezpieczenie przed pozostającym w uśpieniu autorytaryzmem – również. Ideologiczna hipokryzja demoliberałów znajduje ucieleśnienie w postaci pani podsekretarz, która (nie bez przyczyny) postrzegana jest jako „cenzor Tuska" stojący na straży jednolitego i niezakłóconego przekazu rządowego. Taka posługa również wymaga bezwzględnych standardów, którym uchybienie (np. wybrzmienie na konferencji premiera niewygodnego pytania) kończy się histerycznymi złorzeczeniami i okazaniem drastycznego... braku profesjonalizmu. Jako że zapewnienie kontroli totalnej, której prawdopodobnie premier oczekiwałby od strażników swojego wizerunku, jest współcześnie niemożliwe, życie wiernego cerbera musi szybko okazać się frustrujące.

BŁYSKOTLIWA KARIERA ROZWIJAŁABY SIĘ NADAL W DYSKRECJI, GDYBY BEZWZGLĘDNE STANDARDY RUCIŃSKIEJ, NA OCZACH OPINII PUBLICZNEJ, NAGLE NIE OKAZAŁY SIĘ STANDARDAMI PODWÓJNYMI.

IDEOLOGICZNA HIPOKRYZJA DEMOLIBERAŁÓW ZNAJDUJE UCIELEŚNIENIE W POSTACI PANI PODSEKRETARZ, KTÓRA POSTRZEGANA JEST JAKO „CENZOR TUSKA" STOJĄCY NA STRAŻY JEDNOLITEGO I NIEZAKŁÓCONEGO PRZEKAZU RZĄDOWEGO.

eprasa.pl b6da0306ab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Liberał nigdy nie śpi

Ostatnio mamy intensyfikację wywodów typu „Pieniędzy nie ma i nie będzie". To nie stwierdzenie faktu. To oznajmienie, komu służy rząd liberałów.

Prorządowe media przekonują, że 800+ to „kosztowne marnotrawstwo", bo mamy niski przyrost naturalny. Kasa NFZ jest pusta, brakuje na terapie lekowe, zabiegi i rehabilitację dzieci – i wprost mówią, że nie będzie na to więcej środków. W budżecie na 2025 rok zmniejszono kwotę na dotowanie barów mlecznych. I tak w kółko.

Wygląda to jak personalna czy partyjna pazerność, głupota, nieudolność i złodziejstwo Donalda Tuska i spółki. Ale to coś więcej. To cały sposób myślenia liberałów. Wsparcia słabszych nie ma – bo ma nie być.

Przekonali się o tym Czesi. Trzy lata temu dali sobie wmówić to, co Polakom wmówiono dopiero w październiku 2023 roku. Że wystarczy odsunąć „populistów" od władzy. I nastanie raj. Bez złych „populistów" miało być dobrze.

I co? Antypopuliści właśnie zafundowali tamtemu społeczeństwu to, co my już poznaliśmy na własnej skórze. Coś, czego nie zapowiadali w kampanii wyborczej. Podniesienie wieku emerytalnego.

Stopniowo wzrośnie on nad Wełtawą z 65 do 67 lat. Okres składkowy uprawniający do emerytur wydłuży się z 35 do 40 lat. Za dłuższą pracę nie będzie nagrody. Wręcz przeciwnie: waloryzacja emerytur zostanie słabiej powiązana ze wzrostem płac realnych. Na niekorzyść emerytów.

Nie chodzi o to, że w czeskim budżecie nie ma na świadczenia. Miesiąc wcześniej w tym samym kraju liberałowie zrobili coś, co nie dotyczy wydatków rządu. Rozmontowali sporą część Kodeksu pracy. Oczywiście kosztem pracowników.

Wszędzie, gdzie rządzą liberałowie, chcą oni pogorszyć sytuację słabszych. Gra nie toczy się o to, czy pieniądze są w budżecie. Toczy się o to, komu sprzyjać na wszelkich płaszczyznach. „Populiści" sprzyjają słabszym, liberałowie – silnym. Co ciekawe, „populiści", choć nierzadko prawicowi, są w tej postawie podobni do dawnej rzetelnej lewicy.

Lata temu, gdy lewica bazowała na robotnikach, rozumiała ona, że gra toczy się o twarde, materialne interesy. Dzisiaj, gdy lewica to ludzie z klasy wyższej, marginalne mniejszości i nadreprezentacja kręgów inteligenckich, opowiada ona bajki, jakoby przedmiotem sporu były nie interesy, lecz poglądy. Może i „populiści" nakarmili dzieci, ale przecież mają złe poglądy i niecne zamiary! Tak lamentowali ludzie dzisiejszej lewicy przy okazji każdej socjalnej decyzji PiS.

Taka wizja to skrajna naiwność. Doskonale wie to Tusk – że nie o poglądy chodzi. Dlatego raz wygaduje to, a chwilę później coś wręcz przeciwnego. Byle mieć władzę. A władzę mieć po to, aby zabrać słabym – i dać silnym.

Lewica w jego rządzie przykłada rękę do tej operacji. Choć podobno ma ona „wrażliwe" poglądy. I co z tego? Jej interesy zbiorowe i jednostkowe są takie, jak interesy grupy, z której się wywodzi. Czyli silnych.

To nie tak, że Tusk i liberałowie pobłądzili. Że są głupi. Doskonale wiedzą, co robią. Kosztem kogo. Dla czyjej korzyści. Zawsze tak robią i zawsze będą tak robili. Wykorzystają każdą okazję, żeby pogorszyć nasz los.

eprasa.pl b6da0306ab

Krótka historia jednego pytania

Konferencja prasowa Donalda Tuska na lotnisku wojskowym na warszawskim Okęciu, 7 listopada br.

Fot. M. Żegliński

6 listopada świat obiega informacja, że wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych wygrywa Donald Trump. Następnego dnia premier Donald Tusk wylatuje do Budapesztu na szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Z tej okazji szef rządu postanowił zorganizować krótką konferencję prasową na lotnisku wojskowym na Okęciu. Procedura akredytacyjna **nie jest jednak prosta**. Wiadomość o konferencji przychodzi późno.

Monika Rutke

Na szczęście jestem przy komputerze i udaje mi się zarejestrować na konferencję. Czekam jeszcze na potwierdzenie rejestracji, która przychodzi po mniej więcej godzinie. Tym razem się udało. I tym sposobem w czwartek rano, 7 listopada, wyruszam na spotkanie z Donaldem Tuskiem. Nie mam żadnej pewności, czy uda mi się zadać pytanie. Kilkukrotnie, gdy próbowałam to zrobić w Sejmie, zawsze z jakiegoś powodu pierwszeństwo miały media prorządowe. Oczywiście, może to wynikać z moich braków w umiejętnościach przepychania się i być czystym przypadkiem, jednak wkrótce dane mi będzie przekonać się, że pewne przywileje dla wybranych mediów istnieją nie tylko w mojej głowie.

Zanim jeszcze premier pojawił się w sali konferencyjnej lotniska wojskowego, operatorzy poszczególnych redakcji rozstawili swoje kamery, a większość dziennikarzy nie walczyła przesadnie o zajęcie miejsca blisko mikrofonu, przez który będzie można zadać premierowi pytanie.

Dziennikarze do pytań są już wyznaczeni

Zajęłam więc miejsce przy mikrofonie i gdy człowiek z obsługi konferencji (prawdopodobnie z Centrum Informacyjnego Rządu) podszedł, zgłosiłam mu chęć zadania pytania jako pierwsza. – Niestety, dziennikarze do pytań są już wyznaczeni, i jeżeli zostanie czasu, będzie pani mogła zadać swoje pytanie – taką odpowiedź usłyszałam i zdecydowanie zaprotestowałam. W międzyczasie dowiedziałam się, że pytania zadają dziennikarz Polsat News – jako pierwszy, i TOK FM – jako drugi. Ten drugi chłopak nie czuł się dobrze i zgłosił tajemniczemu człowiekowi z CIR, że on chętnie zrezygnuje, żebym ja mogła zadać swoje pytanie. Tajemniczy człowiek z CIR głośno zaprzeczył. Zapytałam więc wprost, na jakiej podstawie i zasadzie są

eprasa.pl b6da0306ab

udzielane „pozwolenia” na zadawanie pytań szefowi rządu. Do mojego pytania przyłączył się dziennikarz TV wPolsce24, który także chciał mieć możliwość wykonywania swojej pracy podczas konferencji.

Dowiedzieliśmy się, że pierwszeństwo mają media ogólnopolskie.

MINISTER AGNIESZKA RUCIŃSKA POINFORMOWAŁA MNIE, ŻE ZŁAMAŁAM ZASADĘ I W ZWIĄZKU Z TYM „KOŃCZYMY WSPÓŁPRACĘ”.

Poinformowałam tajemniczego pana z CIR, że zarówno „Tygodnik Solidarność”, jak i TV wPolsce24 są mediami ogólnopolskimi. Padł więc kolejny argument: zasięgi. Tutaj też można dyskutować, jednak tę niezbyt miłą rozmowę przerwało pojawienie się na miejscu Agnieszki Rucińskiej, obecnie podsekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, która od wielu lat zajmuje się kontaktami z mediami w Platformie Obywatelskiej. Poinformowałam ją, że zadam swoje pytanie, bo po to tutaj przyjechałam.

Kończymy współpracę

Po odpowiedziach premiera na pytania dziennikarzy „zaakceptowanych” przez CIR, podeszłam do mikrofonu. Zadałam najbardziej naturalne pytanie, które tego dnia zadawało sobie zapewne wielu Polaków, jak w świetle publicznych wypowiedzi premiera – dostępnych w internecie, w których między innymi oświadcza, że zależność Donalda Trumpa od rosyjskich służb nie podlega wątpliwościom, i że Trump został zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu – Donald Tusk wyobraża sobie budowanie dobrych relacji z USA.

Niestety premier nie odpowiedział na moje pytanie, zmieniając temat, dlatego pomimo tego, że już wtedy Agnieszka Rucińska zabrała mi mikrofon, dopytałam premiera tak, żeby nie było żadnych wątpliwości, że zrozumiał pytanie.

W tym momencie minister Rucińska podeszła do mnie i poinformowała mnie, że złamałam zasadę i w związku z tym „kończymy współpracę”. Co oznacza dla dziennikarza „koniec współpracy”? Obserwując wcześniejsze poczynania tej władzy, można zakładać, że np. brak możliwości akredytacji na konferencje.

Nie wiem, o jakiej zasadzie czy współpracy mówiła pani minister. Czy miała na myśli segregowanie dziennikarzy? A może ograniczanie swobody dopytania w sytuacji, gdy premier nie odpowiada? To nie są moje zasady i nigdy nie będą. Nowe zasady obowiązujące od 13 grudnia to zasady tłumiące konstytucyjne prawo do pozyskiwania informacji. Konstytucja nakłada na władze obowiązek udzielania informacji, ten obowiązek jest podstawą wolności mediów. Donald Tusk odpowiedział mi w końcu na pytanie. Zaprzeczył swoim słowom. Nie wiem, jakie fikołki umysłowe muszą wykonywać zwolennicy premiera, żeby wyprzeć fakt, że podczas tej konferencji, w odpowiedzi na zadane przez „Tygodnik Solidarność” i portal Tysol.pl pytanie Donald Tusk skłamał.

Służby mnie prześwietlą

Nie wiem też, jakie procesy poznawczo-emocjonalne zaszły w głowie tajemniczego pana z CIR, który po opuszczeniu przez premiera sali próbował mnie zastraszać, krzyczał, że „zgłosi mnie do służb, że mnie prześwietlą”. Robił to bezkarnie przy innych dziennikarzach.

Od 7 listopada wciąż słyszę pytanie, czy będę mogła uczestniczyć w konferencjach. Dzięki wsparciu mojej redakcji, wsparciu wielu innych mediów, dziennikarzy – także tych „akceptowanych” przez Centrum Informacji Rządu, myślę, że nie powinnam mieć z tym większych niż dotychczas problemów.

TAJEMNICZY PAN Z CIR PO OPUSZCZENIU PRZEZ PREMIERA SALI PRÓBOWAŁ MNIE ZASTRASZAĆ, KRZYCZAŁ, ŻE „ZGŁOSI MNIE DO SŁUŻB, ŻE MNIE PRZEŚWIETLĄ”.

Ostatecznie Agnieszka Rucińska wycofała się ze stwierdzenia o „końcu współpracy” i zapewniła, że będę miała możliwość uczestniczenia w konferencjach Donalda Tuska i członków rządu, co oczywiście można byłoby uznać za pozytywny zwrot akcji, gdyby nie fakt, że wciąż na konferencje nie są wpuszczani przedstawiciele wszystkich mediów, w tym największej telewizji informacyjnej w Polsce TV Republiki.

eprasa.pl b6da0306ab

Wolność słowa jest niszowa

„Panowie, policzmy głosy". „Ale... to jest... taki... gangsterski chwyt trochę..." – te kwestie Donalda Tuska i Waldemara Pawlaka uwiecznione w filmie Jacka Kurskiego pt. „Nocna zmiana" to **jeden z symboli** III RP.

Agnieszka Żurek

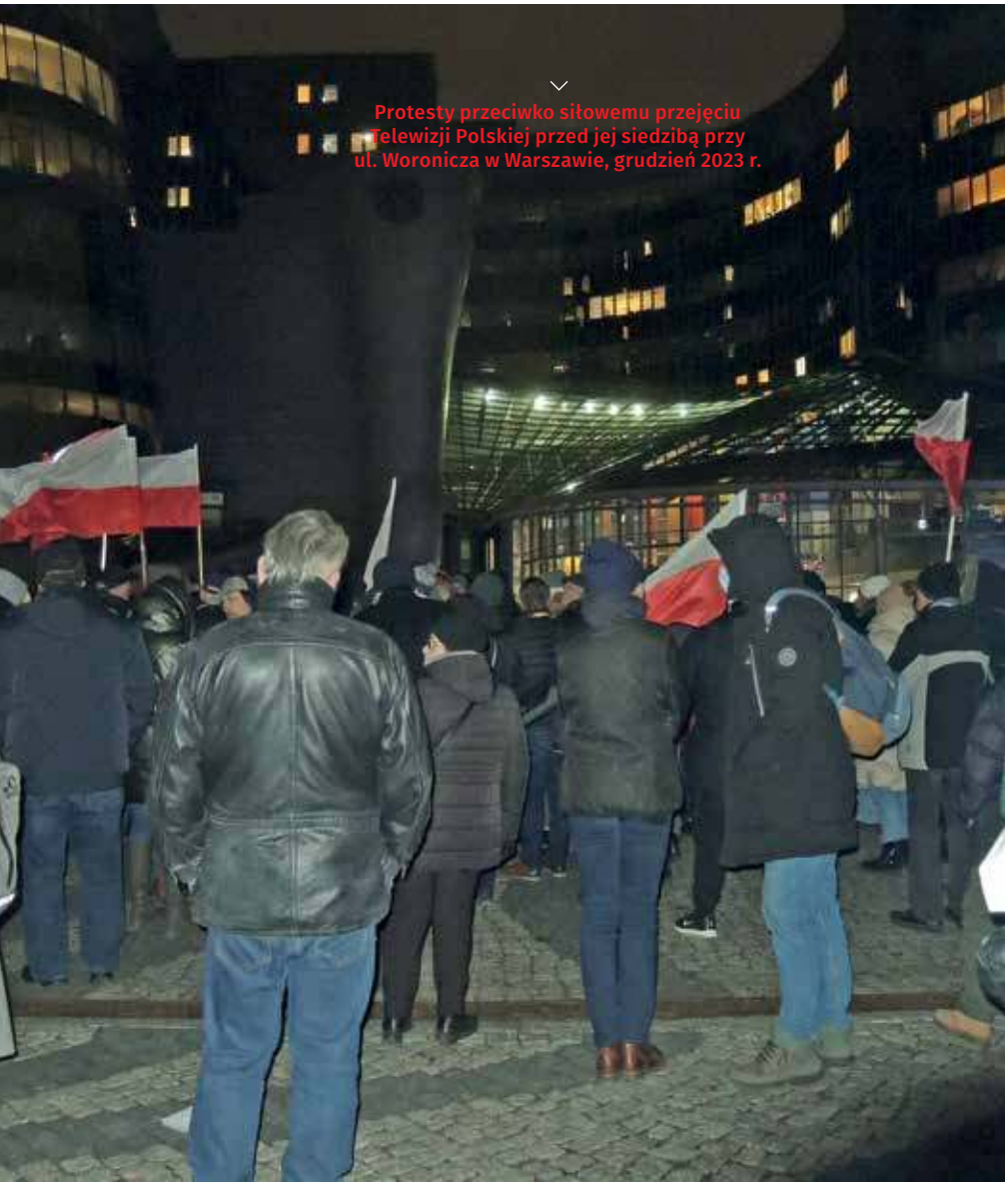

Protesty przeciwko siłowemu przejęciu Telewizji Polskiej przed jej siedzibą przy ul. Woronicza w Warszawie, grudzień 2023 r.

Fot. T. Gutry

Symbolem jest niestety także i to, że Jacek Kurski, kiedyś niezależny dziennikarz, jako szef Telewizji Polskiej stał się propagandzistą odpowiedzialnym za niezwykle toporny przekaz. „Ciemny lud to kupi" – mówił. Ale lud nie był ciemny i nie kupił. Po wyborczej klęsce PiS-u nie brakowało głosów mówiących o tym, że jedną z jej przyczyn stał się niestrawny nawet dla „twardego elektoratu" poziom publicznej telewizji.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński tłumaczył, że „pisowska" telewizja równoważy przekaz głównych nadawców prywatnych i niewątpliwie po części tak było, jednak dwa bieguny propagandy nie pomagają odnaleźć prawdy. Szkoda, że PiS wybrało w swoim czasie właśnie drogę podgrzewania politycznych emocji zamiast spokojniejszego w tonie, ale bardziej merytorycznego zgłębiania istotnych dla Polski zagadnień. Mam wrażenie, że „bicie piany" zmęczyło nie tylko przeciwników największej konserwatywnej partii w Polsce, ale i jej zwolenników.

„Silni ludzie" kontra paździerz

Nie znaczy to oczywiście, że rządy Platformy w jakikolwiek sposób oznaczają poszerzenie przestrzeni debaty publicznej. O ile symbolem PiS-u w przestrzeni medialnej stał się niestety „paździerz" telewizji Kurskiego, o tyle z rozpoczęciem rządów „uśmiechniętej Koalicji" już zawsze będzie kojarzone siłowe wejście do Telewizji Polskiej w wykonaniu „silnych ludzi" Donalda Tuska i Bartłomieja Sienkiewicza.

Nie jest to zresztą nic nowego w wydaniu „uśmiechniętych". W czasach poprzednich rządów tych samych polityków próby ograniczenia wolności słowa były szczególnie widocznie po katastrofie smoleńskiej. Każde podważanie rządowej narracji o tym, że „kata-

eprasa.pl b6da0306ab

strofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgle poniżej 100 metrów, do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił", było tępione bądź przemilczane. Generał Sławomir Petelicki, który ujawnił zacytowaną wyżej treść SMS-a rozesłanego do przedstawicieli środowiska Platformy Obywatelskiej, niedługo później został znaleziony martwy w swoim garażu, do którego udał się w czasie obiadu po wodę. Znajdująca się tam kamera dziwnym trafem nie objęła swoim zasięgiem tego tragicznego zdarzenia. Nie była to jedyna dziwna śmierć wśród ludzi dążących do wyjaśnienia okoliczności tragedii smoleńskiej. Po 10 kwietnia 2010 roku wolność słowa istniała głównie w internecie, gdzie niezależni blogerzy pieczołowicie analizowali każdy dostępny szczegół mogący wyjaśnić okoliczności tragicznej śmierci polskiego prezydenta i 95 osób delegacji zdążającej na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Wśród nich była m.in. legenda Solidarności, śp. Anna Walentynowicz. Jak wielokrotnie podkreślali jej syn Janusz i wnuk Piotr, do tej pory nie wiedzą oni, gdzie spoczywa ich Mama i Babcia, ponieważ – jak wykazały prace ekshumacyjne – w grobie rodzinnym państwa Walentynowiczów została pochowana inna osoba.

Kiedy dzieją się sprawy tego kalibru i kiedy nadal pozostają one niewyjaśnione, trudno oprzeć się wrażeniu iluzoryczności nie tylko naszej wolności, ale i podmiotowości. Do tej pory, mimo dwóch kadencji rządów Prawa i Sprawiedliwości, nie wiemy tak naprawdę, co stało się podczas lotu polskiej delegacji do Smoleńska i kto ponosi za to odpowiedzialność. Zataczamy kręgi wokół prawdy, zanadto się jednak do niej nie zbliżając. Podobnie rzecz się ma z wyjaśnieniem wszystkich okoliczności uprowadzenia i męczeńskiej śmierci patrona Solidarności, bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Prowadzone w tej sprawie śledztwo wciąż trwa. Innym obszarem, w którym wolność słowa istniała w III RP tylko iluzorycznie, była kwestia lustracji w Kościele, o którą tyle lat apelował śp. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski i której brak – co pokazywały kolejne lata – był ogromnym błędem.

PO WYBORCZEJ KLĘSCE PIS-u NIE BRAKOWAŁO GŁOSÓW MÓWIĄCYCH O TYM, ŻE JEDNĄ Z JEJ PRZYCZYN STAŁ SIĘ NIESTRAWNY NAWET DLA „TWARDEGO ELEKTORATU" POZIOM PUBLICZNEJ TELEWIZJI.

Treści dostępne, ale czy prawdziwe?

Internet przyniósł nam możliwość publicznego dzielenia się treściami przez dowolną osobę z dowolną grupą odbiorców. „Zakazane" kiedyś hasła, wypisywane na murach, drukowane na powielaczach i malowane na transparentach, a po odzyskaniu niepodległości – publikowane na łamach „Tygodnika Solidarność", za sprawą internetu stały się dostępne dla wszystkich. Demokratyzacja rynku produkcji i konsumpcji treści przyniosła ze sobą jednak także wiele minusów, jak choćby plagę fake newsów, a w dobie dynamicznego rozwoju sztucznej inteligencji, także „deep fake'ów". Przede wszystkim przyniosła jednak przesyt. Nie jesteśmy w stanie przetworzyć i przeanalizować docierających do nas informacji, zweryfikować ich treści, osadzić ich w kontekście i jeszcze na koniec być może podjąć

DEMOKRATYZACJA RYNKU PRODUKCJI I KONSUMPCJI TREŚCI PRZYNIOSŁA ZE SOBĄ TAKŻE WIELE MINUSÓW, JAK CHOĆBY PLAGĘ FAKE NEWSÓW, A W DOBIE DYNAMICZNEGO ROZWOJU SZTUCZNEJ INTELIGENCJI TAKŻE „DEEP FAKE'ÓW".

eprasa.pl b6da0306ab

z nimi polemiki. Kończy się to tym, że podłapujemy, choćby mimowolnie, najbardziej popularny medialny „przekaz dnia" i to wokół niego ogniskujemy w danym momencie naszą uwagę, często za kilka dni całkowicie już o nim zapominając. Dodatkowo, jako „zwierzęta stadne", mamy silną potrzebę zapewnienia sobie poczucia bezpieczeństwa i przynależności. Wiedzą o tym kreatorzy treści medialnych, chętnie podsyłając nam odpowiednią „pigułę" emocji związanych z tym, że oto stajemy się częścią jakiejś „mądrej/nowoczesnej/elitarnej/moralnie wyższej/bardziej postępowej" – niepotrzebne skreślić – grupy społecznej, w której możemy poczuć się względnie komfortowo i osadzić choć na chwilę, zyskując złudne poczucie stałości w zmieniającym się w nieogarnialnym tempie świecie.

Wolność słowa w III RP zarazem istnieje zatem cały czas, jak i nie ma jej wcale. Istnieje, bo przez cały okres trwania III RP są w Polsce ludzie zdolni, mądrzy, odważni i piszący prawdę „w porę i nie w porę", jednak tworzone przez nich treści są zazwyczaj trudniej dostępne, bardziej wymagające w odbiorze, toteż często – niszowe. Wielkie media z kolei z wolnością słowa mają często niewiele wspólnego. Przełożenie jest tu proste – mediami publicznymi zarządzają aktualnie sprawujący władzę, prywatnymi – ich właściciele. Istnieje oczywiście internet, gdzie cenzura jest nieobecna tylko teoretycznie, ponieważ w praktyce jej rolę pełnią rozmaite algorytmy znacznie ograniczające zasięgi treściom uznawanym za „nieprawomyślne" przez właścicieli platform medialnych.

Inny wymiar duszenia wolności słowa – kto wie, czy nie najistotniejszy i najbardziej niebezpieczny – to coraz bardziej ograniczona możliwość komunikacji w obrębie danej wspólnoty. Mówimy innymi kodami, te same słowa odsyłają nas do innych pojęć. Widać to szczególnie na przykładzie młodzieży, która zazwyczaj porozumiewa się innym zestawem pojęć niż dorośli. Jest to do pewnego stopnia normalne w każdej kolejnej generacji, w obecnych czasach jednak – głównie za sprawą wielkich serwisów społecznościowych, takich jak TikTok – proces ten nabiera szalonego tempa i prowadzi do zerwania wspólnego kodu kulturowego. Zaczyna się on opierać na rzeczywistości wirtualnej, grach, internetowych „wyzwaniach", a przede wszystkim na szybko zmieniających się emocjach, bodźcach i „trendach". Jeśli dodamy do tego galopującą antyreformę edukacji, możemy za kilka lat znaleźć się w sytuacji, kiedy naszej wspólnoty narodowej nie będzie już spajał nawet pozytywny lub negatywny stosunek do największych partii naprzemiennie sprawujących władzę. A wtedy z rozrzewnieniem wspomnimy, że wzajemne obrzucanie się błotem zwolenników PiS-u i Platformy jednak nas jakoś – niczym Karguli i Pawlaków – łączyło.

NIE JESTEŚMY W STANIE PRZETWORZYĆ I PRZEANALIZOWAĆ DOCIERAJĄCYCH DO NAS INFORMACJI, ZWERYFIKOWAĆ ICH TREŚCI, OSADZIĆ ICH W KONTEKŚCIE I JESZCZE NA KONIEC BYĆ MOŻE PODJĄĆ Z NIMI POLEMIKI.

INNY WYMIAR DUSZENIA WOLNOŚCI SŁOWA – KTO WIE, CZY NIE NAJISTOTNIEJSZY I NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNY – TO CORAZ BARDZIEJ OGRANICZONA MOŻLIWOŚĆ KOMUNIKACJI W OBRĘBIE DANEJ WSPÓLNOTY.

eprasa.pl b6da0306ab

KARUZELA BLOGERAMI

ZYGFRYD CZABAN

SZTUKA AKOMODACJI

Polityczny krajobraz nieustannie się zmienia. Czasami wolniej, a niekiedy – jak obecnie – szybciej. Gracze próbują się przystosować do zmienionych okoliczności. To właśnie nazywam sztuką akomodacji. Ta bardzo ważna umiejętność nierzadko decyduje o przetrwaniu projektów politycznych, a nawet całych państw i narodów.

W polityce, także międzynarodowej, nie ma równości. Jednym graczom wolno więcej, innym mniej. Ci słabsi muszą bacznie obserwować rzeczywistość i szybko się przystosowywać, zmieniając swoją politykę diametralnie nawet z dnia na dzień, co może sprawiać wrażenie chorągiewki na wietrze. Silni uczestnicy gry cieszą się przywilejem komfortu – mają więcej czasu i pola manewru. Czasem to zmieniające się okoliczności muszą zaczekać na nich.

Doskonałym przykładem szybkiej i drastycznej akomodacji są wydarzenia lat czterdziestych, kiedy to Niemcy, rzucone na kolana przez zwycięskie mocarstwa i słabsze niż kiedykolwiek w dziejach, dokonały całkowitego przeorientowania. Oficerowie wermachtu, otarłszy ręce z krwi Polaków i Żydów, zostali z dnia na dzień generałami natowskiej bundeswery i z zapałem uczyli się angielskiego. Dyplomaci palili nerwowo legitymacje NSDAP w wielkich kryształowych popielniczkach i biegli kłaniać się w pas nowym amerykańskim panom. Cała Europa zaniemówiła na tę niebywałą bezczelność, ale USA potrzebowały wiernych i sprawnych sług, więc projekt się powiódł. Niemcy nie tylko przetrwały, ale ostatecznie stały się potęgą gospodarczą i polityczną. Potrzeba było tylko refleksu i zuchwałości.

Mocna i zasobna Republika Federalna nie musiała się już posuwać do podobnych działań – korzystała z przywileju komfortu. Najlepszym przykładem jest tutaj rosyjska inwazja na Ukrainę. Cała Europa ruszyła wtedy napadniętym z pomocą. No – prawie cała. Przez pierwsze 11 miesięcy Niemcy liczyły na zwycięstwo Rosji, odmawiając Ukrainie nie tylko jakiegokolwiek uzbrojenia, ale nawet dobrego słowa. RFN – jako polityczna potęga – mogła spokojnie czekać z dostosowaniem swojej polityki do nowych okoliczności. Ponieważ Ukraina jakoś nie chciała przegrać, w styczniu 2023 roku Niemcy zaczęły jej udzielać pewnego wsparcia, zresztą chętniej szafując dobrym słowem, fałszywymi statystykami i obietnicami niż uzbrojeniem. Jednocześnie jednak upewniły się, że finansując pieniędzmi za ropę i gaz wysiłek wojenny Rosji, unikną nadmiernego gniewu Putina.

Zwróćmy uwagę, że praktycznie nikt nie wytknął Niemcom ich prawie rocznego opóźnienia – jest oczywiste, że jako silny gracz miały prawo korzystać z przywileju komfortu.

Teraz jednak wydarzyło się coś niezwykłego. W ciągu godzin po zwycięstwie Trumpa liberalna partia FDP podłożyła (bez wątpienia w uzgodnieniu z opozycyjną CDU) bombę pod koalicję rządową, żeby zmienić kanclerza na bardziej proamerykańskiego. Chwilę później Ursula von der Leyen (CDU) zaproponowała rezygnację z rosyjskiego gazu na rzecz tego z USA, a rząd Niemiec wezwał sojuszników z NATO do wydatkowania 2% PKB na zbrojenia. Do tego niemieccy politycy zaczynają mówić o rezygnacji z ambitnych celów klimatycznych. Tak nagłe przeorientowanie polityki o 180 stopni przez tak nieruchawe Niemcy? Co się stało? Gdzie przywilej komfortu? Jakie jest wytłumaczenie?

Proste. Niemcy są dziś dramatycznie słabe gospodarczo i politycznie, więc uruchomił im się protokół uniżonego posłuszeństwa, który okazał się ratunkiem w 1945 roku.

Jednak przesłuchy z Waszyngtonu mówią, że tym razem może nie być taryfy ulgowej.

eprasa.pl b6da0306ab

Stalowa AGONIA

Z całego kraju napływają niepokojące informacje o likwidacji kolejnych zakładów hutniczych. Przemysł stalowy znalazł się w głębokim kryzysie, a hutnicy muszą wykazać się nomen omen stalowymi nerwami, by **nie stracić nadziei** na utrzymanie miejsc pracy.

Marcin Krzeszowiec

Stal jest niezbędnym surowcem do przeprowadzenia transformacji energetycznej. Bez tego surowca nie powstaną ani farmy wiatrowe, ani elektrownie jądrowe. A trzeba pamięć, że zarówno energia wiatrowa, jak i jądrowa mają stać się głównymi źródłami energii dla polskiej gospodarki. I to już za dekadę.

Stali potrzebuje zresztą nie tylko sektor cywilny, ale także wojskowy. Polska dynamicznie modernizuje swoje siły zbrojne, a ambitne plany pozyskania setek czołgów i wozów bojowych to szansa na duże kontrakty dla polskiego hutnictwa.

Nie ulega wątpliwości, że stal jest strategicznym surowcem dla rozwoju gospodarczego średnich i dużych państw. Dlatego tak niepokojące są doniesienia płynące zarówno z europejskiego, jak i polskiego rynku stali.

Początki kryzysu

Kurcząca się produkcja stali to problem całej Europy. Złoty okres, a więc produkcyjny „peak", przypadał na lata 2007–2008. Później nastąpił gwałtowny spadek na skutek światowego kryzysu ekonomicznego. Po odbiciu produkcja nie powróciła już do tego samego poziomu i od maja 2010 roku aż do dzisiaj regularnie spada. Obecnie produkcja stali w UE jest na podobnym poziomie jak w latach 90. ubiegłego stulecia.

Z danych EUROFER wynika, że największy kawałek tortu w wytwarzaniu surowej stali mają Azjaci – aż 73 proc. Na UE przypada niecałe 7 procent, a więc 10 razy mniej.

W ubiegłym roku unijne państwa zaimportowały 26 mln ton gotowych produktów stalowych, które pochodziły głównie z Dalekiego Wschodu. Euro-

Fot. Adobe Stock

pejski eksport ukształtował się z kolei na poziomie 16 mln ton.

W ubiegłym roku na Starym Kontynencie wyprodukowano 126 mln ton stali, z czego 6,4 mln ton w Polsce. Za blisko połowę polskiej produkcji odpowiedzialna była spółka ArcelorMittal Poland – największy producent stali oraz koksu w Polsce.

Jednocześnie nasz kraj wyeksportował 5 mln ton stali, a ponad 11 mln ton sprowadził zza granicy.

Przed wybuchem wojny na Ukrainie najwięcej stali importowaliśmy ze Wschodu: z Rosji, Białorusi i Ukrainy. Sytuacja zmieniła się po wprowadzeniu sankcji. Obecnie najwięcej stali sprowadzamy z Niemiec, na drugie miejsce wysunęła się Ukraina.

Nie jest niczym zaskakującym, że wraz ze spadkiem produkcji kurczy się także zatrudnienie.

Obecnie w UE mamy ponad 500 zakładów zajmujących się produkcją stali, które zatrudniają bezpośrednio 303 tys. pracowników. Pośrednio z branżą stalową związanych jest ponad 2 mln osób.

Porównując dane z 2015 roku, można łatwo policzyć, że w ciągu niecałej dekady zlikwidowano 24 tysiące miejsc pracy. To niemal tyle, ile wynosi liczba wszystkich zatrudnionych w polskim hutnictwie. Nasz sektor stali daje pracę 21 tysiącom ludzi, co stanowi czwarty wynik w Europie po Niemczech, Włochach i Francji. Ta liczba może jednak szybko ulec zmianie...

Przestoje i upadki

W ostatnich miesiącach ogłoszono likwidację trzech zakładów należących do spółki Alchemia. Pierwsza była Walcowni Rur

„Andrzej” w Zawadzkiem, gdzie pracę już straciło 433 pracowników. Był to czwarty największy pracodawca w powiecie strzeleckim i pierwszy w gminie Zawadzkie – uważanej za jedną z najbiedniejszych w kraju.

Teraz na bruk mają trafić hutnicy z Rurexpolu, łącznie 251 osób. Proces wygaszania zakładu ma potrwać do końca lutego 2025 roku. Firma zajmowała się produkcją rur specjalistycznych, a także rur kotłowych, stopowych i konstrukcyjnych.

W przypadkach obu walcowni zarząd spółki podawał te same powody likwidacji: przestarzała technologia produkcyjna, wysokie koszty utrzymania działalności produkcyjnej oddziału i perspektywa ich dalszego wzrostu oraz generalnie bardziej opłacalna sprzedaż majątku niż inwestowanie w remonty i unowocześnianie produkcji.

Z kolei w grudniu 2023 roku ten sam właściciel zlikwidował Kuźnię Batory w Chorzowie, gdzie wytwarzane były różnego rodzaju wyroby kute, pręty, odkuwki czy osie kolejowe i tramwajowe. W przeszłości jako jedyny zakład w kraju zajmował się przeróbką plastyczną i obróbką mechaniczną stopów oraz produkował specjalistyczną stal przetapianą elektrożuzlowo.

W poważnych tarapatach znajduje się również Huta Częstochowa, o której pisaliśmy w ostatnim wydaniu „Tygodnika Solidarność”. Od 11 miesięcy zakład nie produkuje stali, a pracownicy nie mogą świadczyć pracy.

Trudna sytuacja jest także w Rudzie Śląskiej, gdzie znajduje się Huta Pokój. Zakład należący do Węglokoksu jest bardzo zadłużony. Pracownicy obawiają się utraty zatrudnienia, dlatego związkowcy przez trzy dni okupowali biuro poselskie Urszuli Koszutskiej. Domagali się spotkania z Zarządem Węglokoksu w obecności przedstawiciela Ministerstwa Aktywów Państwowych. Strona społeczna domaga się podpisania porozumienia gwarantującego dalsze zatrudnienie w spółkach hutniczych.

Zwolnienia dotknęły też północną Polskę. Do końca marca 2025 roku z pracą pożegna się nawet 166 pracowników Odlewni Staliwa w Elblągu. Spółka General Electric Power postanowiła wygasić działający od 1948 roku zakład ze względu na malejącą produkcję.

To nie jedyne przypadki. W 2020 roku w krakowskiej hucie należącej do ArcelorMittal Poland postanowiono zamknąć wielki piec i stalownie, przy których pracowało 650 pracowników. Z kolei w listopadzie ubiegłego roku pracodawca poinformował o rozpoczęciu gorącego postoju baterii koksowniczej w Krakowie. Postój zamienił się ostatecznie w likwidację baterii koksowniczej.

Niezrozumiała dla pracowników była także decyzja ArcelorMittal Tubular Products Kraków. Pod koniec ubiegłego roku pracodawca postanowić zamknąć walcownie rur, zwolnić 130 pracowników i przenieść produkcję do czeskiej Karwiny.

Gdzie leży przyczyna tego kryzysu?

POLSKA MA JEDNE Z NAJWYŻSZYCH CEN HURTOWYCH ZA ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ W UE.

BY ZMNIEJSZYĆ ŚLAD WĘGLOWY, HUTY ODCHODZĄ OD TRADYCYJNYCH WIELKICH PIECÓW I ZASTĘPUJĄ JE PIECAMI ELEKTRYCZNYMI, GDZIE WSAD STANOWI ZŁOM.

Ceny energii

Przemysł energochłonny nie ma w Polsce lekko. Nasz kraj ma jedne z najwyższych cen hurtowych za energię elektryczną w Unii Europejskiej. Według danych Polityki Insight z pierwszych siedmiu miesięcy tego roku wyższe ceny za prąd miały tylko Irlandia i Włochy. Italia niemal połowę energii pozyskuje z gazu ziemnego, z kolei polski miks energetyczny w 63 procentach opiera się na węglu. To znacznie podwyższa koszty. Dlaczego?

Między innymi dlatego, że producenci energii bazujący na paliwach kopalnych muszą kupować uprawnienia do emisji CO_2 w ramach europejskiego systemu ETS. Polska w odróżnieniu od Francji nie posiada niskoemisyjnych elektrowni jądrowych. Nie mamy też potężnych elektrowni wodnych, które zapewniają tanią energię Szwedom. Co więcej, ze względu na klimat mamy wyższe

eprasa.pl b6da0306ab

zapotrzebowanie na energię niż np. Hiszpanie.

Przyszłość też nie rysuje się kolorowo. Część uprawnień do emisji CO_2 trzeba kupować, a część jest przyznawana za darmo. Jednakże od 2026 roku te darmowe uprawnienia będą stopniowo wygaszane.

Jakby tego było mało, Unia chętnie podnosi cele klimatyczne. Trzy lata temu ogłoszono, że do 2030 roku emisja gazów cieplarnianych ma zostać zredukowana o 55 procent w porównaniu do poziomu z 1990 roku. Wcześniej ten cel wynosił 40 procent. Z kolei w tym roku Komisja Europejska zaproponowała, żeby do 2040 roku emisje spadły o 90 procent.

Na szczęście nie jest to jeszcze wiążący cel pośredni, ale istnieje duża szansa, że Unia przejdzie od deklaracji do czynów. No, chyba że na drodze stanie jej ekonomia. Coraz częściej słychać z ust polityków obawy o wysokie koszty energii i utratę konkurencyjności.

Mówił o tym ostatnio nawet Donald Tusk. Premier wskazał, że Europa ma średnio 2,5 razy droższą energię od USA, a niektóre założenia dotyczące emisji CO_2 „rozbrajają europejską gospodarkę". W tym kontekście wskazał na restrykcyjne założenie, by produkować tylko zielony, zeroemisyjny wodór, zamiast dopuścić także inne jego formy.

Szef polskiego rządu mówił na konferencji prasowej, że wszyscy w Europie szukają odpowiedzi na pytanie, co zrobić z „przesadnie wyśrubowanymi kryteriami środowiskowymi w UE". Podkreślał przy tym, że proces odchodzenia od węgla będzie postępował, ale nie będzie to rewolucja.

O wpływie unijnych przepisów na konkurencyjność europejskiego hutnictwa mówią także pracodawcy. W Raporcie Zrównoważonego Rozwoju za 2023 rok spółka ArcelorMittal Poland utyskiwała na unijny system ETS, który sprawia, że produkcja stali poza Europą jest znacznie tańsza, „co zaburza warunki sprawiedliwego konkurowania".

„Oczekiwania wobec hutnictwa stanowią jednocześnie duże wyzwanie dla producentów stali. Import tego surowca z krajów niepodlegających systemowi handlu uprawnieniami do emisji CO_2 znacznie utrudnia europejskim producentom konkurencyjne działanie" – podkreślono w raporcie za 2023 rok.

Wśród problemów wskazano również na wysokie stopy procentowe, koszty energii i ceny surowców.

„W 2023 roku cena węgla koksującego oscylowała na poziomie cen koksu, z czym nie mieliśmy dotychczas do czynienia" – wskazano.

POLSKA W ODRÓŻNIENIU OD FRANCJI NIE POSIADA NISKOEMISYJNYCH ELEKTROWNI JĄDROWYCH. NIE MAMY TEŻ POTĘŻNYCH ELEKTROWNI WODNYCH, KTÓRE ZAPEWNIAJĄ TANIĄ ENERGIĘ SZWEDOM.

W OSTATNIM CZASIE OGŁOSZONO LIKWIDACJĘ TRZECH ZAKŁADÓW SPÓŁKI ALCHEMIA: WALCOWNI RUR „ANDRZEJ", RUREXPOLU I KUŹNI BATORY W CHORZOWIE.

Zielona stal

Europejskie hutnictwo stara się być coraz bardziej ekologiczne i dostosowywać się do unijnych norm. By zmniejszyć ślad węglowy, huty odchodzą od tradycyjnych wielkich pieców, które przetapiają rudę żelaza z wykorzystaniem koksu i zastępują je piecami elektrycznymi, gdzie wsad stanowi złom. Jest to możliwe, bo stal w 100 proc. poddaje się recyklingowi. Przykład?

W tym roku indyjski gigant Tata Steel, do którego należy największa brytyjska huta stali w walijskim Port Talbot, ogłosił, że do końca roku wygasi dwa wielkoskalowe piece. Ich miejsce mają zająć nowe piece elektryczne, które pomogą sprostać wymogom dekarbonizacji.

Taki ruch oznaczać będzie spadek mocy produkcyjnych

eprasa.pl b6da0306ab

– z 5 do 3 mln ton, a także bolesne zwolnienia grupowe. Pracę ma stracić około 2800 pracowników, a więc 35 procent wszystkich zatrudnionych.

Elektryczne piece łukowe (EAF) nie potrzebują bowiem do obsługi aż tylu pracowników. Z drugiej strony bazują one na przetwarzaniu złomu, przez co produkowana stal nie zawsze uzyskuje odpowiednie parametry. Potrzebują także ogromnych ilości energii elektrycznej.

Ogółem w Unii Europejskiej 45 proc. stali wytwarza się już w piecach elektrycznych, a pozostałą część w tradycyjnych opalanych koksem. W Europie zostało jeszcze ok. 20 wielkich, tradycyjnych pieców.

Według raportu przygotowanego przez Global Energy Monitor obecnie 50 krajów na świecie rozwija swoje zdolności produkcyjne na bazie pieców elektrycznych EAF. Prym wiodą Chiny, Iran i Indie.

Recepta na kryzys

Nie ma wątpliwości, że sektor hutniczy wymaga zdecydowanych działań zarówno na szczeblu krajowym, jak i europejskim.

W ocenie Solidarności UE powinna „zabezpieczyć granice", czyli utrzymać kontyngenty taryfowe na wyroby stalowe do końca czerwca 2026 roku, oraz uszczelnić mechanizm CBAM, który ma zacząć w pełni obowiązywać i pobierać opłaty od 2026 roku. Chodzi o tzw. graniczny podatek węglowy, który ma sprawić, że produkty spoza UE będą obciążone takimi samymi kosztami emisji CO_2, jakie ponoszą państwa unijne. Solidarność ma wątpliwości co do efektywności tego rozwiązania i tego, jak mają przebiegać kontrole produktów napływających do UE.

> ***Niemcy ustanowili sobie maksymalną cenę energii dla przemysłu energochłonnego na poziomie 60 EUR/MWh, a my płacimy około 100!***
>
> **ANDRZEJ KAROL, szef hutniczej „S"**

Związkowcy chcieliby także, aby rząd obniżył opłatę jakościową i wprowadził maksymalną stawkę za energię elektryczną dla przemysłu.

– Niemcy w przyjętym przez ich rząd planie dla stali ustanowili sobie maksymalną cenę energii dla przemysłu energochłonnego na poziomie 60 euro za MWh. Tymczasem my płacimy około 100 euro za MWh! Na tę chwilę w samej UE nie ma mowy o równych warunkach konkurencyjności. Chcemy implementacji podobnego systemu ceny pomostowej również w Polsce. Co więcej, zapotrzebowanie na energię skokowo wzrośnie. Dziś polskie hutnictwo zużywa 6 terawatów energii, a przejście na „zielone hutnictwo" zwiększy to zapotrzebowanie do 30 terawatów! – powiedział nam Andrzej Karol, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „S".

– Podstawową rzeczą jest także uznanie złomu za surowiec krytyczny. Co roku ponad 2,5 mln ton złomu wywozi się z Polski, a z całej UE nawet 20 mln ton. Ten złom trafia do Chin czy Turcji, jest tam przerabiany i jako gotowy produkt sprowadzany z powrotem na rynek UE – zaznaczył związkowiec.

Andrzej Karol uważa, że Europa powinna zdecydować, czy chce „zachować europejskie hutnictwo czy myśli wyłącznie o przetwórstwie wsadu dostarczanego z zewnątrz, czyli krajów mających za nic unijną politykę klimatyczną".

– Tak czy tak Europa, aby zapewnić sobie niezależność i bezpieczeństwo w imię radykalizacji polityki klimatycznej, zapłaci o wiele więcej niż inni światowi producenci. Będziemy dopłacać do konkurencyjności naszych „zielonych wyrobów". Inaczej będący w rękach światowych koncernów przemysł stalowy wyemigruje z UE – ocenił szef hutniczej „S".

> EUROPA POWINNA ZDECYDOWAĆ, CZY CHCE „ZACHOWAĆ EUROPEJSKIE HUTNICTWO CZY MYŚLI WYŁĄCZNIE O PRZETWÓRSTWIE WSADU DOSTARCZANEGO Z ZEWNĄTRZ, CZYLI KRAJÓW MAJĄCYCH ZA NIC UNIJNĄ POLITYKĘ KLIMATYCZNĄ".

eprasa.pl b6da0306ab

Fot. Adobe Stock

Fizjoterapia domowa wyproszona za drzwi

Niemal wszystkie resorty polskiego rządu szukają oszczędności i **tną wydatki**. Na domiar złego największe cięcia dotyczą obszarów najważniejszych dla funkcjonowania państwa, jak ochrona zdrowia. Niewinnie brzmiące ograniczenie rehabilitacji domowej może doprowadzić do utraty pracy przez tysiące fizjoterapeutów i pozostawienia pacjentów bez opieki. Sprawa dotyczy nas wszystkich, bo przecież każdy z nas może w przyszłości potrzebować rehabilitacji.

Konrad Wernicki

Zmiany zarządzone zarówno przez NFZ (Zarządzenie ws. określenia warunków zawierania i realizacji umów w rodzajach rehabilitacja lecznicza oraz programy zdrowotne w zakresie świadczeń – leczenie dzieci i dorosłych ze śpiączką) oraz przez Ministerstwo Zdrowia (Projekt rozporządzenia ws. świadczeń gwarantowanych z zakresu rehabilitacji leczniczej) będą skutkować wykluczeniem

eprasa.pl b6da0306ab

ogromnej części pacjentów z rehabilitacji, która często jest jedyną skuteczną dla nich formą leczenia i utrzymania odpowiedniej sprawności życiowej.

Szybkie cięcia

Zatwierdzone przez NFZ i MZ zmiany wejdą w życie już 1 stycznia 2025 roku. Ogólnopolskie Porozumienie Pracodawców Rehabilitacji przewiduje, że na ich skutek zaledwie 408 z 2752 dotychczasowych podmiotów medycznych będzie uprawnionych do oferowania fizjoterapii domowej, co oznacza, że wiele małych placówek ambulatoryjnych, nie mogąc spełnić nowych wymogów, stanie przed koniecznością zakończenia działalności. W efekcie pacjenci stracą możliwość swobodnego wyboru świadczeniodawcy.

Zmiany dotyczą także katalogu schorzeń kwalifikujących do fizjoterapii domowej – niektóre choroby, jak zwyrodnienia stawów biodrowych i kolanowych, zostały całkowicie z niego wykluczone. Dla pacjentów z przewlekle postępującymi chorobami, takimi jak stwardnienie rozsiane czy choroba Parkinsona, wprowadzono dodatkowe ograniczenia. Możliwość korzystania z fizjoterapii w ich przypadku będzie przysługiwała jedynie przez 6 miesięcy od ostatniego zaostrzenia choroby, co wzbudza obawy o dalsze utrudnienia w dostępie do specjalistycznej pomocy.

Projekt rozporządzenia ministra zdrowia dotyczący nowych zasad rehabilitacji mocno ogranicza prawa pacjentów ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Istnieje również ryzyko, że rehabilitacja w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia będzie musiała zostać zastąpiona przez usługi prywatne, co może stanowić dodatkowe obciążenie finansowe dla pacjentów i ich rodzin. Zmiany te dotkną także dzieci z problemami wieku rozwojowego – zgodnie z nowymi przepisami mali pacjenci będą mogli korzystać z jednego ośrodka rehabilitacyjnego, co uniemożliwi im udział w turnusach rehabilitacyjnych w wyspecjalizowanych placówkach, takich jak Centrum Zdrowia Dziecka, jeśli są już pod opieką lokalnej przychodni rehabilitacyjnej.

BARDZO DUŻA CZĘŚĆ OSÓB WYMAGAJĄCYCH DOMOWEJ REHABILITACJI TO TAK ZWANI WIĘŹNIOWIE 4. PIĘTRA. NIE SĄ ONI W STANIE OPUŚCIĆ MIESZKAŃ.

Wprowadzenie nowego rozporządzenia wywołuje liczne obawy zarówno wśród pacjentów, jak i środowiska medycznego, które apeluje o ponowne rozważenie zakresu oraz skutków planowanych zmian.

Więźniowie 4. piętra

Bardzo duża część osób wymagających domowej rehabilitacji to tak zwani więźniowie 4. piętra. Ludzie, którzy ze względu na swój stan zdrowia oraz/lub nieprzyjazną infrastrukturę nie są w stanie opuścić mieszkań. Ograniczenie im możliwości rehabilitacji w swoim miejscu zamieszkania oznacza całkowite odcięcie od opieki fizjoterapeuty.

– Nie mam żadnego środka transportu, który by mnie zawiózł do jakiejkolwiek rehabilitacji. Potrzebuję rehabilitacji DO-MO-WEJ, a nie żeby gdzieś jeździć. Nie mam możliwości, czasu ani pieniędzy na to – mówi pan Antoni, który mieszka pod Legnicą i przez zmiany resortu zdrowia staje się osobą wykluczoną z opieki rehabilitacyjnej.

– Przeszłam cztery operacje na jednej nodze. W tej chwili mam rehabilitację domową, jestem z niej bardzo zadowolona. Dzięki niej jestem coraz sprawniejsza. Nie wyobrażam sobie, żebym musiała teraz jechać do przychodni. Nie mam środka lokomocji, finansowo nie jestem w stanie zapewnić

OGRANICZENIE REHABILITACJI DOMOWEJ MOŻE DOPROWADZIĆ DO UTRATY PRACY PRZEZ TYSIĄCE FIZJOTERAPEUTÓW I POZOSTAWIENIE PACJENTÓW BEZ OPIEKI.

eprasa.pl b6da0306ab

Fot. M. Żegliński

Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”:

Tak nieprzemyślane zmiany NFZ i Ministerstwa Zdrowia mogą doprowadzić do ograniczenia dostępności rehabilitacji dla pacjentów, przede wszystkim dla tych najciężej chorych, którzy korzystali z niej w domu. Każde takie rozwiązanie mogące ograniczać dostępność świadczeń medycznych oceniamy krytycznie.

sobie transportu, a już na pewno nie stać mnie na prywatną rehabilitację domową – żali się starsza pacjentka w filmie zapowiadającym protest przed Sejmem, który odbył się 6 listopada.

Potrzeba organizacji

Fizjoterapeuta to dość samodzielny zawód, który nie stwarza optymalnych warunków do zrzeszania się w organizacje pracownicze. Każdy sobie rzepkę skrobie, można powiedzieć, ale w obliczu realnej wizji utraty pracy przez tysiące fizjoterapeutów postanowili oni zorganizować się w trybie ekspresowym.

– Szacujemy, że w Polsce pracę straci około 20 tys. fizjoterapeutów – mówi nam prezes Ogólnopolskiego Porozumienia Pracodawców Rehabilitacji Grzegorz Wietek, który jest jednym z głównym organizatorów protestu fizjoterapeutów. – Człowiek, który studiował 5 lat i przygotowywał się do tego zawodu, nie może ot tak się teraz przebranżowić, a nawet nie chce, bo on czuje w tym powołanie – tak prezes Wietek naświetla pobudki protestu fizjoterapeutów, którzy postanowili walczyć o możliwość wykonywania zajęcia, do którego są predysponowani. Prezes OPPR nakreśla też szersze konsekwencje zmian. – To przede wszystkim sprawa pacjentów, czyli nas wszystkich. To uderzy w cały sektor medyczny, bo bez fizjoterapii nie ma wielu części medycyny. Bez rehabilitacji pacjenci będą dłużej zajmować miejsca w szpitalach – zauważa.

– My jako Ogólnopolskie Porozumienie Pracodawców Rehabilitacji, jako praktycy, przyszliśmy do NFZ z konkretnymi rozwiązaniami, jak uszczelnić system i polepszyć dostępność rehabilitacji. Jednocześnie wystąpiliśmy z postulatem oszczędnościowym. Wskazaliśmy, gdzie mogą być nieuczciwe praktyki i jak je wyeliminować. Wiceprezes NFZ na naszym spotkaniu zachwalał nasze rozwiązania, podkreślał wagę naszego spotkania, a finalnie zarządzenie weszło w formie niezmienionej – relacjonuje Grzegorz Wietek, co świadczy o tym, że decydenci zignorowali OPPR mimo pozytywnych deklaracji.

Potrzeba organizacji i wspólnego działania mocno wybrzmiewa w postawie prezesa OPPR.

– My nie jesteśmy politykami, a nasz zawód jest dość młody, bo dopiero kilka lat temu otrzymał miano samodzielnego zawodu medycznego. Krajowa Izba Fizjoterapeutów jest przeciwko protestującym fizjoterapeutom, a to już kompletny ewenement na skalę światową. My powstaliśmy miesiąc temu, a byliśmy w stanie zorganizować dosyć duży protest pod Sejmem, czym wielu zdziwiliśmy jako młoda organizacja. Nie mamy jeszcze struktur, to dopiero przed nami. Jeżeli przetrwamy, to będziemy je budować. Jeszcze sporo osób z branży o nas nie wie, prowadzimy działania informacyjne. Początki są ciężkie, a jak się szybko nie zorganizujemy, to będziemy mieć szybki koniec – realnie podsumowuje prezes Wietek.

Sytuacja fizjoterapeutów pokazuje, że władza, szukając oszczędności, najczęściej sięga w miejsca, gdzie ludzie są rozproszeni i niezrzeszeni. Na szczęście fizjoterapeuci dostrzegli, że zorganizowani mogą mieć lepiej, ale przed nimi jeszcze daleka droga do zbudowania swojej sprawczości.

> WŁADZA, SZUKAJĄC OSZCZĘDNOŚCI, NAJCZĘŚCIEJ SIĘGA W MIEJSCA, GDZIE LUDZIE SĄ ROZPROSZENI I NIEZRZESZENI. NA SZCZĘŚCIE FIZJOTERAPEUCI DOSTRZEGLI, ŻE ZORGANIZOWANI MOGĄ MIEĆ LEPIEJ.

eprasa.pl b6da0306ab

Fot. Jacek Łagowski / Forum

Sondażowe TORTURY

eprasa.pl b6da0306ab

– Nie można bezrefleksyjnie przenosić z wyborów na wybory raz ustalonego wzorca metodologicznego. Każde kolejne wybory mają swoją specyfikę. Bez uwzględniania swoistości sytuacji pracownie sondażowe będą się mylić. Cztery lata temu była inna sytuacja wewnętrzna Ameryki, inny entourage geopolityczny i ekonomiczny, inny zestaw kandydatów. Podczas gdy wzór badawczy pozostawiono bez zmian – mówi prof. dr hab. **Mirosława Grabowska** w rozmowie z **Marcinem Darmasem**.

– Wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych oraz skala zwycięstwa Donalda Trumpa zaskoczyły wszystkich, z socjologami na czele. Według większości przedwyborczych sondaży różnica między kandydatami miała być nikła, w granicach błędu statystycznego, na korzyść Kamali Harris. Czy racje miał Thomas Malthus, ojciec demografii, mówiąc, że liczby podobne są do strachliwych zwierzątek: wystarczy je lekko poddać torturom i wyśpiewają nam to, co chcieliśmy od nich usłyszeć? Czy amerykańskie pracownie sondażowe zhańbiły się tak niegodnymi praktykami?

– Od ogłoszenia wyników wyborów poszperałam w analizach amerykańskich socjologów i politologów. Wszyscy próbują zrozumieć, skąd wzięły się dysproporcje między prognozami a ostatecznymi wynikami wyborów. Przede wszystkim nie było tak źle, jak nam się wydaje. Jeśli wziąć pod uwagę średnią z wielu sondaży, to na poziomie ogólnokrajowym Donald Trump osiągał poparcie 49,4%, a Kamala Harris – 50,6%. Ostateczny rezultat okazał się niemal odwrotny: Trump uzyskał 50,1% głosów, a Harris 49,9%. Błąd statystyczny wyniósł 1,5%. Warto zaznaczyć, że w tzw. „wahających się stanach" błąd wyniósł jeszcze mniej – 1,3%. Ale w przypadku wyborów nikogo nie interesuje wielkość błędu, tylko trafne wskazanie zwycięzcy. W tym sensie ma pan rację – poszczególne sondaże myliły się, na ogół na korzyść Harris, czyli mamy tu do czynienia z błędem systematycznym.

– Zapytam wprost: Czy pracownie sondażowe manipulowały danymi?

– Nie sądzę. Pracownie badawcze to poważne biznesy, bazujące na nieposzlakowanej reputacji. Żyją nie tylko z prowadzenia sondaży wyborczych. W dużej mierze czerpią zyski z badań rynkowych, a zleceniodawcom zależy na trafnej diagnozie i ewentualnej prognozie, co ma się im opłacać. Dlatego nie mogą sobie pozwolić na praktykowanie „tortur". To by podważyło zaufanie u tych, którzy w dziewięćdziesięciu procentach przyczyniają się do ich zysku. Manipulacje więc wykluczam. Co poszło nie tak? Przede wszystkim zawiodła tradycyjna metodologia. Większość badań przeprowadzono telefonicznie – w takich badaniach response rate w USA wynosi obecnie dwa procent. To znaczy, że na sto wykonanych telefonów udaje się przeprowadzić dwa wywiady – to bardzo mało. Wśród tych dwóch procent zabrakło pewnego typu respondentów, zabrakło wyborców Donalda Trumpa.

PRZEKAZ TRUMPA DOTYCZĄCY POLITYKI GOSPODARCZEJ WYDAWAŁ SIĘ WYBORCOM BARDZIEJ WIARYGODNY. W LATACH 2016–2020 AMERYKANOM ŻYŁO SIĘ LEPIEJ.

Najgłośniejszą metodologiczną wpadkę zaliczyła firma Anny Selzer analizująca preferencje wyborcze w stanie Ohio. Badacze przewidywali, że Kamala Harris wygra o 3 punkty procentowe, a tymczasem Donald Trump wygrał z przewagą 13 punktów procentowych. Zdumiewa to tym bardziej, że zespół Selzer zazwyczaj nie mylił się w swoich przewidywaniach.

– Co się zatem wydarzyło?

– W badaniach telefonicznych, w tych dwóch procentach na sto, było więcej osób z wyższym wykształceniem, zwolenników Demokratów,

eprasa.pl b6da0306ab

a brakowało tych z niższym wykształceniem. Anna Selzer popełniła błąd, nie korygując uzyskanych danych. Firma Selzer ma filozofię „trzymania brudnych rąk z dala od danych". Podaje je, by tak rzec, „na sucho", co dotychczas się sprawdzało. Ale w roku 2024 zawiodło. Natomiast inne badanie, zlecone przez „Wall Street Journal", starało się, aby w grupie respondentów byli ci, którzy nie głosowali w poprzednich wyborach (w 2020 roku). Zwykle do deklarowanych przez nich preferencji wyborczych przywiązuje się małą wagę lub w ogóle wyklucza się ich z przewidywania wyniku wyborów. Zakłada się bowiem, że skoro wyborca nie poszedł na wybory cztery lata temu, to nie pójdzie również w przyszłości. Okazało się to błędem. „Wall Street Journal" uwzględnił tych „potencjalnych" wyborców, którzy – jak teraz już wiemy – na wybory poszli i w dużej części zagłosowali na Trumpa. Ponadto badanie, o którym mowa, zrealizowano w oparciu o pogłębione wywiady „twarzą w twarz", docierając do trudno dostępnych respondentów. Okazało się, że dopiero po dłuższym czasie, gdy zaufali ankieterom, ujawniali swoje rzeczywiste poglądy polityczne. Na początku mówili, że zagłosują na Kamalę Harris, a pod koniec wywiadu „przyznawali się" do sympatii dla Donalda Trumpa.

Wybory w Stanach Zjednoczonych przekonują mnie, że metodologia badań wyborczych powinna być bardziej złożona: uwzględniać więcej sposobów docierania do badanych (nie tylko przez telefon), być uzupełniana o jakościowe metody badawcze i – co jest najtrudniejsze, bo poza metodologię wykracza – powinna uwzględniać specyfikę danych wyborów.

AMERYKANIE ODCZUWAJĄ SKUTKI INFLACJI. NA MNIEJ ICH STAĆ. CORAZ DROŻSZE SĄ NIE TYLKO PRODUKTY SPOŻYWCZE, ALE I UBEZPIECZENIE ZDROWOTNE. KOSMICZNIE PODROŻAŁO CZESNE NA AMERYKAŃSKICH UNIWERSYTETACH.

– Nie można jednej optyki metodologicznej przekładać na każde wybory.

– Owszem. Nie można bezrefleksyjnie przenosić z wyborów na wybory raz ustalonego wzorca metodologicznego. Każde kolejne wybory mają swoją specyfikę. Bez uwzględniania swoistości sytuacji pracownie sondażowe będą się mylić. Cztery lata temu była inna sytuacja wewnętrzna Ameryki, inny entourage geopolityczny i ekonomiczny, inny zestaw kandydatów. Podczas gdy wzór badawczy pozostawiono bez zmian.

WARTO PAMIĘTAĆ, ŻE W GABINECIE JOE BIDENA TO KAMALA HARRIS ODPOWIADAŁA ZA KWESTIE ZWIĄZANE Z MIGRACJĄ.

– Michael Bailey, politolog Uniwersytetu Georgetown, stwierdził, że pracownie sondażowe nie potrafiły zauważyć podstawowego elementu statystycznego: globalnego wzrostu poparcia dla Donalda Trumpa w porównaniu z zeszłymi wyborami. U Latynosów pokaźny wzrost o 13%, u młodych o 6%, u niewykształconych o 4%, u kobiet o 2%. Jak wytłumaczyć tę dynamikę?

– Trend, o którym Pan mówi, zaczął być zauważalny dopiero na ostatniej prostej kampanii. Proszę zwrócić uwagę, że gdy zgłoszono kandydaturę Kamali Harris, to przez dłuższy czas wiodła ona prym w większości sondaży. Z pewnością zadziałał powab nowości, efekt świeżości. Później, gdy Amerykanie bliżej ją poznali i posłuchali, przewaga Harris sukcesywnie malała. Wraz z analogicznym wzrostem poparcia Donalda Trumpa. Po pierwsze, przekaz Trumpa dotyczący polityki gospodarczej wydawał się wyborcom bardziej wiarygodny. W latach 2016–2020 Amerykanom żyło się lepiej. Pomimo obiektywnie niezłych wskaźników ekonomicznych ostatnich dwóch lat polityka gospodarcza Demokratów nie przekonała Amerykanów. Obiektywne wskaźniki się nie liczą – liczy się odczucie, że jest drogo, drożej niż było.

– Donald Trump świetnie wykorzystał „subiektywne" odczucia wyborców. Na swoich mitingach

eprasa.pl b6da0306ab

najczęściej używał słowa „grocery" – czyli sklep spożywczy. Powtarzał do znudzenia, że poprawi siłę nabywczą amerykańskich gospodarstw domowych.

– Owszem. Amerykanie odczuwają skutki inflacji. Na mniej ich stać. Coraz droższe są nie tylko produkty spożywcze, ale i ubezpieczenie zdrowotne. Kosmicznie podrożało czesne na amerykańskich uniwersytetach. Po drugie, migracja. Szacuje się, że w ostatnich latach wjechało nielegalnie do Stanów Zjednoczonych około 9 milionów osób. Narasta wśród amerykańskich obywateli poczucie, że państwo napływu imigrantów nie kontroluje. Integracja nowo przybyłych przychodzi, mówiąc delikatnie, z trudem. Proszę zwrócić uwagę, że poparcie dla Trumpa wzrosło nawet w Nowym Jorku, do którego władze Teksasu odsyłały migrantów autobusami. To zjawisko musiało się negatywnie odbić na odbiorze nielegalnej migracji nawet wśród zwolenników Demokratów.

NARASTA WŚRÓD AMERYKAŃSKICH OBYWATELI POCZUCIE, ŻE PAŃSTWO NAPŁYWU IMIGRANTÓW NIE KONTROLUJE.

– Nawet Latynosi głosowali masowo na Trumpa.

– Nie jestem zdziwiona. Napływ nowych migrantów zagraża bezpośrednio im. Latynosom, którzy od lat uczciwie pracują i płacą podatki. Z pewnością natrudzili się, aby umościć się w Stanach. Sceptycznie patrzą na „głodną" i nielegalną migrację. Napływ migrantów nie zagraża białym profesorom Uniwersytetu Harvarda, ale pracownikom niewykwalifikowanym. Administracja Joe Bidena nie poradziła sobie z tym problemem. Warto pamiętać, że w gabinecie Bidena to Harris odpowiadała za kwestie związane z migracją. Na tym polu nie miała się czym chwalić.

– A po trzecie?

– Progresywizm. Środkowe Stany Zjednoczone wciąż pozostają pod wpływem tradycyjnych wartości zakorzenionych jeszcze we wzorcu purytańskim. Nie chodzi tylko o aborcję. Amerykanie, moim zdaniem, odrzucili w wyborach skrajną postępowość Demokratów. Podczas dyskusji o amerykańskich wyborach w Katedrze Metodologii Uniwersytetu Warszawskiego Tadeusz Szawiel zwrócił uwagę, że nie było korelacji między głosowaniem na Trumpa a tym, czy dany stan w wyniku referendum zalegalizował aborcję, czy nie. Kamala Harris w swojej kampanii podnosiła temat aborcji, ale nie stało się to ważną kwestią. Przegrała nawet w stanach, które w referendum były za legalizacją aborcji.

NAPŁYW NOWYCH MIGRANTÓW ZAGRAŻA BEZPOŚREDNIO LATYNOSOM, KTÓRZY OD LAT UCZCIWIE PRACUJĄ I PŁACĄ PODATKI. Z PEWNOŚCIĄ NATRUDZILI SIĘ, ABY UMOŚCIĆ SIĘ W STANACH.

– Z badania wykonanego przez Siena College dla „Wall Street Journal" wynika, że chętniej deklarowali swoje preferencje wyborcze biali demokraci niż biali republikanie. Skąd bierze się niechęć do przyznawania się do swoich poglądów?

– Nie oszukujmy się. Niechęć do przyznawania się do preferencji politycznych w dużej mierze bierze się z presji środowiskowej oraz z przekazu medialnego. Media wytworzyły wrażenie, że sprawa wyborów jest przesądzona, że wygra Kamala Harris. Wychwalano ją pod niebiosa. Natomiast Trumpa obrzucano niezliczoną ilością pejoratywnych epitetów. Pod presją swojego środowiska i ogólnej atmosfery w kraju czasami trudno przyznać się do swoich poglądów. Wtedy albo nie bierze się udziału w badaniach, albo odmawia się odpowiedzi na konkretne pytania o preferencje wyborcze. Radzenie sobie z takim problemem jest dla socjologa niezwykle trudne. Bo jak Pan przecież wie, ankieter nie może poddać torturom ani respondentów, ani liczb...

Prof. dr hab. Mirosława Grabowska – socjolog, wykłada na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W latach 2008–2023 dyrektor Centrum Badania Opinii Publicznej. Autorka m.in. „Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku".

eprasa.pl b6da0306ab

„A taki był ładny, amerykański...”

Fot. Brian Snyder / Reuters / Forum

Po wygranej Donalda Trumpa w listopadowych wyborach można było odnieść wrażenie, że Polska uważa się za **51. stan USA**. Czy rzeczywiście jego prezydentura okaże się „dobrą zmianą” dla naszego kraju?

Agnieszka Żurek

Nie ma co udawać, że wybory prezydenckie w USA nas nie dotyczą. Truizmem jest stwierdzenie, że ich wyniki są istotne dla całego świata. Czy jednak rzeczywiście mamy z czego się cieszyć?

Trump to nie Reagan

„Na oko” oczywiście tak. Wygrał „prawilny” kandydat. Republikanin, konserwatysta (przynajmniej deklaratywny), zwolennik państw narodowych, silnej gospodarki i przemysłu, przeciwnik niekontrolowanej nielegalnej imigracji i szaleństwa ideologii LGBTQ. Wygrana Trumpa cieszy także dlatego, iż stanowi ona dowód na to, że system polityczno-medialny nie został jeszcze całkowicie zabetonowany. Kandydat Republikanów zwyciężył mimo nagonki mediów lewicowo-liberalnych, części sceny politycznej, licznych przedstawicieli świata kultury masowej i stronniczej polityki informacyjnej najbardziej liczących się kreatorów treści w mediach społecznościowych. To wszystko może cieszyć i dawać nadzieję. Jakie jednak będą rzeczywiste skutki prezydentury Trumpa, przekonamy się dopiero „w praniu”.

W Polsce po ogłoszeniu wyników amerykańskich wyborów po stronie konserwatywnej zapanowała euforia. Z jednej strony to rozumiem – z powodów wymienionych powyżej, ale także dlatego, że po prostu potrzebujemy chyba wszyscy jakiejś nadziei. Doświadczenie uczy jednak, iż lokowanie jej w poczynaniach polityków bywa bardzo zawodne. Mariusz Błaszczak, szef klubu PiS i były minister obrony narodowej, zagalopował się tak dalece, iż stwier-

eprasa.pl b6da0306ab

dził, że po wygranej Donalda Trumpa do dymisji powinien podać się nie tylko premier Donald Tusk, ale i cały polski rząd. Idąc tym tropem, można uznać, że nie ma sensu w Polsce organizować wyborów, wystarczy czekać na wyniki tych w USA.

„Miłość" niektórych polskich konserwatystów do Donalda Trumpa można tłumaczyć dostrzeganiem przez nich analogii pomiędzy głównymi osiami sporu w dwupartyjnych systemach USA i Polski i prostym przekładaniem przekazu republikańskiego na „pisowski" i odpowiednio – demokratycznego na „platformerski". Źródeł tego afektu można upatrywać także w historii, kiedy to duet: „republikański prezydent USA i polski papież" dokonali dzieła wyzwolenia naszej części Europy z kajdan komunizmu. Polskimi elitami patriotycznymi rządzi zapewne sentyment, ale i hołdowanie mentalnym kliszom, które w obecnych czasach mogą okazać się anachronizmem. Donald Trump nie jest Ronaldem Reaganem, a Stanom Zjednoczonym coraz trudniej być w zmieniającym się świecie strażnikiem wolności i wartości demokratycznych. Choć Trump jest człowiekiem wyrazistym i charyzmatycznym, to w obecnej rzeczywistości zagmatwanych powiązań pomiędzy światem polityki, biznesu, służb, wielkich koncernów i potężnych organizacji ponadnarodowych coraz mniejsze znaczenie ma osoba polityka, a coraz większe – jego zaplecze, to rzeczywiste i to ukryte. Choć republikański prezydent elekt zapowiadał podczas kampanii wyborczej walkę z „deep state'em" [głębokim państwem – przyp. red.], jest oczywiste, że i on posiada swoje „deep financing" [głębokie finansowanie – przyp. red.] przekładalne na wpływy polityczne.

Koniec wojen, ale czyim kosztem?

„Normalnościowy" kierunek polityki Trumpa będzie miał znaczenie tylko wówczas, jeśli uda mu się stworzyć odpowiednie warunki do jego realizacji. Czyli, krótko mówiąc, jeśli faktycznie, tak jak zapowiadał, nie tylko nie doprowadzi do wybuchu żadnej kolejnej wojny, w którą będą zaangażowane Stany Zjednoczone, ale także zakończy te, które już są przez ten kraj prowadzone. Jak pokazał przykład rosyjskiej agresji na Ukrainę, w czasie wojny nie ma znaczenia ideologia LGBTQ ani dyskusje na temat zeroemisyjności. Podobnie rzecz się ma w Strefie Gazy, gdzie od ponad roku Izrael dopuszcza się masowych mordów ludności cywilnej. Stany Zjednoczone upominają swojego najważniejszego sojusznika na drodze dyplomatycznej, na drodze praktycznej wciąż jednak dostarczając mu broń. Czy i tę wojnę Trump będzie chciał zakończyć?

Pojawiające się w mediach kolejne zapowiedzi obsady najważniejszych stanowisk w administracji przyszłego prezydenta USA zapowiadają kierunek wprost przeciwny. „Jeśli mieliście nadzieję, że administracja Trumpa postawi Stany Zjednoczone na pierwszym miejscu, możecie tego poranka [13 listopada – przyp. red.] być nieco zaskoczeni. Kto w jego otoczeniu pociąga za sznurki? Czy są to jedynie potężni przedstawiciele świata biznesu? Trump wybrał na szefową Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego Kristi Noem. To interesujący wybór. Ma ona opinię osoby twardej jak skała, co może być uznawane za cechę pozytywną. Od wielu lat jest ona także lojalna wobec Trumpa. To prawda, że potrzebuje on w swoim otoczeniu zaufanych pracowników. Jest także właścicielką rancza, farmerką prowadzącą własny biznes. Stała się sławna, kiedy podczas obowiązywania obostrzeń pandemicznych odmówiła założenia na twarz maseczki, nie chcąc uczestniczyć w tym wariactwie. Stała się jednak sławna także z tego powodu, że wymyśliła historię o swoim rzekomym spotkaniu z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong Unem, do którego oczywiście nie doszło. W marcu tego roku wystąpiła z kolei z pomysłem wprowadzenia prawnego zakazu krytyki Izraela. „W Stanach Zjednoczonych ma obowiązywać zakaz krytykowania obcego państwa? Ja krytykuję Amerykę cały czas! A miałbym nie móc krytykować Izraela? To się nie uda" – mówił na swoim kanale Redacted amerykański dziennikarz Clayton Morris.

W POLSCE PO OGŁOSZENIU WYNIKÓW AMERYKAŃSKICH WYBORÓW PO STRONIE KONSERWATYWNEJ ZAPANOWAŁA EUFORIA. DOŚWIADCZENIE UCZY JEDNAK, ŻE LOKOWANIE JEJ W POCZYNANIACH POLITYKÓW BYWA BARDZO ZAWODNE.

eprasa.pl b6da0306ab

„«Musimy zagwarantować bezpieczeństwo ludowi wybranemu przez Boga» – pisała o Izraelu Noem. Jeśli jednak jako szefowa Biura Bezpieczeństwa Narodowego USA zrobi to, co zapowiadał Trump, czyli uczyni nasze granice bezpiecznymi i powstrzyma napływ nielegalnych imigrantów, wybaczę jej pomyłki i będę ją popierał całym sercem" – stwierdził komentator. „Czas jednak na prawdziwie złą wiadomość" – dodał. „Według informacji «New York Timesa», sekretarzem stanu w jego administracji ma zostać Marco Rubio. To byłaby katastrofa. Oznaczałoby to postawienie interesów Izraela na pierwszym miejscu, a także kontynuację wojny na Ukrainie, co oznacza wpychanie nas do wojny z Iranem, Rosją i Chinami. Ten człowiek chce wojny, a jego polityka ma potężne zaplecze finansowe. Trumpa nazywał wielokrotnie «kanciarzem». Co tu się zatem, do cholery, wydarzyło? Donald Trump umie przebaczać, ale myślę, że tutaj sprawy wykraczają daleko poza tego typu kwestie. Podczas walki wyborczej przeciwko Hillary Clinton zapowiadał postawienie jej przed sądem, ale potem jednak tego nie zrobił. Nie sądzę zatem, żeby był faktycznie taki mściwy, zapewne po zamachu na swoje życie stał się jeszcze mniej skłonny do zemsty. Co tu się jednak wydarzyło? Wydarzyły się pieniądze?" – pytał Morris.

„Nie pomogli nam w Normandii"

Kontrowersje wzbudził też kandydat Trumpa na sekretarza obrony Pete Hegseth. „W 2016 roku podlizywał się niektórym z najbardziej brutalnych, fanatycznych izraelskich osadników, mówiąc im, że Palestyńczycy z Hebronu tworzą «ogromne miasto oblegające to niezwykle święte miejsce» – przypomniał na portalu X amerykański dziennikarz i filmowiec Max Blumenthal. „Pete Hegseth, nowy kandydat Trumpa na stanowisko sekretarza obrony, twierdzi, że jeśli otworzysz Biblię, odkryjesz, że Bóg przyznał Abrahamowi ziemię Izraela, co najwyraźniej powinno wpłynąć na nasze zrozumienie współczesnego konfliktu izraelsko-palestyńskiego" – dodał amerykański komentator polityczny Michael Tracey. Mike Adams, amerykański dziennikarz i autor książek piszący w serwisie X pod pseudonimem Health Ranger, stwierdził wręcz, że planowane przez Trumpa nominacje – jeśli się potwierdzą, będą oznaczały realizację hasła „Make Israel Great Again" w miejsce deklarowanego wcześniej „Make America Great Again".

Niektórzy amerykańscy zwolennicy ruchu MAGA już na tym, jeszcze przecież bardzo wczesnym, etapie czują się oszukani i zawiedzeni. Na naszym rodzimym podwórku pewne poruszenie (choć nieznaczne, tkwimy chyba nadal w euforii i – być może – w pajęczynie mechanizmu iluzji i zaprzeczeń) wywołał rzekomy przeciek z otoczenia Trumpa o tym, iż prezydent elekt chce zakończyć konflikt na Ukrainie, jednak bez udziału wojsk amerykańskich i amerykańskich pieniędzy. „Poprosimy Polaków, Niemców, Brytyjczyków i Francuzów, aby utrzymali pokój w Ukrainie. Nie wyślemy tam amerykańskich chłopców" – miał według „The Wall Street Journal" powiedzieć Donald Trump. Czy jest w stanie tak się zachować? Na to pytanie mogliby zapewne odpowiedzieć Kurdowie opuszczeni w 2019 roku przez sojusznicze wojska amerykańskie, u boku których walczyli wówczas w północnej Syrii z Państwem Islamskim. „Decyzja [wycofania amerykańskich wojsk – przyp. red.] zszokowała jednak nie tylko sojuszników i opinię publiczną, ale też otoczenie prezydenta. Amerykański sekretarz obrony Jim Mattis podał się wówczas do dymisji, a głośny sprzeciw wyraził ówczesny doradca do spraw bezpieczeństwa John Bolton" – przypomina na łamach portalu Klubu Jagiellońskiego Andrzej Kohut. „Nie pomogli nam w Normandii" – powiedział wówczas o Kurdach Donald Trump. My z kolei pomogliśmy. Czy w związku z tym usłyszymy od Trumpa, że skoro wówczas to zrobiliśmy, to musimy być konsekwentni i udać się na Ukrainę z misją oderwaną od najsilniejszego państwa NATO? A może w ogóle poza strukturami Sojuszu Północnoatlantyckiego? Najsmutniejsze jest to, że jestem w stanie wyobrazić sobie, jak polscy politycy – i to niezależnie od barw partyjnych – odpowiadają: „OK, nie ma sprawy!" i realizują ten szalony pomysł. Gdyby jeszcze zdecydowali się w takiej misji wziąć udział osobiście...

NIEKTÓRZY AMERYKAŃSCY ZWOLENNICY RUCHU MAKE AMERICA GREAT AGAIN JUŻ NA TYM, JESZCZE PRZECIEŻ BARDZO WCZESNYM, ETAPIE CZUJĄ SIĘ OSZUKANI I ZAWIEDZENI.

eprasa.pl b6da0306ab

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

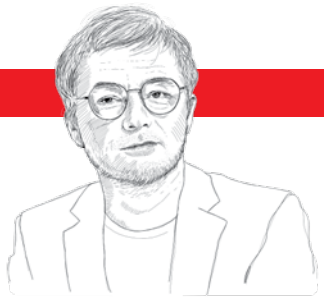

By żyło się lepiej, wszystkim

Jan Wróbel

W radiu, w którym mam cykliczną audycję, rozmawiałem w ostatnich tygodniach z dwojgiem polityków Polski 2050, Barbarą Oliwiecką i Romanem Komarewiczem. Nawiązałem do ich bohaterskich starań o nowelizację prawa dotyczącego mianowania członków rad nadzorczych. Oboje tchnęli optymizmem. Komarewicz, przewodniczący komisji o barokowej nazwie: Podkomisja nadzwyczajna do rozpatrzenia poselskiego projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu naprawy ładu korporacyjnego w spółkach z udziałem Skarbu Państwa, mówił nawet, że przyjęcie przez nią projektu to będzie taki moment „sprawdzam" dla koalicji. No i był – komisja, w której większość miała koalicja uśmiechu, projekt zablokowała.

Co w nim było? Ano, herezja. Część członków rad nadzorczych pochodziłaby z nadania odpowiedniego ministra, a część składałaby się z fachowców bezpartyjnych, wybieranych w procedurze pozapartyjnej. I klops... I ups... W takiej procedurze gubi się bowiem fundamentalna myśl ustrojowa ostatnich dekad: państwo jest dla partii. Rywalizujących ze sobą, ale połączonych wspólną troską, by żyło się lepiej, wszystkim – działaczom i działaczkom.

Uwaga, nie jestem partiofobem. Przecież:

1. Demokracja potrzebuje uczciwych wyborów, te potrzebują silnych partii politycznych. Starożytne Ateny nie powrócą.
2. Chociaż w życiu partyjnym nie ma w Polsce aż tak wiele miejsca na myślenie, jak mogłoby być, to wciąż te właśnie organizmy najlepiej szkolą w dziedzinie polityki skutecznej, a nie retorycznej. Ileż razy słyszymy od czasem wybitnych publicystów, że „Tusk powinien to...", że „Duda musi tamto...". Tyle to ma sensu, co wyjaśnianie trenerom, kto komu powinien podawać na główkę. Wiesz, co należy zrobić? Zostań trenerem.
3. I przyznajmy, że niedoskonałą może preselekcję oszalałych jednak te biurokratyczne struktury, jakimi są partie, prowadzą, ku naszej uldze.

Nie nęci mnie zapisanie się do partii, ale cieszyłbym się, gdyby moi znajomi brali udział w partyjnym życiu. Najlepiej, żeby byli przy tym uczciwi, pracowici, rozumni i lubiący własny kraj – i, faktycznie, mam sporo takich znajomych, tyle że jakoś do partii rzadko nie garną. Rozumiem, ale żałuję, bo partie polityczne to filary demokracji.

Pytanie, czy te filary muszą karmić się zasobami spółek skarbu państwa – a jeżeli już, to czy muszą robić to tak bezwstydnie. Dawno, dawno temu dość powszechnie uważaliśmy w Polsce, że nie. Gdzieś około 2011 roku politykom jakoś przestało zależeć na tym, co ludzie myślą o łojeniu państwa. PiS twórczo rozwinęło praktykę „państwa Tuska". I mamy to, co mamy.

CZY PARTIE MUSZĄ KARMIĆ SIĘ ZASOBAMI SPÓŁEK SKARBU PAŃSTWA – A JEŻELI JUŻ, TO CZY MUSZĄ ROBIĆ TO TAK BEZWSTYDNIE?

Sekunduję działaczom Polski 2050 w zbożnym dziele przywracania przyzwoitości w spółkach skarbu państwa. Elementarna uczciwość nakazuje przy tym stwierdzić, że ich przeciwnicy – w koalicji i w opozycji – mają w rękawach poukrywane karty. Doczekamy się, myślę, jakiejś ustawy o zmianie ustawy, z gatunku tych, które dobrze wyglądają i niczego nie zmieniają.

eprasa.pl b6da0306ab

Lindner papers, czyli protest przeciwko Zielonemu Ładowi

Kryzys w niemieckim rządzie nie pojawił się po zdymisjonowaniu ministra finansów Christiana Lindnera. Zaczął się **dużo wcześniej**, a w jego tle wyraźnie widać nierozstrzygnięte kwestie unijnej polityki migracyjnej oraz – to rzecz być może najważniejsza – unijną politykę klimatyczną, a przede wszystkim rozwiązania wprowadzane przez tzw. Zielony Ład. To program tylko pozornie niosący rozwiązania, a tak naprawdę szkodliwy dla gospodarki. Odejście od niego postulował głośno Lindner na kilka dni przed odwołaniem go z urzędu, co doprowadziło do kryzysu rządowego w Berlinie.

Paweł Pietkun

Christian Lindner

Fot. Lisi Niesner / Reuters / Forum

Christian Lindner, lider Wolnej Partii Demokratycznej, jest politykiem od dawna lubianym przez biznes, choć to nie głosy przedsiębiorców dały mu miejsce w Bundestagu i zagwarantowały silną i stabilną pozycję w polityce. To jeden z niewielu obecnych polityków niemieckich, który lubi mówić prawdę, nie owijając w bawełnę, szczególnie jeśli chodzi o sprawy gospodarcze. Koncyliacyjny i raczej spokojny był w egzotycznej koalicji SPD, FDP i Zielonych gwarancją przeprowadzenia kraju przez możliwe kryzysy, które od 2021 roku nękały politykę i gospodarkę kraju Teutonów. Wybory – nieudane w przypadku polityki migracyjnej, polityki energetycznej i stosunków międzynarodowych, co przyznaje dzisiaj w badaniach większość rdzennych mieszkańców unijnej potęgi – których dokonywała poprzednia kanclerz Niemiec Angela Merkel, położyły się szerokim cieniem na decyzjach obecnego kanclerza Olafa Scholza, który niedługo po przejęciu władzy w 2021 roku (w którym Europa wciąż zmagała się z pandemią), musiał zmierzyć się z rosyjskim atakiem na Ukrainę i lewicową presją na zmiany przepisów dotyczących globalnych zmian w energetyce i gospodarkach. Scholz okazał się zbyt słaby, aby kategorycznie sprzeciwić się narzucanym przez Unię Europejską zmianom w prawie gospodarczym

eprasa.pl b6da0306ab

i energetycznym, czyli tzw. wspólnej polityce klimatycznej znanej także jako Zielony Ład. Polityce, która okazała się dla Niemców zbyt kosztowna, szczególnie że najsilniejsza netto gospodarka Europy już drugi rok z rzędu pozostaje w recesji, ciągnąc za sobą handlowych partnerów. Scholzowi nie starczyło również odwagi do wycofania się z polityki migracyjnej zapoczątkowanej przez jego poprzedniczkę, której echa odczuwają wszystkie kraje Europy.

Niemcy w kryzysie

Odwagi do przeprowadzenia zmian nie zabrakło ministrowi finansów Niemiec, który – dzisiaj zamknięte dla mediów spotkanie rządu z 5 i 6 listopada jest doskonale opisane – sprzeciwił się i polityce kanclerza, i Zielonemu Ładowi, i – w końcu – budżetowi Bundesrepubliki, który zakładał kilkukrotne przekroczenie bezpiecznego poziomu deficytu budżetowego.

Nawiasem mówiąc, Lindner jest pierwszym zachodnim i rządzącym politykiem, który w tak kategorycznym tonie skrytykował założenia Zielonego Ładu i zażądał natychmiastowego odejścia swojego kraju od europejskiej polityki klimatycznej lub przeprowadzenia wcześniejszych wyborów. Politykiem, który odważył się przywołać w swoim sprzeciwie wszystkie argumenty przeciwko Zielonemu Ładowi, które poruszane były w Polsce i o których mówi m.in. przygotowany przez NSZZ „Solidarność" raport „Drapieżny Zielony (nie)Ład" na temat skutków bezwarunkowego wprowadzenia „zielonych" rozwiązań w UE.

Dzień po odwołaniu do mediów wyciekło tzw. stanowisko Lindnera", czyli dokument, który otrzymali przed posiedzeniem rządu kanclerz oraz koalicyjni partnerzy szefa FDP. W dokumencie Lindner stanowczo sprzeciwia się zawieszeniu konstytucyjnego zakazu nadmiernego zadłużania się – niemieckiego hamulca zadłużenia – w celu załatania dziury w budżecie federalnym na rok 2025 wynoszącej około 10 miliardów euro. Domaga się również natychmiastowego rozwiązania niemieckiego funduszu klimatycznego, z którego rząd finansuje swoje projekty zielonej transformacji. Zasilony 200 miliardami euro z federalnego budżetu niemiecki fundusz klimatyczny to echo unijnego Zielonego Ładu, którego skutki w Niemczech mają polegać na likwidacji przemysłu węglowego, docelowej, ale możliwie najszybszej, rezygnacji z paliw kopalnych i przestawienia całej gospodarki na odnawialne źródła energii – bez względu na koszty, jakie za sobą pociągną. Koalicjanci Lindnera – Zieloni, bo to właśnie za nimi stoi podszyty ideologią komunistyczną nowy model europejskich gospodarek, oraz politycy SPD, którzy obiecali Unii Europejskiej bezwarunkowe wprowadzenie Zielonego Ładu i pilnowanie, żeby również inne kraje w trybie natychmiastowym rozpoczęły implementację unijnego programu – uznali dokument ministra finansów za akt wrogości.

> SCHOLZ OKAZAŁ SIĘ ZBYT SŁABY, ABY KATEGORYCZNIE SPRZECIWIĆ SIĘ NARZUCANYM PRZEZ UE ZMIANOM W PRAWIE GOSPODARCZYM I ENERGETYCZNYM, CZYLI TZW. WSPÓLNEJ POLITYCE KLIMATYCZNEJ ZNANEJ TAKŻE JAKO ZIELONY ŁAD.

Biznes i think tanki popierają Lindnera

18-stronicowe memorandum Lindnera pojawiło się na dwa tygodnie przed posiedzeniem Bundestagu zaplanowanym na 14 listopada – to dzień, w którym koalicja miała podjąć kluczowe decyzje dotyczące budżetu na przyszły rok. I już od pierwszych akapitów pismo Lindnera nie pozostawia złudzeń, że ani jemu, ani jego partii nie jest po drodze z koalicjantami w kwestiach wydatków i polityki gospodarczej. Postulaty wymienione w dokumencie natychmiast znalazły zwolenników, przede wszystkim wśród właścicieli niemieckich małych i średnich firm. Wstrzymanie wpłat na fundusz wymuszający na gospodarce likwidację tradycyjnych źródeł energii i znaczne zredukowanie wypłat z tytułu ubezpieczeń społecznych (co uderzyłoby przede wszystkim w imigrantów przyjeżdżających do Niemiec nie do pracy, ale po zasiłki) oraz idące za nim odchudzenie przerośniętej biurokracji pozwoliłoby na znaczne zmniejszenie podatków dla przedsiębiorstw. Z gospodarczego

eprasa.pl b6da0306ab

punktu widzenia to dobry ruch, bo generujące aktywność gospodarczą mniej obciążone przedsiębiorstwa wpływają nie tylko na rynek pracy i kondycję samej gospodarki, ale również na większe wpływy do budżetu federalnego w związku z rozwijającą się produkcją i handlem. Wydaje się również ruchem potrzebnym w świetle ostatnich danych makroekonomicznych Niemiec. Wynika z nich, że tamtejsze eksport i produkcja przemysłowa spadły bardziej niż oczekiwano – odpowiednio o 1,7 proc. i 2,5 proc.

Do nękanych złymi wiadomościami ministrów w rządzie Scholza doszły również informacje o planowanym zamknięciu trzech z dziesięciu największych fabryk Volkswagena, który nie wytrzymał konkurencji z chińskimi produktami i musi znacznie ograniczyć koszty (pracę w koncernie może stracić nawet 90. tys. osób) oraz ogłoszone przez niemiecki koncern Bosch zwolnienia około 7000 pracowników w najbliższych miesiącach.

Kalendarz kryzysu

Już po zdymisjonowaniu Christiana Lindnera z pracy w rządzie zrezygnowali pozostali ministrowie FDP, a prezydent Frank-Walter Steinmeier zadeklarował, że jest gotów podjąć decyzję o rozwiązaniu Bundestagu. Głos zabrały również najważniejsze think tanki i grupy lobbingowe, jednoznacznie popierając postulaty byłego już ministra finansów. Henning Vöpel, szef think tanku Centrum Polityki Europejskiej, uważa, że rząd Scholza „nie zdołał przywrócić niemieckiej gospodarce ścieżki wzrostu strukturalnego". A skoro nie zdołał, mając w gabinecie przygotowanych do reform ministrów, tym bardziej nie zrobi tego teraz.

Vöpel zidentyfikował cztery priorytety, które musi podjąć okrojona koalicja rządowa, aby przywrócić gospodarkę na właściwe tory.

– Po pierwsze, stabilizacja transformacji energetycznej, która jest kluczowa dla połączenia ochrony klimatu z konkurencyjnością. Po drugie, redukcja biurokracji, co jest szybką ulgą, która nie wymaga pieniędzy. Po trzecie, wdrożenie cyfryzacji, która ma znaczny potencjał produktywności. I po czwarte, zachęty podatkowe dla inwestycji – wyjaśnia.

Kalendarz wydarzeń uzgodniony przez wszystkie największe niemieckie partie mówi, że przedterminowe wybory do Bundestagu odbędą się 23 lutego przyszłego roku. Głosowanie w sprawie wotum zaufania dla obecnego rządu odbędzie się 18 listopada, a przyszłoroczny budżet będzie wyłącznie prowizoryczny.

Zielony Ład, który stał się zarzewiem obecnego kryzysu w koalicji, znajdzie się w programach wyborczych wszystkich lewicowych ugrupowań, w tym SPD i Zielonych.

Ład... czy zagrożenie?

Zielony Ład jest jednym z najniebezpieczniejszych narzędzi przygotowanych przez unijną administrację, które ma położyć podwaliny pod stworzenie na bazie UE superpaństwa złożonego z europejskich regionów. Państwa narodowe mają zniknąć z mapy Europy. Wskazywali na to m.in. autorzy badania i raportu dotyczącego Zielonego Ładu, dr Katarzyna Obłąkowska i dr Artur Bartoszewicz. Z badania „Polacy o Zielonym Ładzie" jednoznacznie wynika, że jesteśmy przeciwni wprowadzeniu unijnych przepisów implementujących Zielony Ład nad Wisłą. Nie chcemy tracić naszego państwa, nie jesteśmy również zainteresowani unijnym rządem oraz na siłę wprowadzanymi ekologicznymi rozwiązaniami uderzającymi w biznes i rynek pracy.

Zdaniem naukowców Zielony Ład jest jednym z elementów wprowadzanego sukcesywnie – tak jak przewidywały to założenia komunistycznego Manifestu z Ventotene – superpaństwa ze stolicą w Brukseli, funkcjonującego jako federacja regionów.

Niemiecki głos Christiana Lindnera był pierwszym tak stanowczym protestem przeciwko rozwiązaniom zaplanowanym w Brukseli w Europie Zachodniej.

LINDNER JEST PIERWSZYM ZACHODNIM I RZĄDZĄCYM POLITYKIEM, KTÓRY W TAK KATEGORYCZNYM TONIE SKRYTYKOWAŁ ZAŁOŻENIA ZIELONEGO ŁADU I ZAŻĄDAŁ NATYCHMIASTOWEGO ODEJŚCIA OD EUROPEJSKIEJ POLITYKI KLIMATYCZNEJ.

eprasa.pl b6da0306ab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Ma swój prywatny cmentarz na Służewie”

20 listopada 1964 r. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces uczestników tzw. afery mięsnej. Główny oskarżony Stanisław Wawrzecki, dyrektor Stołecznego Przedsiębiorstwa Miejskiego Handlu Mięsem, skazany został w lutym 1965 r. na karę śmierci – wyrok wykonano. Jednak nawet w świetle komunistycznego prawa sądzenie było nielegalne, bo wobec oskarżonych zastosowano tryb doraźny.

Postępowanie doraźne ograniczało prawo do obrony, uniemożliwiało odwołanie, a także, a może przede wszystkim, dopuszczało najwyższy wyrok, czyli karę śmierci. Te wszystkie błędy proceduralne spowodowały uchylenie wyroku w 2004 r., ale... winy skazanych nie zmywało (odpowiedzialni za braki mięsa na rynku: kradzież, podmienianie towaru, fałszowanie faktur, łapówki; choć prawdziwym winnym sytuacji była komunistyczna władza), a życia jednemu z nich nie przywróciło.

Bo główny oskarżony – Stanisław Wawrzecki (prywatnie ojciec znanego aktora – Pawła Wawrzeckiego) został skazany 2 lutego 1965 r. – jako jedyny z podsądnych – na śmierć. Wyrok wykonano 19 marca 1965 r. przez powieszenie w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej 37 w Warszawie. Czterej pozostali dyrektorzy stołecznego handlu mięsem dostali kary dożywotniego więzienia, a właściciel prywatnej masarni i czterej kierownicy sklepów od 9 do 12 lat.

Teraz czas na sądzących. Twarz tej bezprawnej operacji, której celem były drakońskie kary – dał Roman Kryże – specjalnie delegowany do sprawy z Sądu Najwyższego. To nie przypadek, bo wielu pamiętało jego krwawy plon w czasach stalinowskich, kiedy do piachu posłał wielu polskich niepodległościowców. „Kryżuje” ludzi – mówił o nim mecenas Władysław Siła-Nowicki, inspektor WiN na Lubelszczyźnie. Inni dodawali: „sądzi Kryże, będą krzyże”. Albo równie prawdziwie: „ma swój prywatny cmentarz na Służewie”. Bo w latach 1945–1955, kiedy Roman Kryże był sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego, zatwierdzał wyroki niższej instancji, w tym wiele wyroków śmierci, by wspomnieć tylko rtm. Witolda Pileckiego.

O sfingowanych procesach oficerów, oskarżonych o „spisek w wojsku”, Kryże pisał: „Sprawy 19 oficerów skazanych na karę śmierci nie budziły wątpliwości [...]. Przy tak surowej ocenie działalności szpiegowskiej zarówno przez organa wymiaru sprawiedliwości, jak i przez czołowych przedstawicieli Partii i Rządu nie mogło być żadnych wątpliwości, że jedyną słuszną karą za działalność szpiegowską prowadzoną przez oficerów sztabowych jest najwyższa kara przewidziana w ustawie za tego rodzaju czyn”.

Roman Kryże, przedwojenny absolwent prawa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, w wojnie obronnej 1939 r. walczył jako podporucznik 65. pułku piechoty, i aż do 1945 r. pozostawał jeńcem wielu niemieckich obozów. Potem, służąc w lWP, ochotniczo zgłosił się do komunistycznego sądownictwa wojskowego. Po przejściu do rezerwy w 1955 r. kolejne 22 lata przepracował w Sądzie Najwyższym. Zmarł w 1983 r. w Warszawie. Pochowany na... „Łączce” Powązek Wojskowych, ponad swoimi ofiarami.

eprasa.pl b6da0306ab

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Umma i niewierni

Marek Jan Chodakiewicz

Całe społeczeństwo ziemi pod mahometańskim panowaniem zawiera w sobie również niewiernych. A ci z kolei dzielą się na pogan i na dhimmi, czyli ludy Księgi. Poganie mają przyjąć islam albo stracić życie. Instytucja dhimmi początkowo dotyczyła chrześcijan i żydów. Potem zoroastrian i innych. Dhimmi są „chronieni" w rozumieniu prawa i zwyczaju muzułmańskiego. Są naturalnie w różny sposób dyskryminowani i upokarzani, e.g. muszą płacić specjalny podatek (dżizja), nosić wyróżniające ich ubrania, mają zakaz posiadania broni czy używania koni.

W VIII wieku twórca szkoły prawnej Maliki uważał, że chrześcijanie powinni nosić odznaczające ich pasy i jeździć bokiem na osłach. Ciekawe, że część tzw. królów Taifa w Iberii miała słowiańskie korzenie. Byli to niewolnicy słowiańscy bądź – dużo rzadziej – ich potomkowie, konwertowani na islam. (Zob. Darío Fernández-Morera, „The Myth of the Andalusian Paradise: Muslims, Christians, and Jews under Islamic Rule in Medieval Spain" [Mit andaluzyjskiego raju: Muzułmanie, chrześcijanie i żydzi pod władzą islamską w średniowiecznej Hiszpanii], Willmington, DE: ISI Press, 2016, s. 52).

W IX wieku w Bagdadzie chrześcijanie i żydzi mieli przykazane, by nosić żółte ubrania, poruszać się na osłach bądź mułach jedynie, a nad drzwiami wieszać wizerunek diabła. (Zob. S. Frederick Starr, „Lost Enlightenment: Central Asia's Golden Age from the Arab Conquest to Tamerlane", Princeton, NJ: Princeton University Press, 2015, s. 229). W XIV wieku w Betlejem muzułmański podróżnik pisał o specjalnym podatku od chrześcijan za przywilej pielgrzymowania do grobu Jezusa oraz o „rozmaitych poniżeniach, które oni cierpią wbrew swej woli" (s. 28).

Chrześcijańskim kupcom z Syrii nie pozwalano się zbliżać do Mekki i Mediny (s. 45). W anatolijskim Ladhiq (Denizli) chrześcijanie musieli nosić szpiczaste czapki koloru czerwonego bądź białego, a ich kobiety wielkie turbany (s. 105). (Zob. Ibn Battutah, „The Travels of Ibn Battutah", red. Tim Mackintosh-Smith, London: Picador, 2003, s. 28, 45, 105). Zaraz po podboju w Egipcie chrześcijanie musieli nosić u szyi ważący ponad kilogram drewniany klocek przywiązany na sznurku. (Zob. Abraham Kuyper, „On Islam", Bellingham, WA: Lexham Press and Acton Institute for the Study of Religion and Liberty, 2017, s. 184–185). W VIII wieku w Egipcie usunięto wszystkich chrześcijan z funkcji starszych wioski; zaczęto wymagać, aby funkcje takie pełnili muzułmanie. Tymczasem chrześcijan (i żydów) poniżano, zabraniano im jeździć na koniach, a co najwyżej na mułach, oraz nosić na ubraniach znaki identyfikujące ich religię. Bardziej zamożni niewierni musieli płacić dodatkowy podatek. (Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam", Volume 1: „The Classical Age of Islam", Chicago, IL: University of Chicago, 1977, t. 1, s. 269). W Egipcie w XIV w. chrześcijan przymuszano, aby nosili niebieskie turbany, a żydów, by były one żółte. Białe mogli mieć tylko mahometanie. (Zob. „The Arabian Nights: Tales from a Thousand and One Nights", tłum. Sir Richard F. Burton, New York: The Modern Library, 2004, s. 894, n. 45).

W Indiach wydaje się, że muzułmanie wyłączyli braminów od obowiązku płacenia dżizji, ale kontynuowali hinduski zwyczaj poniżania dżatów (jats) poprzez zachowanie obowiązku chodzenia przez nich na bosaka i bez nakrycia głowy. (Zob. Barbara D. Metcalf, „Introduction: A Historical Overview of Islam in South Asia"; Barbara D. Metcalf (red.), „Islam in South Asia in Practice",

W XIV wieku w Betlejem muzułmański podróżnik pisał o **specjalnym podatku** od chrześcijan za przywilej pielgrzymowania do grobu Jezusa oraz o „rozmaitych poniżeniach, które oni cierpią wbrew swej woli".

eprasa.pl b6da0306ab

Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009, s. 5).

Jednak jako podrzędni poddani niemahometanie mogą sobie egzystować, chyba że uzna się ich za zagrożenie. Oskarża się ich o złamanie kontraktu o „ochronie". Wtedy są rżnięci, jak syryjscy chrześcijanie podczas krucjat w XII i XIII w. oraz Ormianie w XIX i XX w.

Generalnie wyznawcy ich Proroka mają nakaz unikania kontaktów z niewiernymi jako nieczystymi. Tak było od zarania, gdy Mahomet zabronił niemuzułmanom używać pozdrowienia „Saalam", czyli „Pokój z wami". Jednocześnie nakazywał mahometanom, aby nie odpowiadali niewiernym na pozdrowienia w jednoznaczny, przyjazny sposób, a tylko oględnie i wykrętnie. (Zob. Ignaz Goldziher, „Mohammed and Islam", New Haven, CT, London, and Oxford: Yale University Press, Humphrey Millford, and Oxford University Press, 1917, s. 76 n. 9).

Muzułmanin nigdy nie mógł znaleźć się w pozycji podrzędnej w stosunku do dhimmi. Nie można było przyjmować od nich ofert pracy czy wykonywać na ich rzecz usług odpłatnie. Nie można było z nimi wspólnie jeść, a naczynia, których używali niewierni, należało zniszczyć, potłuc, aby prawowierny mahometanin nie skaził się, używając ich. Zachodni podróżni i inni odnotowywali to nagminnie. Jednak jeszcze częściej zauważali, jak bardzo straumatyzowani byli tubylczy chrześcijanie, którzy zmuszeni byli przez ponad tysiąc lat doświadczać niebywałego bagna upokorzeń, prześladowań i przemocy. Zanikająca stopniowo grupa wyznawców Jezusa, która nie przeszła na mahometanizm, w zwyczajach wielu upodobniła się do islamistycznych zdobywców. Cywilizacja islamu przenikała wszelkie aspekty życia. Upodleni naśladowali panów. Dotyczyło to różnego stopnia nawet traktowania kobiet.

Na przykład jeszcze w połowie wieku XX odwołuje się do swoich negatywnych doświadczeń wśród irackich szyitów Elizabeth Warnock Fernea, „Guests of the Sheik: An Ethnography of an Iraqi Village", New York: Anchor Books, A Division of Random House, Inc., 1989, s. 39 (o zakazie jedzenia z chrześcijanami), s. 64 (o odmowie prania chrześcijańskich ubrań w El Nahara).

Holenderski podróżnik na początku XX w., po zwiedzeniu Konya, Smyrny i Efezu był przerażony traumą kongregantów, stanem zapaści, pasywnością i nadmiernym poleganiu na powtarzaniu form liturgicznych bez ognia wiary. (Zob. Abraham Kuyper, „On Islam", s. 82–84 [Konya], s. 94–99 [Smyrna i Ephesus]).

W rezultacie na początku XX w. w Imperium Osmańskim „Nie dziwi, że religia chrześcijańska... bardziej znajduje się w sarkofagu, niż kwitnie jako żywa, duchowa wiara... Jestem bardzo zawiedziony, że między chrześcijanami, którzy teraz zamieszkują Azję Mniejszą, jest tak niewiele energii, tak mało żywej wiary, oraz słaba gorliwość. Ale przecież to są potomkowie starożytnych rodzin chrześcijańskich, które przeżyły prześladowania i postawiły się całemu muzułmańskiemu uciskowi. Trzymali się mocno ukochanych tradycji chrześcijańskich, w których przynajmniej pozostało trochę z chrześcijańskiego życia, które tam zniknęło. Szkoda, że Kościół grekoprawosławny mierzy, aby utrzymać najwyższy ideał poprzez symboliczny rytuał chóru i instrumentów, jest złączony z Kościołem, mimo tego oferuje tylko namiastkę nauki i kaznodziejstwa, tak że jego życie duchowe powoli zasypia. Lepszy, bardziej ożywiony duch wychodzi ze szkół misyjnych, ale misje protestanckie, szczególnie te z Ameryki, postępują bardzo powoli i są naprawdę zbyt małe, aby mieć dominujący wpływ na ducha Azji Mniejszej" (Zob. Abraham Kuyper, „On Islam", s. 82, 99).

Bardzo straumatyzowani byli tubylczy chrześcijanie, którzy zmuszeni byli przez **ponad tysiąc lat** doświadczać niebywałego bagna upokorzeń, prześladowań i przemocy.

Naczynia, których używali niewierni, należało zniszczyć, potłuc, aby prawowierny mahometanin **nie skaził się**, używając ich.

Niemuzułmanie są uznawani za giaurów, określa się ich też jako zindik. Słowo to oryginalnie oznaczało „manichejczyk", ale obecnie jest synonimem wolnomyśliciela, niewiernego czy heretyka. Zandakua to herezja. (Zob. Ibn Warraq, „Leaving the Allah Delusion Behind: Atheism and Freethought in Islam", Berlin und Tübingen: Schiler & Mücke, 2020). Notabene ridda to arabscy apostaci, szczególnie zaraz po śmierci Mahometa.

Wrócimy do problematyki nazewnictwa, a na razie skupimy się na transformacjach teologicznych mahometanizmu.

Cdn.

Waszyngton, DC, 13 listopada br.

eprasa.pl b6da0306ab

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **19 LISTOPADA** zdarzyło się:

1765 – Król Stanisław August Poniatowski otworzył w Warszawie pierwszą scenę publiczną, od 1807 roku nazywaną Teatrem Narodowym;

1946 - W Rumunii odbyły się sfałszowane przez komunistów wybory parlamentarne.

ONI NIE DOCZEKALI wolnej Polski

Gdy Gavrilo Princip 28 czerwca 1914 dokonał w Sarajewie udanego zamachu na następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, niewielu spodziewało się, że wojna, która wkrótce wybuchła, szybko stanie się światową i **przemebluje** m.in. mapę Europy.

Sebastian Reńca

Wśród tych, którzy w owej wojnie upatrywali szansy na odbudowanie Polski po ponad 100 latach niewoli, był Józef Piłsudski i ci, którzy 6 sierpnia 1914 r. wymaszerowali z Oleandrów. Pierwsza Kompania Kadrowa ruszyła w kierunku ziem wcielonych do Rosji. Tego dnia o godz. 9.45 strzelcy obalili słupy graniczne pod Michałowicami, tym samym „na stos rzucili swój życia los".

Ułani u Sienkiewicza

Wkrótce patrol kawalerzystów Władysława Beliny-Prażmowskiego pojawił się w Oblęgorku. Tamtejszy dworek naród polski ofiarował Henrykowi Sienkiewiczowi. Wśród kawalerzystów był Bolesław Wieniawa-Długoszowski „pierwszy ułan II Rzeczypospolitej", który po dziesięciu latach wspominał na łamach „Wiadomości Literackich", że oni „pierwsi polscy ułani" musieli odwiedzić Sienkiewicza, zasalutować twórcy „Ogniem i mieczem", „Potopu", „Pana Wołodyjowskiego". „Czyż nie on nas wychowywał, czyż nie on nas przygotowywał do żołnierki, do służby pod rozkazami komendanta. Któż o polskiej jeździe pięknie kiedy pisał?".

JESIENIĄ 1918 R. POLEGŁO PONAD 400 OBROŃCÓW LWOWA. WŚRÓD NICH BYŁO 120 UCZNIÓW SZKÓŁ LWOWSKICH I 76 STUDENTÓW. HISTORIA ZNA ICH JAKO ORLĘTA LWOWSKIE.

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl b6da0306ab

Oddziałek stanął na dziedzińcu. Belina, twórca legionowej jazdy, przemówił do Sienkiewicza, który wyszedł do kawalerzystów. Kawalerzysta tłumaczył pisarzowi, że musieli tutaj przyjechać, ponieważ uważali, że to ich powinność i obowiązek, by złożyć mu hołd żołnierski, że przywiodły ich tutaj „serca proste i gorące”.

„Zobaczyłem, jak Sienkiewicz dłoń mu podał, usłyszałem uprzejme słowa podziękowania, życzenia szczęścia w naszych zamierzeniach, brzmiące dla mnie jak błogosławieństwo. Widziałem na bladej twarzy wzruszenie, a zarazem troskę głęboką, obawę i niepokój o przyszłość, o losy wojny, która na naszych ziemiach rozgorzała o Polskę... może i o nas, obszarpanych, obdartych, nielicznych, ale pierwszych” – wspominał Wieniawa.

Jak napisał Mariusz Urbanek, biograf Wieniawy, tamto wspomnienie nie do końca było prawdziwe. Inni żołnierze z patrolu inaczej zapamiętali ową scenę, „nie było życzeń szczęścia brzmiących jak błogosławieństwo”. Powód?

„Orlęta – obrona cmentarza”, Wojciech Kossak, 1926 r.

eprasa.pl b6da0306ab

Legioniści walczyli wspólnie z Niemcami.

Było za to przywitanie ze strony Sienkiewicza:

– Mój Boże! Polacy, polskie orły!

„Pan Sienkiewicz gotów jest obdarować ich i koniem, i czymkolwiek, czego potrzebują. Lecz ułani dziękują za konia. Nie skorzystają. I już odjeżdżają, nie chcą przeszkadzać – pisze Stefan Majchrowski, biograf autora „Quo vadis". – Pan Sienkiewicz musiał parę słów powiedzieć do tych chłopców. Życzył im szczęścia, powodzenia w walce dla polskiej sprawy, bo przecież nie niemieckiej".

Cztery lata później okazało się, że to oni – legioniści – mieli rację, a nie ci, którzy stawiali na Rosję. „Czyn legionowy" – jak o nim mówił Józef Piłsudski, rozpoczął drogę do niepodległości, która ziściła się w listopadzie roku 1918.

Tego momentu nie doczekał Henryk Sienkiewicz, który zmarł 15 listopada 1916 r. Tamtego dnia, tuż przed śmiercią, pisarz miał westchnąć i powiedzieć:

– Mój Boże! Nie zobaczę już wolnej Polski!

Nie zobaczyli też inni, którzy o niej marzyli i śnili...

Niech żyje niepodległa!

Był czwartek, 9 października 1908 r. Działo się to na stokach warszawskiej Cytadeli. Józef Mirecki „Montwiłł", jeden z „żołnierzy" Piłsudskiego z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, szedł wolnym i spokojnym krokiem z podniesioną dumnie głową w stronę szubienicy.

„Kiedy mu miano założyć stryczek na szyję, donośnym głosem zawołał: «Niech żyje niepodległa Polska!» – można było przeczytać 25 lat później na łamach „Życia Robotniczego". – Za chwilę ciało jego zawisło na stryku. Tak zginął bohater i wódz".

Nie doczekał niepodległej, która wybuchła dekadę później.

Tamtego październikowego dnia zrobił to, o czym pisał przed egzekucją w liście: „Śmierć moja położy wreszcie kres oszczerczym plotkom, że naczelnicy umieją tylko innych wysyłać na śmierć, a sami w ogień nie idą. Po drugie, doda bodźca pozostałym bić się aż do zwycięstwa. Jest u nas w zwyczaju umierać z krzykiem. Krzyków w ogóle nie lubię, jeśli jednak wydać go padnie, to będzie nim jedynie: «Niech żyje Polska niepodległa!»".

NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY NIE DOCZEKAŁ HENRYK SIENKIEWICZ, KTÓRY ZMARŁ 15 LISTOPADA 1916 R. TUŻ PRZED ŚMIERCIĄ MIAŁ POWIEDZIEĆ: „MÓJ BOŻE! NIE ZOBACZĘ JUŻ WOLNEJ POLSKI!".

„Montwiłł" wpadł, ponieważ został wydany żandarmom przez prowokatora Mieczysława Charewicza (ten agent carskiej Ochrany zginął zastrzelony 11 października 1936 r., „Carski prowokator zakończył swój marny żywot" – pisano w prasie). Początkowo, po aresztowaniu, „Montwiłł" miał myśleć o samobójstwie, ale odstąpił od tego pomysłu. Uznał, że czyn ten mógłby oznaczać jeszcze większy nadzór władz więziennych nad polskimi skazańcami. Trzykrotnie sądzony Mirecki został skazany 6 października 1908 r. Wyrok przyjął spokojnie. Jak pisało „Życie Robotnicze", przyjął go nawet z... zadowoleniem. „Uważał, że dla podtrzymania ducha upadającej rewolucji, dla zwalczenia zwątpienia, dobrze stało się, że właśnie on – wódz, zawiśnie na szubienicy".

Gdy przed śmiercią po raz ostatni pozwolono mu zobaczyć się z żoną, ta chciała prosić władze o widzenie bez kraty. Mąż nie pozwolił jej na to. „Ich o nic prosić nie trzeba".

Józef Mirecki osierocił córkę, której ojcem chrzestnym był Józef Piłsudski.

Starszy brat komendanta

Bronisław Piłsudski był starszym bratem Józefa. Razem knuli przeciwko władzy carskiej. Gdy Bronisław dorósł, postanowił studiować prawo na uniwersytecie w Petersburgu.

– Studiował niedługo, bo już w marcu 1887 roku został aresztowany za udział w organizacji założonej przez studentów „Frakcja terrorystyczna Narodnej Woli". Był w tej organizacji ze starszym bratem Lenina, Aleksanderem Uljanowem – mówił w wywiadzie dla Polskiego Radia Józef Żytek, kurator wystawy „Bronisław Piłsudski – badacz ludów Dalekiego Wschodu", zorganizowanej w 125. rocznicę urodzin Bronisława Piłsudskiego (2 listopada 1866 r.).

Bronisław najpierw skazany na karę śmierci za przygotowywanie zamachu na życie cara Aleksandra III, ostatecznie usłyszał wyrok – 15 lat katorgi. Na Sachalinie Piłsudski poznał etnografa Lwa Sternberga, co diametralnie odmieniło jego życie. Bronisław Piłsudski został znanym i cenionym badaczem zajmującym się ludami i kulturami Dalekiego Wschodu.

Do Polski będącej wciąż pod zaborami powrócił w roku 1906. Najpierw zamieszkał w Krakowie, potem w Zakopanem i we Lwowie. Zajmował się badaniami etnograficznymi wśród mieszkańców Podhala. Współorganizował Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego. Gdy wybuchła wojna, jesienią 1914 r. opuścił Kraków. Wyjechał do Szwajcarii, podjął m.in. działalność niepodległościową. Jak pisze Antoni Kuczyński, „brat Komendanta rozwijał aktywną działalność w wiedeńskim środowi-

eprasa.pl b6da0306ab

sku Naczelnego Komitetu Narodowego, organizacji politycznej utworzonej w sierpniu 1914 roku w Krakowie z inicjatywy polityków o orientacji proaustriackiej". Ponadto Kuczyński podaje, że Bronisław „związał się z organizacjami zajmującymi się różnymi formami działalności charytatywnej, m.in. na rzecz dzieci w Galicji, które dotknięte wojną cierpiały głód i trapione były przez różne choroby. Wiadomo też, że wiele czasu pochłaniała praca w Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, utworzonym przez Henryka Sienkiewicza, zwanego też Komitetem Vaveyskim, którego działalność wspierał ówczesny papież Benedykt XV".

W maju 1918 r. Bronisław Piłsudski mieszkał od kilku miesięcy w Paryżu. Nie doczekał niepodległej. Utonął w Sekwanie 17 maja 1918 r. Jego śmierć uznano za samobójstwo. Miało być ono efektem depresji, na którą cierpiał.

Jeden z legionistów

W lipcu 1917 r. Legiony przestały istnieć, ponieważ większość żołnierzy odmówiła złożenia przysięgi na wierność obcym monarchom i była internowana, a Józef Piłsudski został uwięziony w Magdeburgu.

Zanim do tego doszło, legioniści rok wcześniej walczyli m.in. w bitwie pod Kostiuchnówką na Wołyniu. W lipcu 1916 r. legioniści stoczyli tam bój z Rosjanami i była to jedna z najcięższych bitew pod wodzą komendanta Józefa Piłsudskiego. Polskie straty wyniosły 2000 żołnierzy poległych bądź rannych. Piłsudski pisał w rozkazie wydanym po tej bitwie: „Ogień artylerii z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach, oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni".

Wśród tych, którzy wówczas tam walczyli i którzy polegli, był sierżant Ludwik Wielgosz „Niedźwiedź". Ten urodzony 14 października 1894 r. patriota od początku był w Legionach Piłsudskiego. 4 lipca 1916 r. pod Kostiuchnówką, „w chwili rozpoczęcia gwałtownego ataku nieprzyjacielskiego obsadził pierwszy, plutonem swym, zagrożoną pozycję, posyłając natychmiast meldunki sytuacyjne" – pisał 14 grudnia 1921 r. major Andrzej Hałaciński we wniosku o odznaczenie Ludwika Wielgosza Orderem Virtuti Militari.

Sierżant Ludwik Wielgosz natychmiast po zorientowaniu się w sytuacji „brawurową swą odwagą odparł niespodziewany atak nieprzyjaciela usiłującego wyzyskać moment zaskoczenia" – relacjonował major Hałaciński. Ludwik Wielgosz zginął w chwili, w której otrzymał rozkaz odwrotu. „W poprzednich walkach zawsze odznaczał się niesłychaną trafnością oceny sytuacji, szybkością orientacji i bohaterską odwagą. Niezrównany jako patrolowiec i jako samodzielny dowódca większego oddziału" – pisał we wniosku major.

Na drodze do niepodległej Polski zginęło blisko 3 tysiące żołnierzy Legionów Polskich. Było to pokolenie, które przyniosło wolność ojczyźnie, a potem konsekwentnie jej broniło, czy to w walkach z Ukraińcami, czy z bolszewikami, którzy w 1920 r. parli na Zachód, czy we wrześniu 1939 r. i podczas okupacji, niemieckiej i sowieckiej. Rację mają autorzy albumu „Legiony Polskie 1914–1918", gdy piszą: „To z nimi nieodłącznie związane są wartości najwyższe, jak honor, wierność ideałom i ofiarność wobec swojego narodu. Bez tego dziedzictwa życie następnych pokoleń Polaków byłoby znacznie uboższe i trudniejsze".

KIEDY NA STOKACH WARSZAWSKIEJ CYTADELI „MONTWIŁŁOWI" „MIANO ZAŁOŻYĆ STRYCZEK NA SZYJĘ, DONOŚNYM GŁOSEM ZAWOŁAŁ: «NIECH ŻYJE NIEPODLEGŁA POLSKA!»".

Lwowskie Orlę

Na koniec wspomnę o chłopcu, który wprawdzie doczekał początków wolnej Polski, ale nie cieszył się nimi zbyt długo, gdyż we Lwowie niepodległość wciąż była zagrożona...

To czternastolatek rodem z Czeladzi, który w wieku 14 lat poległ w walce z Ukraińcami o polski Lwów. Zanim 20 listopada 1918 r. Jerzy Bitschan wyszedł z domu, napisał list:

„Kochany tatusiu! Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle sił, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy".

21 listopada Ukraińcy ostrzelali Polaków na cmentarzu Łyczakowskim. „Jurek schronił się za jeden z pomników, ale i tam dosięgły go dwie kule ekrazytowe z dwu stron w jedną nogę i w drugą. Sanitariuszowi, który go próbował opatrzyć, kula strzaskała ramię. Niepodobna było unieść rannego w tych warunkach. Pozostawiono go więc, nakrywszy płaszczem" – można przeczytać w dwutygodniku „Panteon Polski" z 1 listopada 1925 r.

Na drugi dzień ojciec odnalazł zwłoki syna. Jerzy Bitschan został pochowany przy salwie z armat i karabinów. Po ekshumacji jego szczątki zostały złożone w krypcie katakumby III na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Jesienią 1918 r. poległo ponad 400 obrońców Lwowa. Wśród nich było 120 uczniów szkół lwowskich i 76 studentów. Historia zna ich jako Orlęta Lwowskie.

eprasa.pl b6da0306ab

KULTURA

Czytaj też:

Coś dobrego... 54

Kostka Rubika JEST ARCYDZIEŁEM

– Sprzedano dotychczas ponad 600 milionów sztuk kostki Rubika. Hindusi do dziś zaczepiają Ernő Rubika i mówią, że dzięki niemu wielu z nich zostało milionerami. Jest mnóstwo kopii kostki bez znaku wynalazcy, więc liczba sprzedanych egzemplarzy może przekraczać wspomniane wcześniej 600 milionów – mówi **Grzegorz Łubczyk**, dziennikarz, reporter, pisarz, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

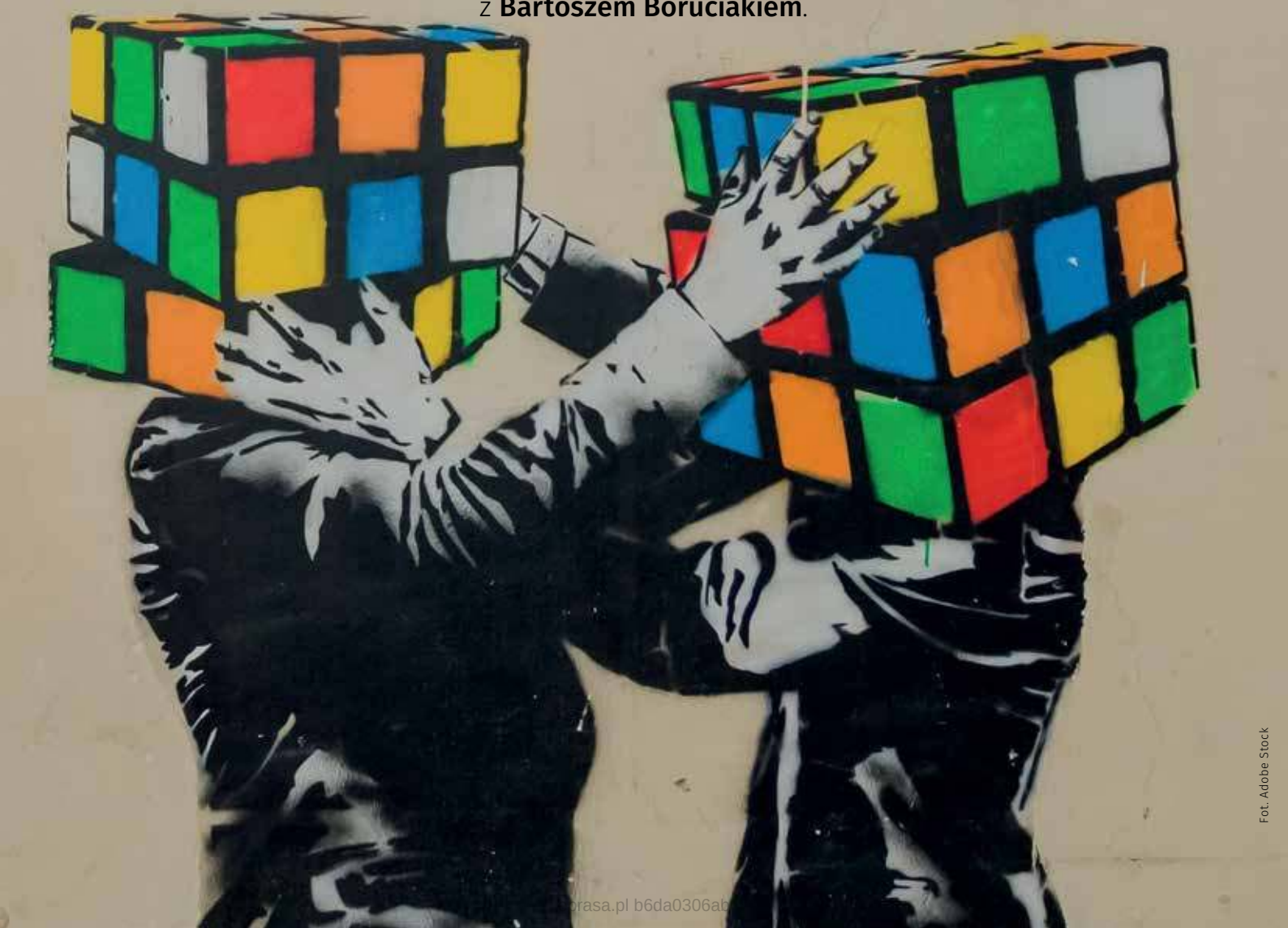

Fot. Adobe Stock

prasa.pl b6da0306ab

Magiczna kostka Rubika, która podbiła świat, nazywana jest różnie, np. „węgierski postrach” czy też „broń masowej zagłady”, którą wymyślili komuniści, **aby Zachód wpędzić w obłęd**. W tym roku mija 50 lat od jej wynalezienia.

– Nie myślał Pan o tym, żeby zaangażować do promocji Pańskiej książki Piotra Rubika?

– Nie myślałem o tym, ale mógłby być to ciekawy pomysł.

– Jaki stosunek do mediów ma Ernő Rubik?

– Niechętnie spotyka się z dziennikarzami. Jestem jedynym polskim dziennikarzem, który aż cztery razy spotkał się z Rubikiem.

– W jaki sposób udało się go do tego namówić?

– Pomógł mi ojciec wynalazcy – również Ernő. W latach 80. XX wieku wybuchła popularność kostki Rubika na świecie. Pracowałem wtedy jako korespondent „Sztandaru Młodych” i później „Życia Warszawy” w Budapeszcie. Jak każdy reporter chciałem zdobyć wywiad, ale było to prawie niemożliwe.

– Dlaczego?

– Rubik był rozrywany i jeździł po całym świecie. Nie przepadał za mediami. Miałem szczęście, że poznałem jego ojca. Z nim dwukrotnie rozmawiałem, to była ciekawa postać. On był najwybitniejszym węgierskim konstruktorem samolotów i szybowców. Skonstruował 20 szybowców i 4 samoloty sportowe. W 1935 roku przyjechał do Warszawy, bo na Węgrzech nie mieli tunelu aerodynamicznego, był na Politechnice Warszawskiej. Mieliśmy bardzo mocne lotnictwo sportowe. W trakcie wizyty Ernő Rubik senior poznał wiele wartościowych postaci oraz dokumentował Warszawę. Udało mi się zdobyć zdjęcia, które wykonał. Można je zobaczyć w książce. W trakcie naszych rozmów pokazywał mi je, wspominając ciekawe historie z jego pobytu w Polsce. To on ułatwił mi kontakt z wynalazcą kostki Rubika. Z ojcem pierwsza rozmowa odbyła się w 1981 roku, a z synem pierwszy kontakt nastąpił na początku 1982 roku. Przepraszał mnie, że musiałem tak długo czekać na rozmowę z nim. Tak jak ojciec miał przyjazny stosunek do Polski i do Polaków. Tak się zaczęła jedna z moich najbardziej ekscytujących przygód reporterskich.

– Gdzie odbywały się kolejne spotkania?

– W domu Rubika. Dzięki temu mogłem poznać jego najbliższych i to, jak spędza czas w domu. To wszystko przyczynia się do innego klimatu rozmów. W 1986 roku wróciłem do Polski, zostałem sekretarzem „Życia Warszawy” i zwiększył się zakres moich obowiązków. Przez to nie dokończyłem mojej książki o Rubiku i jego fenomenie. Trzy lata temu przeglądałem różne szpargały i zrozumiałem, że mam prawie gotową książkę. Zastanawiało mnie to, dlaczego jej jeszcze nie skończyłem. Postanowiłem, że jeszcze raz spotkam się z Rubikiem, żeby zamknąć klamrą naszą przygodę. Umówienie rozmowy tradycyjnie nie należało do najłatwiejszych zadań. Prawie przez pół roku za pośrednictwem International Rubik Foundation starałem się o spotkanie z jej założycielem. To jest obieżyświat. Zimą ucieka z rodziną do Hiszpanii, gdzie ma dom. Po pół roku udało mi się spotkać z Rubikiem, ale nie mogę zdradzić, gdzie. Jest normalnym człowiekiem, nie celebrytą. Jednak stał się wizytówką Węgier w świecie. W kwietniu minęło 50 lat, od kiedy stworzył kostkę nazwaną od jego nazwiska kostką Rubika.

WEDŁUG RUBIKA PONAD MILIARD OSÓB MIAŁO KOSTKĘ W RĘKACH, A POTRAFI JĄ UŁOŻYĆ OK. 10 PROCENT Z NICH. ALE – JAK MI SIĘ WYDAJE – JEST TO ZAWYŻONA LICZBA.

– Jak ją stworzył?

– Zanim odpowiem na to pytanie, wspomnę, że Rubik skończył architekturę i uczelnię rzemiosł artystycznych i tam pracował jako asystent. Miał zajęcia z nauki o formie. One zainspirowały go do stworzenia kostki. Pracował nad nią wiele miesięcy. To miała być wyłącznie pomoc naukowa do przedmiotu o formie.

– Co jest najbardziej genialnego w kostce Rubika?

– To, co jest w jej środku, czyli mechanizm. Na świecie próbowano stworzyć podobne mechanizmy. Rubikowi w trakcie prac nad kostką przyszedł pomysł na otoczaki.

– Co to jest?

– To są kamienie, które sprawiają, że kostka funkcjonuje w osobliwy sposób. W mojej książce jest wszystko dokładnie opisane i rozrysowane.

– Kostka wciąż żyje i miewa się dobrze.

– Zgadzam się. Sprzedano dotychczas ponad 600 milionów sztuk kostki Rubika. Hindusi do dziś zaczepiają Ernő Rubika i mówią, że dzięki niemu

eprasa.pl b6da0306ab

Fot. arch.

Grzegorz Łubczyk

Dziennikarz, reporter, dokumentalista filmowy, absolwent polonistyki i dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, wieloletni korespondent w Budapeszcie m.in. „Rzeczpospolitej'. W latach 1997–2001 ambasador RP na Węgrzech, a w latach 2002–2004 wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie". Od 2001 r. do dziś główny promotor postaci Henryka Sławika, opiekuna dziesiątek tysięcy polskich uchodźców wojennych na terytorium Węgier, największego polskiego „sprawiedliwego", zamordowanego w 1944 r. przez Niemców w obozie zagłady Mauthausen-Gusen. W 2008 r. współzałożył w Katowicach stowarzyszenie „Henryk Sławik – Pamięć i Dzieło", którego jest wiceprezesem. Autor pierwszej stałej ekspozycji muzealnej pt. „Henryk Sławik z Szerokiej w Galerii Historii Miasta Jastrzębia-Zdroju" (2014). Znawca tematyki węgierskiej i relacji polsko-węgierskich podczas II wojny światowej oraz fenomenu wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Autor 10 książek, głównie o tematyce węgierskiej, m.in.: „Węgierski czyściec" (1988), „Wielogłos węgierski" (1994), „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku" (2003), „Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów" (2008), współautor (z Krystyną Łubczyk) trzech tomów dwujęzycznego (j. polski i węgierski) albumu „Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946". Album jego autorstwa „Pamięć" oraz film dokumentalny „Węgierskie serce" przedstawiają losy narodów uwikłanych w tragiczne dzieje Europy czasów II wojny światowej oraz pomoc, jaką otrzymali Polacy ze strony Węgrów. Po wybuchu wojny schronienie na Węgrzech znalazło około 120 tys. żołnierzy i cywilów. Jako jedyne państwo europejskie Węgry otworzyły granice i przyjęły uchodźców. Dzięki wielkiej życzliwości władz węgierskich możliwe było przerzucenie na teren Francji blisko 40 tys. polskich żołnierzy i oficerów.

wielu z nich zostało milionerami. Jest mnóstwo kopii kostki bez znaku wynalazcy, więc liczba sprzedanych egzemplarzy może przekraczać wspomniane wcześniej 600 milionów.

– Co się przyczyniło do popularności kostki?

– Naukowcy. Chociaż początki bywały trudne. Rubik wędrował po różnych zakładach i prosił, żeby podjęły się produkcji jego wynalazku. Przez cztery lata chodził od Annasza do Kajfasza. Aż w końcu firma chałupnicza wyprodukowała pierwsze egzemplarze kostki. Wracając do naukowców – prof. Tamas Varga pojechał na kongres matematyków w 1979 roku do Helsinek. Wówczas jako ciekawostkę pokazał kolegom kostkę Rubika. Prof. David Singmaster wziął kostkę do rąk i oszalał na jej punkcie. Zawiesił zajęcia naukowe. Pisał artykuły do prasy brytyjskiej i amerykańskiej. Założył magazyn i fundację, w której kostka Rubika grała pierwsze skrzypce. Singmaster obliczył, że jeżeli przesuwamy elementy kostki, to sześcian pozwala zestawiać te mniejsze kostki 43 tryliony razy. Od takich liczb kręci się w głowie. Do dziś nikt nie podważył obliczeń Singmastera. Kostka jest wykorzystywana na wielu uczelniach na zajęciach dotyczących praw przestrzeni, matematycy ją uwielbiają. Również jest wykorzystywana do ćwiczeń w służbach specjalnych. Jeszcze większy szał na kostkę rozpoczął się w 1982 roku, bo wtedy w Budapeszcie odbyły się pierwsze mistrzostwa świata w układaniu kostki Rubika na czas. Pierwszy mistrz świata Amerykanin wietnamskiego pochodzenia potrzebował na ułożenie kostki Rubika ponad 27 sekund. W ubiegłym roku Chińczyk ułożył kostkę w czasie 3,43 sekundy. Obecnie rekord świata należy do Amerykanina koreańskiego pochodzenia Max Parka i wynosi 3,13 sekundy. Ciekawostką jest to, że powstało stowarzyszenie speedcuberów, czyli zawodników układających kostkę Rubika na czas. Zawody odbywają się na całym świecie, również w Polsce. Są też zawody układania kostki Rubika stopami.

– Jaki jest rekord Polski?

– 3,85 sekundy – należy do Tymona Kolasińskiego.

– Jak można scharakteryzować Rubika. Kto to jest?

– Rubik wymyka się wszelkim charakterystykom. Jego nie interesuje osiągnięcie konkretnego sukcesu, tylko to, co jest dalej. Po ojcu odziedziczył pracowitość, to od niego się nauczył, czym jest praca.

– Na kostkę Rubika media wymyśliły bardzo wiele określeń.

– Przytoczę kilka z nich: łamigłówka wszech czasów, węgierski postrach, zabójca nudy, algorytm Boga.

– Skąd to stwierdzenie?

eprasa.pl b6da0306ab

– Rubik wyznał mi, że zaangażowano do pracy najlepsze maszyny Google'a, żeby stwierdzić, ile ruchów trzeba wykonać, aby ułożyć całą kostkę. Maszyny się poddały, nie dały rady.

– Ile osób mogło mieć kostkę Rubika w rękach?

– Według Rubika ponad miliard osób, a potrafi ją ułożyć ok. 10 procent. Ale to – jak mi się wydaje – jest zawyżona liczba.

– Też tak uważam. Pan potrafi ją ułożyć?

– Niestety nie. Wymienię kolejne określenia: narzędzie umysłowych tortur, diabelska kostka, szatański wynalazek, zabawka logiczna stulecia, broń masowej zagłady, potworek Frankensteina, cudowne szaleństwo, czarodziejski sześcian, przyczyna obłędu i arcydzieło.

– Kostka Rubika współcześnie jest anachronizmem?

– Rubik idzie z duchem czasów i nieustannie wymyśla nowe gry logiczne. Może nie ma już na nią takiego szału, jednak kostka Rubika wciąż jest w sprzedaży i ludzie ją kupują. Dlatego pozwolę się nie zgodzić z Pańską tezą. W trakcie spotkań promocyjnych miałem kontakt z młodymi ludźmi i systematycznie pytałem ich, czy znają kostkę Rubika i czy mieli ją kiedykolwiek w ręku. Prawie 90 procent młodzieży podnosiło rękę. Byłem mile zaskoczony. Kostka Rubika jest czymś lepszym niż ciągłym patrzeniem w ekran. Jest to na pewno zdrowsze dla organizmu.

– Zamiast lekcji matematyki układanie kostki Rubika?

– Może jako uzupełnienie, a nie całkowite zastąpienie. Mądrzy nauczyciele wykorzystują kostkę Rubika w swoich programach nauczania. A moja książka nie tylko bawi, ale też uczy.

– Panu jest bliższa Anja Rubik czy Piotr Rubik?

– Ernő Rubik [śmiech].

eprasa.pl b6da0306ab

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Imiona rzeki

Te obrazy pokazują, czym może być kontemplacja. Nie kontemplacja, która jest „techniką jogina", zabiegiem samym w sobie, lecz która prowadzi do zrozumienia naszego miejsca w świecie.

„Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!/ Wy jesteście i miód i miłość i śmierć i taniec". Tak zaczyna się jeden z najpiękniejszych (choć konkurencja jest spora) wierszy Czesława Miłosza. A jednym z tych, którzy najpełniej oddali tę pochwałę w malarstwie, ograniczając się, to prawda, tylko do jednej rzeki – jest Stanisław Baj, urodzony w Dołhobrodach: niedaleko Włodawy, o dwa kroki od Bugu.

Nie spodziewałem się tej retrospektywy w niedawno otwartej, rzadko chyba odwiedzanej poza godzinami spektakli galerii w budynku Teatru Wielkiego, nie sądziłem, że poznam Baja tak różnego od tego, co dotąd pokazywano mi w albumach i na wystawach. Może winni są marszandzi i kuratorzy, którzy na plan pierwszy wysuwają przede wszystkim to, co „ładne", a może to ja sam nabrałem się trochę na te dzieła malarza, które już na pierwszy rzut oka oferują urodę świata i spokój?

Stanisław Baj, „Rzeka Bug", 2017

Nigdy nie były to, rzecz jasna, „landszafciki", przesłodzone obrazki szumiącej jak w wierszyku z elementarza rzeczki. Ale wiele „Bugów" Baja pokazywało pełną harmonię świata: biel, jasne szarości, zielenie i oranże jak w pastelach Elżbiety Wasiuczyńskiej, pejzaż brzegu i rzeki: czystych, dostojnych, nieskażonych ani brudem, ani obecnością człowieka. Można być prawie pewnym, że obrazy, o których piszę, powstawały wczesnym, letnim rankiem: słońce już wzeszło, opadły rosy, świat jak w piątym dniu stworzenia, cały będący obietnicą. A inne – ciemniejsze, ciemnozielone, pełne „toni" – też były, nazwijmy to, „marynistyczne" w szczególnej, fluwialnej, czyli rzecznej, odmianie.

Takie płótna też pojawiają się na wystawie, choć w dość impresyjnej manierze, stworzone mocniejszymi pociągnięciami pędzla: to już nie mgiełki, to solidna robota w farbie. Ale tym, co naprawdę uderza, jest Bug („są Bugi", wypada napisać, choć to niegramatyczne) malowane w zupełnie odmienny sposób. Nocą, to po pierwsze – i jest wielka siła w tym minimalizmie, w różnych odcieniach grafitu i czerni, których nie odda żadna reprodukcja, w słabych poświatach i odbiciach księżyca. Ale najbardziej poruszają te obrazy, w których Baj zdecydował się pójść jeszcze dalej. To już nie realizm – to kondensowanie doznania, sprowadzanie „Bugu", miliona doznań, jakie dostarcza wielka, płynąca w nocy rzeka, do abstrakcyjnego skrótu: czerni i na jej tle mżącej, albo odwrotnie, rtęciowej, aż raniącej oko bieli. Jest w tym i kondensacja, mocniejsza niż to, co osiąga informatyka, i tym bardziej zdumiewająca, że w obrębie oeuvre jednego artysty, ewolucja – jakbyśmy od realistycznych rzeźb baroku czy Auguste'a Rodina przeszli nagle do syntetycznych, „skróconych" dzieł Constantina Brâncuşiego. Może i aluzja do Przemienienia?

A jednocześnie, nawet w obrazach najbliższych geometrycznej abstrakcji, rozpoznajemy Bug. I już sama wytrwałość, by swoje zmagania z przedstawieniem widzianego związać z jednym pejzażem, z jednym zakolem rzeki, zamiast wędrować po plenerach i ustawiać sobie światło, każe spojrzeć na to dzieło z szacunkiem, także przez

eprasa.pl b6da0306ab

Stanisław Baj, „Rzeka Bug", 2024

to, jakiej skromności jest wyrazem, jak różne jest od ptasiej płochości i koguciej pychy większości współczesnego „malariatu". Znowu przypomina się Miłosz, choć tym razem z „Gucia zaczarowanego", z fragmentu, który jest pochwałą pokory malarza: „Rok za rokiem okrążał grube drzewo/ Przykładając dłoń do oka i mrucząc w podziwie./ Jak zazdrościł tym, co drzewo rysują jedną kreską!/ Ale przenośnia wydawała mu się czymś nieskromnym".

Ma Stanisław Baj swoje sprawy, swoje fechtunki z „malariatem" i wspomina o nich zaskakująco wprost (On sam czy kurator wystawy? Na to pierwsze wskazuje fakt, że pisane są w pierwszej osobie liczby pojedynczej) w krótkich komentarzach umieszczonych w kilku miejscach między obrazami: wraca tam nuta satysfakcji z tego, że pod dach Opery trafiły dzieła i motywy, którym nie wróżono sukcesu: „Z tym, chłopaku, na warszawskich salonach się nie przebijesz" miał usłyszeć w połowie lat 70., kończąc jako swoją pracę dyplomową „Wóz z gnojem": brunatny i zielony obraz, z twarzami uproszczonymi trochę jak u Tadeusza Makowskiego i nader trywialną treścią. A jednak: „Wóz..." znalazł się pod dachem Teatru Wielkiego i Opery. A przecież dach ten wieńczy „kwadryga Apolla", czyli rzeźba powstała z inicjatywy Waldemara Dąbrowskiego, a odsłonięta w roku 2002 przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego – można rzec, stanowiąca kwintesencję smaku i ambicji salonów warszawskich. No proszę.

Pod tym dachem znalazło się kilkadziesiąt jeszcze realistycznych obrazów Stanisława Baja ukazujących życie i mieszkańców Dołhobrodów: on sam największe znaczenie przywiązuje do malowanych przez wiele lat kolejnych portretów swojej matki, ja, doceniając je, za największe dokonanie uważam wizerunek jednego z sąsiadów, zatytułowany po prostu „Stasiek – wrota" (2004): kapitalne nawiązanie do bardzo podobnego ujęcia sylwetki przez van Gogha na obrazie „Stary człowiek w smutku" (i do podobnego rozegrania siedzącej figury przez Józefa Czapskiego). W tym miejscu warto zresztą odnotować jeszcze jeden nietuzinkowy gest artysty: hołd, który postanowił oddać trzem „twórcom ludowym" z Dołhobrodów i okolic, wystawiając ich obrazy na szkle, grafiki oraz, najlepsze chyba artystycznie, pełne ekspresji rzeźby Romana Śledzia, pisząc o nich jako o ludziach, którym „dano wielki talent, nie dano szkół" i powracając z przekornym refrenem o dziełach, które z lekceważonego Podlasia trafiły na plac Teatralny.

A jednak, obejrzawszy „Zdjęcia z krzyża" Śledzia i Bajowe portrety sąsiadów w kaszkietach, wracam do dwudziestu może, nie więcej, obrazów ukazujących Bug: wiosenny, nocny, deszczowy, oślepiający odbiciem, o obrazie zatytułowanym „Bug – ucho igielne", w nawiązaniu pewnie do powieści Wiesława Myśliwskiego pod tym tytułem, do której Baj zaprojektował okładkę; do czterech wizerunków nocnego Bugu zaaranżowanych tak, że wyglądają jak kolumnada otwarta na ciemność.

Myślę, że te „portrety rzeki", obok wierności miejscu, obok prezentacji możliwości warsztatowych (tak bardzo oczekiwanych u profesora prowadzącego Pracownię Malarstwa na ASP!) przede wszystkim pokazują, czym może być, tak dawno, wydawałoby się, zapomniana przez sztukę europejską, kontemplacja. Kontemplacja, która nie jest „techniką jogina", zabiegiem samym w sobie, lecz prowadzi do zrozumienia naszego miejsca w świecie. Jak pisze w wierszu o rzekach Miłosz: „Od jasnych zdrojów na murawach, pod którymi szemrzą poniki,/ Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyt i przemijanie".

Stanisław Baj, Malarstwo. Galeria Opera (Plac Teatralny, Warszawa), 1.10 – 30.11.2024 roku; kurator Marcin Fedisz.

eprasa.pl b6da0306ab

FILM

Coś dobrego...

Paweł Gabryś-Kurowski

Gdy w 2019 roku „Parasite" w reżyserii Bonga Joon-ho zdobył w Cannes Złotą Palmę, a nieco ponad pół roku później najważniejsze Oscary, kinematografia koreańska zaczęła budzić znacznie szersze niż dotąd zainteresowanie publiczności zachodniej. Wzrosło ono jeszcze dzięki serialowi „Squid Game" Hwanga Dong-hyuka (pierwszy sezon wyświetlany na Netflixie w roku 2021), choć pewnie trudno mówić o szerszej znajomości kultury koreańskiej, bo w grę wchodzi tu po prostu fascynacja dziewięcioma odcinkami jednej serii dalekowschodnich filmów (lub tylko moda na nią). Jednak polscy wielbiciele X muzy, a zwłaszcza kina azjatyckiego, już od dziewięciu lat obchodzą swoje święto – Festiwal Filmów Koreańskich, organizowany przez Centrum Kultury Koreańskiej. W tym roku w warszawskiej Kinotece mogliśmy obejrzeć między innymi „Złego panicza" (The Childe/Gwigongja) Parka Hoon-junga, dostępnego też w internecie.

Nowy film nagradzanego już nieraz niespełna pięćdziesięcioletniego reżysera, twórcy frapującej „Wiedźmy" (2018), zaczyna się sceną bardzo brutalnej przemocy. Uka-

eprasa.pl b6da0306ab

Fot. kadr z filmu

zuje bezwzględność i okrucieństwo panujące w przestępczym świecie Dalekiego Wschodu, a czyni to nie tylko z niezwykłą drobiazgowością, ale również nieomal kontemplacyjnie, w ujęciach niebanalnych, można rzec – przeestetyzowanych. Jakby chodziło o to, byśmy na długo te obrazy, wykreowane przez Teo Lee oraz Shin Tae-ho, zapamiętali. Zwraca w nich uwagę rzęsisty deszcz, który obytym widzom przywiedzie na myśl niezapomniane „Siedem" Davida Finchera. Nic dziwnego – Park Hoon-jung to wielbiciel „Ojca chrzestnego" Francisa Forda Coppoli, wymieniający wśród swych inspiracji także „Gorączkę" Michaela Manna, „Infernal affairs" Andrew Lau i Alana Maka, zaś wśród nazwisk twórców Parka Chan-wooka („Oldboy") i wspominanego na początku Bonga Joon-Ho. Tak czy inaczej, wiadomo, że mamy do czynienia z dziełem nieprzeciętnym.

Głównym bohaterem „Złego panicza" wydaje się być Marco (Kang Tae-ju), młodziutki Kopino (dziecko filipińsko-koreańskie). Próbuje zarabiać jako bokser, do czego zresztą ma niemało talentu, jednak to nie on skłania Marca do wyboru tej drogi kariery, lecz konieczność szybkiego zgromadzenia funduszy na operację śmiertelnie chorej matki (Caroline Magbojos). W niezwykle dziwnych i tajemniczych okolicznościach bohater dostaje wiadomość, że jego ojciec, którego wcześniej nigdy nie widział, wzywa go do siebie, do Seulu, fundując mu podróż i obiecując finansowe wsparcie podczas leczenia matki. Podczas lotu samolotem Marca zaczepia tajemniczy młodzieniec (Kim Seon-ho), ubrany szykownie i zachowujący się ekstrawagancko, wprawiający bohatera w zdumienie tym, co o nim wie, i tym, co mu przepowiada. Nadchodzące wydarzenia są nie mniej szokujące i nie mniej zaskakujące.

„Zły panicz" to połączenie kina akcji, filmu gangsterskiego i czarnej komedii, trochę myląco określone w zapowiedziach jako „koreańska odmiana neo-noir". Bardzo dużo w nim przemocy, ukazanej, jak już pisałem, z pieczołowitością, wręcz z fascynacją. Uczestnicy ekranowych zdarzeń to osoby podstępne, okrutne, niemal bez wyjątku chciwe. Akcja toczy się w oszałamiającym tempie, a jej zwroty, choć niezbyt częste, zaskakują. Zrealizowano to perfekcyjnie od strony technicznej (oświetlenie planu, montaż, dźwięk), z polotem, a także z lekkim przymrużeniem oka. Widać, że ma to przynieść widzowi przyjemność podczas seansu (również dzięki znakomitej muzyce popularnego twórcy o pseudonimie Mowg). Z kolei kluczowe sceny przemocy bywają filmowane w znacznie wolniejszym tempie, w naturalistyczny sposób pokazując cierpienie ofiar – torturowanych i zabijanych. Trudno zapomnieć scenę egzekucji na leśnej polanie, pod zachmurzonym niebem, w rozległej, choć otoczonej drzewami przestrzeni, która wydaje się zwodzić katowanych pozorną otwartością, tak wykadrowana, że potęguje ich samotność i nieuchronność losu. Przerażające, a przecież od strony artystycznej zachwycające.

FILM PARKA ZOSTAŁ ZREALIZOWANY PERFEKCYJNIE OD STRONY TECHNICZNEJ, Z POLOTEM, A TAKŻE Z LEKKIM PRZYMRUŻENIEM OKA.

„Zły panicz" to film dla pewnego nurtu kina koreańskiego typowy. Przemyślany, często zaskakujący widza scenariusz, gwałtowność i zbrodnie związane ze światem wielkiego biznesu i zorganizowanej przestępczości, które w oczywisty sposób przenikają się wzajemnie, wreszcie czarny humor. Pozostaje pytanie: czy poza rozrywką – bardzo szczególną, bo dla tych, którym sprawia przyjemność

eprasa.pl b6da0306ab

oglądanie scen pełnych okrucieństwa i cierpienia – z nowej produkcji Parka Hoon-junga cokolwiek wynika?

Będąc zdecydowanie sceptyczny wobec produkcji spod znaku „kino Tarantino", z ogromną podejrzliwością podchodzę do filmów, w których obrazy zbrodni i zadawania cierpienia mają widzom „smakować". Z takim więc nastawieniem oglądałem „Gwigongja". Co dojrzałem w głębi? Otóż nie ma najmniejszych nawet wątpliwości, że większość bohaterów, w tym dyrektor Han (Kim Kang-woo), który kryje się za sprowadzeniem Marca do Korei i do którego tytułowe określenie zdaje się pasować najlepiej, to ludzie zepsuci i zdeprawowani, a przy tym w najwyższym stopniu cyniczni, mający za nic najświętsze prawa dotyczące relacji międzyludzkich. Można tu postawić pytanie, o jakim systemie wartości mówimy. W końcu nakaz miłosierdzia wobec bliźnich można znaleźć i u wyznawców trzech religii monoteistycznych, i u hinduistów czy buddystów. A jednak w „Złym paniczu" wydaje się wybrzmiewać szczególnie dobitnie czwarte przykazanie Dekalogu. Wątki chrześcijańskie na Dalekim Wschodzie? W Korei tak. 27 procent mieszkańców południowego państwa półwyspu to chrześcijanie (przy jedynie 15 procentach buddystów). I do tej religii przyznaje się wielu artystów koreańskich, jak choćby twórca sławnego na cały świat serialu „Squid Game", Hwang Dong-hyuk. A jeżeli zastosujemy określenie z tytułu do dyrektora Hana, najprostszym wyjaśnieniem, dlaczego to on zasłużył na miano „złego panicza", jest jego stosunek do najbliższych, a przede wszystkim wobec rodziców.

„ZŁY PANICZ" TO FILM PRZEMYŚLANY, Z ZASKAKUJĄCYM WIDZA SCENARIUSZEM, GWAŁTOWNOŚCIĄ I ZBRODNIAMI ZWIĄZANYMI ZE ŚWIATEM WIELKIEGO BIZNESU I ZORGANIZOWANEJ PRZESTĘPCZOŚCI.

Warto zaznaczyć, że warstwa moralistyczna „Gwigongja" została wtopiona w fabularną w bardzo wyrafinowany sposób. Oglądamy bez wątpienia wciągający film akcji, świetnie zrealizowany, który nie narzuca się nam z etycznymi ocenami czynów bohaterów. Niemniej tę ocenę, bądź zachętę, by widz tej oceny dokonał, pytania skierowane do niego, da się dostrzec. I pytania te przybierają kształt jak z rachunku sumienia – ale nie dla dzieci, lecz dla dorosłych chrześcijan. Trzeba więc dojrzałości, żeby te pytania umieć odczytać, a następnie rozważyć.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia. Otóż tytułowe określenie może też odnosić się do tajemniczego młodzieńca, o którego roli w fabule lepiej zamilczeć, aby nie popsuć potencjalnym widzom przyjemności oglądania filmu. Koreańska wersja tytułu, „Gwigongja", odnosi się raczej do niego. I trudno się dziwić. Mimo swoistego uroku, dowcipu, inteligencji Szlachcic (tak tłumaczą oryginalny tytuł polskie portale internetowe) czystych rąk na pewno nie ma. A jednak... Jednak to on jest spiritus movens istotnych dla fabuły przedsięwzięć. Przedsięwzięć, którym przyświeca bardzo interesująca intencja – może kaprys Szlachcica, może wynik jego przekory, a może fantazji – pragnienie zrobienia „w życiu czegoś dobrego". Przypomina w tym bohatera „Zbrodni i kary" Fiodora Dostojewskiego, Arkadija Swidrygajłowa, człowieka, który wydaje się na wskroś zły z natury, a jednak niespodziewanie pomaga Soni – jakby chciał uczynić „coś dobrego", wbrew swej naturze. Gwigongja nie jest tak odrażający jak bohater rosyjskiego pisarza, dzięki kunsztowi Kima Seon-ho bawi nas i przyciąga swym urokiem, ale gdy przyjrzymy się jego uczynkom, trudno nie przyznać, że ten urok ma diabelskie rysy. A jednak... jest w nim coś nieodgadnionego, zaskakującego nas całkowicie, coś, co wymyka się naszemu wyobrażeniu o nim, które powstaje, gdy obserwujemy go na ekranie przez prawie dwie godziny. Znakomicie napisana postać, magnetyzująca gra trzydziestoośmioletniego aktora – dzięki nim możemy przeżyć podczas seansu coś niecodziennego, coś, co skłania do naprawdę głębokiej refleksji nad ludzką naturą, nad tym, jak dziwnie „plecie się" (jak pisał Kochanowski) nasze życie. I być może refleksje te nie miałyby szans osiągnąć tej głębi, gdyby nie owa drastyczność, gdyby nie obrazy ran odniesionych przez Marca i Szlachcica, gdybyśmy po prostu nie doznali tego wstrząsu w obcowaniu z ludzkim bólem. A dopiero ono może nas w kontakcie ze sztuką doprowadzić do prawdziwego oczyszczenia.

OGLĄDAMY WCIĄGAJĄCY FILM AKCJI, KTÓRY NIE NARZUCA SIĘ Z ETYCZNYMI OCENAMI CZYNÓW BOHATERÓW. NIEMNIEJ ZACHĘTĘ, BY WIDZ TEJ OCENY DOKONAŁ, DA SIĘ DOSTRZEC.

„Zły panicz"; reż.: Park Hoon-jung; wyk.: Kang Tae-ju, Kim Seon-ho; Korea Południowa 2023.

eprasa.pl b6da0306ab

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

KAZIK & KWARTET PROFORMA - PO MOIM TRUPIE

WYD. SP RECORDS

Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony formą tekstową Kazika. Lider Kultu trzyma rękę na pulsie i rozdaje ciosy niczym bokser w szczycie formy. Wydawało się, że Kazik będzie kroczył wytartymi ścieżkami, a tu czuję się tak, jakbym cofnął się co najmniej do lat 90. XX wieku. Muzycznie Kwartet ProForma jest bardzo dużym wzmocnieniem dla Kazika, dzięki czemu może swobodnie wypluwać słowa w różnych kierunkach. Parafrazując byłego prezydenta Polski: Kaziku i Kwartecie, podążajcie to drogą, bo na niej są same soczyste owoce. Polecam! Warto posłuchać.

NATALIA SZROEDER - REM

WYD. WARNER MUSIC POLAND

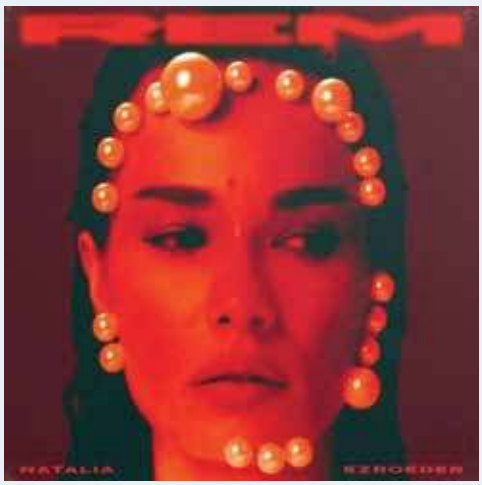

Natalia ma wszystko, co powinna mieć gwiazda estrady. Głos, wygląd, prezencja. Wszystko jest bez zarzutu. A jak jest z twórczością? Mamy zdolną wokalistkę, która zaśpiewa wszystko i w każdym stylu. Jeżeli, Czytelniku, stawiasz na różnorodność, to nie będziesz chciał się wybudzić z fazy REM. Jeżeli wolisz wokalistki, które precyzują się w konkretnej stylistyce, postaw na coś innego. Album idealnie eksploruje to, co jest w popularnej muzyce. Jest OK, ale brakuje mi efektu WOW. Może na kolejnych płytach? Pożyjemy, zobaczymy.

MARCELINA – SPRÓBUJĘ, POTAŃCZĘ, NIE WIEM

WYD. WŁASNE

Nie jestem wielkim fanem maniery wokalistki. Jednak nie warto oceniać książki po okładce. Album mocno frywolny i bez zbędnej napinki. Raczej małe szanse, żeby fragmenty piosenek podbiły media społecznościowe. Produkcyjnie krążek stoi na wysokim poziomie, jest spójny. Nie ma wyróżnika w postaci radiowego hitu, ponieważ utwory Marceliny mogą być zbyt ambitne. Muzyka idealna na jesienne wieczory. Warto wyjąć zakurzony kocyk z szafy, zaparzyć herbaty i rozkoszować się muzyką.

SŁAWEK UNIATOWSKI - UNIATOWSKI

WYD. AGORA KSIĄŻKA I MUZYKA

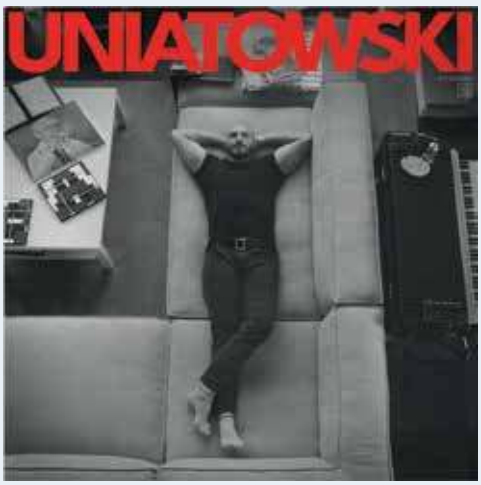

Czytaliście recenzję kilka linijek wyżej? Jeżeli tak, to zamiast Natalia Szroeder wstaw Sławek Uniatowski. Jednak płyta wokalisty jest zdecydowanie lepsza. Muzyk ma sprecyzowany profil i słychać, że wie, czego chce od muzyki. I za to duży plus. Jest smutno, jest wesoło. Jest kolorowo i różnorodnie. W tym przypadku nie jest to zarzut. Artysta w całości jest odpowiedzialny za muzykę, jest współautorem tekstów. Mogłoby się wydawać, że Uniatowski to wyłącznie przystojny, bardzo dobrze śpiewający wokalista. Jednak jego drugi solowy album potwierdza, że Sławek jest artystą z krwi i kości. A to ja uwielbiam. Polecam!

eprasa.pl b6da0306ab

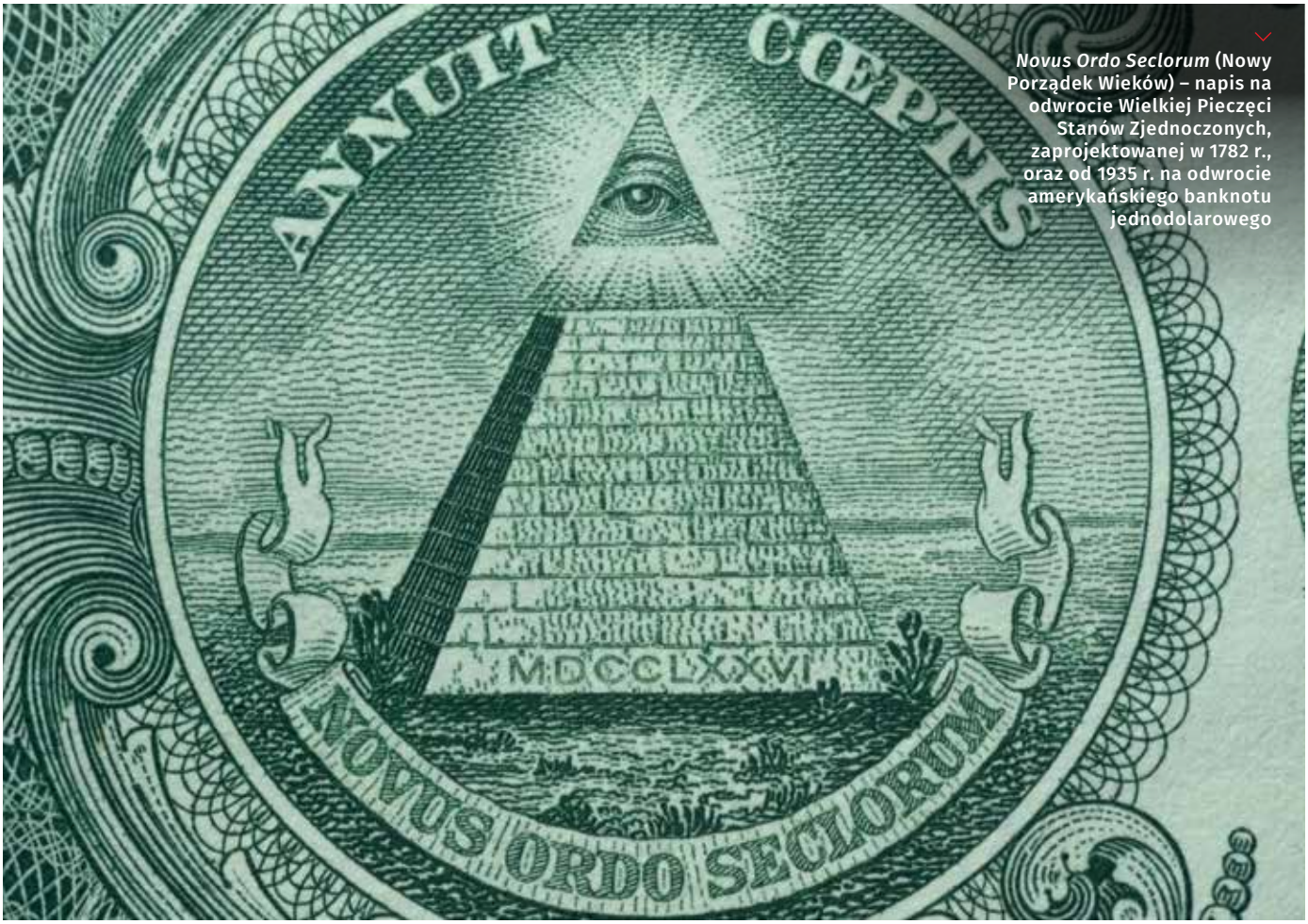

Novus Ordo Seclorum (Nowy Porządek Wieków) – napis na odwrocie Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych, zaprojektowanej w 1782 r., oraz od 1935 r. na odwrocie amerykańskiego banknotu jednodolarowego

Fot. Adobe Stock

Kiedy Kamala Harris generowała wśród Amerykanów stany ontologicznej niepewności, Donald Trump dokonuje resakralizacji tożsamości narodowej Amerykanów i traktuje ją jako **reakcję obronną** na potencjalnye zagrożenia globalizacyjne.

Trump wzywa św. MICHAŁA ARCHANIOŁA

Jakub Pacan

Komponent religijny, który zwycięski Donald Trump postawił na wysokim miejscu swojej kampanii prezydenckiej, podziałał na świat jak papierek lakmusowy w toczącej się teraz wojnie cywilizacyjnej. Strona liberalna zwykła ją opisywać jako walka świata demokratyczno-liberalnego z siłami autorytarno-populistycznymi.

Liberalizm trzeszczy

Trump i Amerykanie, którzy na niego zagłosowali, kolejny raz udowadniają w świecie Zachodu, że liberalizm przestaje już napawać lękiem

eprasa.pl b6da0306ab

nawet w jednym z jego mateczników, tzn. Stanach Zjednoczonych. Liberalizm porządkujący świat wartości, polityki i gospodarki niepodzielnie od kilku dekad traci swój potencjał nakładania sankcji na odrzucających jego ideologiczną hegemonię. Więcej nawet, niepodważalny dogmat tezy sekularyzacyjnej mówiącej, że społeczeństwo może być nowoczesne i zasobne tylko wtedy, gdy będzie sekularne, trzeszczy i pruje się tak mocno, że apostołowie świeckiego porządku nie wiedzą, co z tym zrobić. Im bardziej widoczna staje się rewitalizacja religii, tym pilniej starają się domykać rewolucję obyczajową. Tylko że w ich działaniach i zaklinaniach nie ma już żadnego potencjału wyzwalającego, pooświeceniowe mity powoli, ale konsekwentnie bankrutują.

W tym symbolicznym pojedynku między porządkiem Novus Ordo Seclorum a porządkiem tradycyjnym zbudowanym na gruncie religii wygrana Trumpa pokazała „siłę [pozornie] słabych więzi" religijnych, a porażka Kamali Harris okazała się „słabością [liberalnych] silnych więzi".

Kiedy Kamala Harris generowała wśród zwykłych Amerykanów stany ontologicznej niepewności, Trump dokonuje resakralizacji tożsamości narodowej Amerykanów i traktuje ją jako reakcję obronną wobec potencjalnych zagrożeń globalizacyjnych. Za czasów swojej pierwszej prezydentury wyrażał chęć wystąpienia ze Światowej Organizacji Zdrowia. On doskonale wie, że religia daje rodzaj pewności, jakiej nie dopuszcza doktryna nowoczesności.

I Trump bardzo dobrze potrafi grać na religijnej legendzie Ameryki, która ciągle trwa, „My, niżej podpisani, którzy dla chwały bożej, dla rozkwitu wiary chrześcijańskiej i dla honoru naszej ojczyzny przedsięwzięliśmy założenie pierwszej kolonii na tych odległych wybrzeżach, za wzajemną i uroczystą zgodą postanawiamy niniejszym wobec Boga..." – pisali założyciele tego kraju. Echo ich deklaracji wpisuje się w amerykańską religię obywatelską i bliskie jest klasie politycznej Stanów Zjednoczonych.

Amerykanie wierzą

Alexis de Tocqueville pisał w „O demokracji w Ameryce": „to religia wskazuje w Ameryce drogę do oświaty, a przestrzeganie praw boskich prowadzi człowieka do wolności [...]. Wolność natomiast traktuje religię [w USA] jako towarzyszkę swych walk i zwycięstw, kolebkę swego dzieciństwa, boskie źródło swych praw. Uważa religię za strażniczkę obyczajów, obyczaje zaś za rękojmię prawa i gwarancję własnego przetrwania". Od czasów sławnego francuskiego szlachcica mimo wielu zawieruch ideologicznych w Ameryce to wciąż adekwatny opis codzienności.

Donald Trump mówił w telewizji EWTN przed wyborami, że jest „od dawna zwolennikiem Kościoła katolickiego" oraz ma z nim „szczególne relacje", na swoim koncie na platformie X publikował zaś pieśń „Ave Maryja" i Modlitwę do św. Michała Archanioła.

Trudno mu się dziwić. „Kościół amerykański z około 70 mln wiernych jest ważny dla Watykanu z kilku względów. Przede wszystkim katolicy amerykańscy są praktykujący (chodzą na mszę) w większym stopniu niż katolicy z krajów wysoko rozwiniętych. Po drugie, Stany Zjednoczone Ameryki są krajem bogatym, a Stolica Apostolska zwraca się do krajów bogatych w poszukiwaniu środków finansowych, jedynym supermocarstwem światowym, i to fakt, który trzeba brać pod uwagę, ponieważ państwo to oddziałuje na dyskusję międzynarodową na szczeblu politycznym, ekonomicznym i religijnym. Ameryka ma ważną rolę do odegrania na światowej scenie. Amerykańscy katolicy należą do najlepiej wykształconych i najlepiej sytuowanych na świecie. W porównaniu z Europą Stany Zjednoczone Ameryki to kraj młody, ale o kluczowym znaczeniu. Katolicy amerykańscy chcą pozostać wierni swojej kulturze i swojemu Kościołowi. Wierność tym ideałom powoduje dylemat co do nadrzędnej tożsamości, a Amerykanie (katolicy) chcieliby zachować podwójną: amerykańską i katolicką" – pisze Paweł Śnieg w „Pozycja systemowa i znaczenie religii w amerykańskim życiu politycznym" i dodaje: „Na gruncie amerykańskim można dostrzec tendencje do postrzegania prezydenta jako przywódcy duchowego".

OGLĄDAJĄC WYNIKI WYBORÓW W RÓŻNYCH STACJACH PO OBU STRONACH ATLANTYKU, TRUDNO ROZRÓŻNIĆ, KTO BARDZIEJ PŁAKAŁ PO PRZEGRANEJ KAMALI HARRIS – LEWICA EUROPEJSKA CZY AMERYKAŃSKA.

eprasa.pl b6da0306ab

Większość polityków amerykańskich, szczególnie republikanów, otwarcie deklaruje, że w polityce kieruje się przesłankami religijnymi, a i ich wiara często determinuje postępowanie polityczne.

Zwykli Amerykanie bardzo często szukają odpowiedzi na podstawowe, nurtujące społeczeństwo pytania w religii i czynią to w sposób publiczny.

„Ave Maria" na X

Trump stwierdził również: „Religia i chrześcijaństwo to najważniejsze rzeczy, których brakuje temu krajowi, i naprawdę wierzę, iż bardzo tego potrzebujemy, by jak najszybciej do nas powróciły". Dodał przy tym, że „wszyscy Amerykanie powinni mieć Biblię w domu. Ostatecznie odpowiemy nie przed biurokratami z Waszyngtonu, ale przed Bogiem w niebie" – mówił.

Oczywiście trudno podejrzewać Trumpa, że swoim działaniom politycznym będzie nadawał wymiar eschatologiczny, jak czynił to np. George Bush. To człowiek z zupełnie innej gliny. Trump nie jest posłańcem nowej epoki, nie rości sobie nawet do tego prawa, jednak w ramach jego praktyki politycznej jest miejsce dla tradycyjnych, wyrastających z chrześcijaństwa wartości, ba, nawet pewna doza amerykańskiego prometeizmu też jest u niego widoczna.

Prezydentura Trumpa będzie ważna na globalnej mapie religii z kilku powodów. Na pewno on i jego zwolennicy będą podkreślać religijną legitymizację jego władzy oraz religijne uzasadnienie autorytetu i przywództwa prezydenta. Szczególnie widoczne stało się to po nieudanej próbie zamachu na jego życie, kiedy cudem przeżył. Donald Trump obok twardego pragmatyzmu człowieka wyrosłego z biznesu będzie bez cienia wstydu przedstawiał religijne wizje ładu politycznego, także wiele procesów i decyzji w sferze publicznej będzie u niego wynikało wprost z przekonań religijnych, konkretnie z wartości chrześcijańskich.

To Trump za swojej pierwszej prezydentury, idąc w ślad za George'em Bushem, założył Centers for Faith and Opportunity Initiatives [Centra Wiary i Inicjatyw], które miały wzmacniać organizacje religijne i stwarzać im możliwości świadczenia usług społecznych finansowanych ze środków federalnych. Był to swego rodzaju przełom, gdy środki publiczne miały być rozdzielane dla organizacji religijnych. Jego nominacje do Sądu Najwyższego sprawiły też, że cofnięto w USA wyrok Roe przeciw Wade z 1973 roku, który upowszechnił w tym kraju aborcję na niespotykaną skalę. Teraz to prawo mają stany, które coraz częściej zakazują u siebie aborcji.

To, co dzieje się w Ameryce, ma znaczenie w świecie, USA bowiem są pierwszą linią frontu toczącej się rewolucji obyczajowej. Promowane przez lewicę idee wywodzą się właśnie ze świata anglosaskiego, i USA są tutaj siłą przewodnią.

> ZWYKLI AMERYKANIE BARDZO CZĘSTO SZUKAJĄ ODPOWIEDZI NA PODSTAWOWE, NURTUJĄCE SPOŁECZEŃSTWO PYTANIA W RELIGII I CZYNIĄ TO W SPOSÓB PUBLICZNY.

Kac po przegranej

Dlatego oglądając wyniki wyborów w różnych stacjach po obu stronach Atlantyku, trudno rozróżnić, kto bardziej płakał po przegranej Kamali Harris – lewica europejska czy amerykańska. Na pewno obie w równym stopniu były załamane i przybite.

Dla Demokratów bycie strażnikiem liberalnej demokracji nieodłącznie wiąże się z promowaniem wartości lewicowych, które według nich są obecnie warunkiem sine qua non przetrwania wolności w świecie. Strach i niechęć wobec destrukcyjnych i demoralizujących skutków ich polityki automatycznie traktują jako fundamentalizm religijny, a fundamentalizm jest blisko autorytaryzmu i tak koło się zamyka. Nie tylko w Ameryce, także w Polsce wszelki głos sprzeciwu wobec pomysłów np. Barbary Nowackiej czy legalizacji aborcji odbierane są jako najwyższe zagrożenie katolickich fundamentalistów, którym bliżej przez to do Putina.

Z tych też powodów wygrana Trumpa wywołała taki atak paniki. Tymczasem większość konserwatystów i wierzących stanowią ludzie umiarkowani, nie fundamentaliści. Liberałowie kategoryzujący wszystkich jako fundamentalistów i populistów sami odcinają się od poznania rzeczywistości takiej, jaką ona jest. Natrętne wrzucanie do jednego worka pod nazwą „populiści" wszystkich odbiegających od liberalnych norm jest już zaklęciem bez żadnej mocy. Zresztą ten łamaniec językowy przekłamujący podstawowe pojęcia i nieopisujący istoty rzeczy musiał w końcu pokazać swój fałsz.

eprasa.pl b6da0306ab

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Nie zabijaj

Piotr Grzybowski

Ksiądz Jerzy należał do pokolenia kapłanów formowanych pod okiem wielkiego Prymasa Tysiąclecia. Nikt bardziej niż kardynał Stefan Wyszyński mocno i zdecydowanie nie stawał w obronie życia, nie tylko autorytetem Kościoła, ale jednoznaczną postawą i wypowiedziami niepozostawiającymi żadnego marginesu na interpretacje. Był świadomy – co często mówił – że Polska w trakcie wojny nie tyle poniosła „straty ludzkie", jak się to dziś nazywa, co stanęła na krawędzi wyginięcia biologicznego jako naród. Ksiądz kardynał nazywał obronę życia racją stanu. Komunistyczną ustawę tzw. aborcyjną z 1956 roku określił „zbrodniczą", porównując jej skutki do zbrodni niemieckich z czasów wojny.

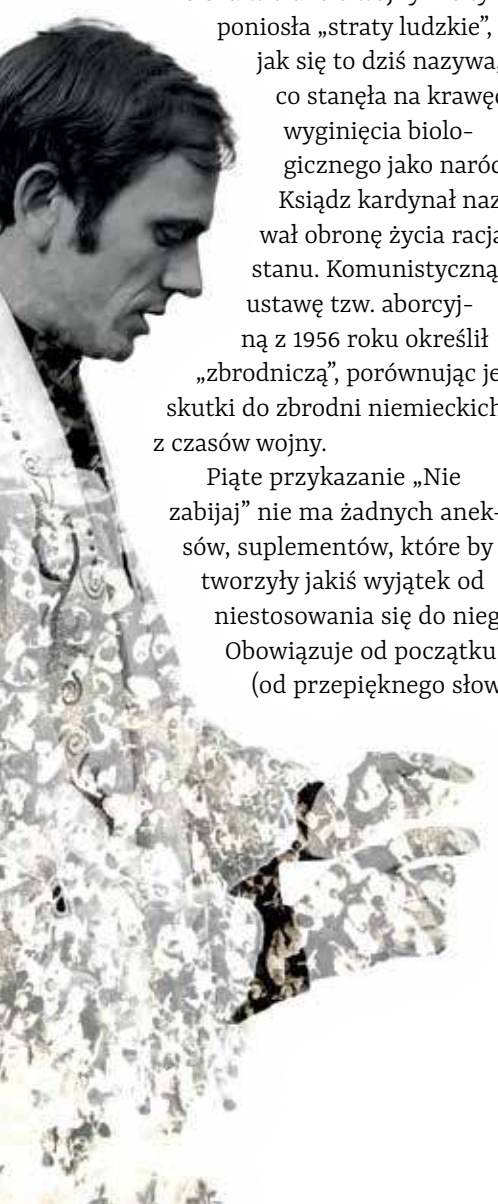

Piąte przykazanie „Nie zabijaj" nie ma żadnych aneksów, suplementów, które by tworzyły jakiś wyjątek od niestosowania się do niego. Obowiązuje od początku (od przepięknego słowa „poczęcie") ludzkiego życia do jego naturalnego końca, kiedy gaśnie. Ksiądz Jerzy nauczał: „życie ludzkie jest święte, jest wartością nadprzyrodzoną. Tylko Pan Bóg je daje i tylko On może je odebrać"...

Jeszcze będąc u Świętej Anny, podjął się tworzenia duszpasterstwa służby zdrowia – personelu średniego, poznając nową wówczas dla siebie materię. Metodycznie i praktycznie formował swoiste „legiony" obrony życia wśród pielęgniarek, studentów medycyny, lekarzy, ale i świeckich – wolontariuszy. Był świadomy, że grupy te wymagają osobnej opieki duszpasterskiej, ale i wsparcia. Był świadomy, jak olbrzymie jest oddziaływanie środowiska służby zdrowia na społeczeństwo. Przypominał o słowach przysięgi składanej przez różne zawody medyczne, w których to: „życie ludzkie winno być wartością nadrzędną". Celnie powiedział kiedyś na Akademii Medycznej, że: „człowiek nie może stać się jedynie przypadkiem chorobowym". Wytrwale przypominał, że: „życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno. I jest Bożym darem", ale aby to uczynić, trzeba mieć szansę żyć.

Bez gwarancji prawa do życia staniemy się towarem, przedmiotem o cechach niewolnika. Nie ma znaczenia, czy rozumiemy to jako katolicy, czy ludzie niewierzący.

Ks. Jerzy organizował praktyczną, także materialną, pomoc matkom, i apelował o nią. Mówił: „zadaniem Kościoła jest nie tylko teoretyczne głoszenie świętości życia, prawa do życia... ale pilna potrzeba podejmowania konkretnych inicjatyw, pomocy dla dziewcząt i kobiet w ciąży, które wahają się, czy urodzić dziecko. Pomocy dla rodzin, które wahają się przyjąć nowe życie". „Rodziny muszą być zdrowe, bo tylko z takich może wyrosnąć zdrowe społeczeństwo" – przypominał za kardynałem Wyszyńskim.

Realizował to, co Jan Paweł II kilka lat później powiedział: „Jeśli naruszy się prawo człowieka do życia w tym momencie, w którym poczyna się jako człowiek pod sercem matki, godzi się pośrednio w cały ład moralny, który służy zabezpieczeniu nienaruszalnych dóbr człowieka. Życie jest pierwszym wśród tych dóbr...". Jeżeli więc odbierze się nam podstawowe prawo – do życia, odbierze każde inne. Bez gwarancji prawa do życia staniemy się towarem, przedmiotem o cechach niewolnika. Nie ma znaczenia, czy rozumiemy to jako katolicy, czy ludzie niewierzący.

Przez tysiąclecia uniwersalizmem w ocenie i miarą cywilizacji, niezależnie od kultury, którą reprezentowała, był stosunek do życia. Ta, która odrzucała bezbronnych, zasługiwała na miano barbarzyńskiej. Nawet jeśli w innych kwestiach osiągała szczyty rozwoju.

Ks. Jerzy za wierność Bogu i Jego przykazaniom oddał to, co tak bardzo chronił – życie.

eprasa.pl b6da0306ab

Kometa widziana raz w życiu i kosmiczne KATASTROFY

Kometa C/2023 A3, inaczej nazywana Tsuchinshan-ATLAS, znika z naszego nieba. Dla nas **na zawsze**, bo nie dość, że wróci na ziemskie niebo za – lekko licząc – 200 tysięcy lat, to będzie dużo mniej okazała. Wiatr słoneczny związany z 25 maksimum aktywności słonecznej (któremu zawdzięczamy niedawne zorze polarne nad Polską) dość mocno okradł ją z materii. C/2023 A3 była najjaśniejszą kometą nie tylko w mijającym roku, ale – jak na razie – w całym XXI wieku.

Wojciech Kulecki

Kometa C/2023 A3 Tsuchinshan-ATLAS

Fot. Adobe Stock

Kometa, którą wielu z nas mogło oglądać gołym okiem, miała konkurentkę, która mogła być dużo jaśniejsza i bardziej spektakularna. Jednak ta druga kometa została w październiku spalona przez Słońce, co zarejestrowało orbitalne obserwatorium słoneczne SOHO.

Koniec piękny, choć ostateczny

Film ze śmierci komety był przed co najmniej dwa tygodnie najchętniej oglądanym nagraniem zjawisk astronomicznych przez astronomów z całego świata. Nie tylko dlatego, że nasza gwiazda dzienna zniszczyła obiekt, do którego obserwacji astronomowie przygotowywali się od ponad roku, ale również dlatego, że śmieć komety nadeszła nieoczekiwanie, przypominając nam, jak kończą ciała niebieskie, których orbita przebiega zbyt blisko Słońca.

Śmierć komety była równie szybka, co spokojna – ciało niebieskie wpadło

eprasa.pl b6da0306ab

w górne warstwy atmosfery Słońca nazywane koroną słoneczną z trudną do wyobrażenia prędkością 2 mln kilometrów na godzinę i – niemal natychmiast podgrzane do wielu milionów stopniu Celsjusza – po prostu wyparowało i zniknęło, zanim zdążyło się z tej atmosfery wydostać.

Śmierci komet – wbrew pozorom – nie są wcale rzadkim zjawiskiem w Układzie Słonecznym. Od 1996 roku, kiedy na orbicie okołosłonecznej pojawiło się należące do NASA obserwatorium słoneczne SOHO, jego teleskopy i kamery zarejestrowały ponad 3,7 tys. takich incydentów, z czego niektóre bywały dużo bardziej spektakularne. NASA dysponuje nagraniami komet uderzających w Słońce lub wyparowujących w mgnieniu oka w niższych warstwach. Są również takie, które rozpadają się na szereg mniejszych i odlatują w przestrzeń kosmiczną, zmieniając swoje orbity.

Ten ostatni typ komet astronomowie określają jako „komety muskające Słońce", a zjawisko bardziej wyliczył, niż zaobserwował, niemiecki astronom Heinrich Kreutz. Komet zbliżających się do Słońca nie jesteśmy w stanie obserwować ze względu na ogromną jasność naszej gwiazdy dziennej, ale wiemy, co po muśnięciu Słońca może się z nimi zdarzyć.

Jeżeli jest duża, niemal na pewno rozpadnie się na mniejsze, jak stało się to mniej więcej dwa stulecia temu, z czego powstały dwie duże komety do dzisiaj noszące nazwę Wielkiej Komety Marcowej z 1843 roku i Wielkiej Komety Wrześniowej z 1882 roku. Obie stały się początkiem kometarnej rodziny Kreutza i łączy je to, że obok Ziemi, a później Słońca przelatują w mniej więcej podobnym czasie i dość blisko siebie.

Są szanse na kolejne komety

Kometę, którą widzieliśmy przez połowę września i niemal cały październik, odkryto relatywnie niedawno, bo w lutym ubiegłego roku. I choć szybko po odkryciu doczekała się wpisania na listę obiektów astronomicznych czekających na sprawdzenie, niedługo później usunięto ją z listy, bo – tu zgadzali się wszyscy obserwatorzy – kometa zniknęła. Prawdopodobnie zasłoniło ją większe i ciemniejsze ciało z naszego układu planetarnego.

Ponownie pojawiła się na niebie dopiero w tym roku, zaskakując nie tylko obserwatorów, ale także astronomów zajmujących się historią Układu Słonecznego. Skrupulatnie przeprowadzone symulacje komputerowe potwierdziły, że C/2023 A3 może być widoczna gołym okiem oraz że dla ludzkości pojawi się na niebie po raz pierwszy – jej okres orbitalny wynosi bowiem 200 tys. lat. Zakładano również, że może nie przetrwać bliskiego przejścia koło Słońca – ten los spotkał jednak drugą kometę, C/2024 S1 ATLAS, po której astronomowie i obserwatorzy spodziewali się znacznie bardziej widowiskowego zjawiska.

Jeżeli nie udało się wam obejrzeć ostatniej komety – nic straconego. O tych dwóch mówiono w tym roku najczęściej, ale od stycznia przez peryhelium, czyli punkt orbity znajdujący się najbliżej Słońca, przeszło 91 komet.

Wiele wskazuje na to, że podobna liczba komet odwiedzi Słońce również w przyszłym roku. Część z nich przetnie ziemską orbitę, co gwarantuje nam, że będą wystarczająco blisko, abyśmy mogli zobaczyć je przy pomocy słabych lornetek, a nawet gołym okiem. Wielu z nich wciąż jeszcze nie odkryto, a często są one znajdowane na niebie ledwie kilka miesięcy przed pojawieniem się na naszym nieboskłonie.

Komety nie takie groźne

Wiadomo, że żadna z tych komet, o których już wiemy, nie zagrozi bezpośrednio naszej planecie. Nad wykrywaniem ciał potencjalnie niebezpiecznych dla Ziemi czuwają obserwatoria zrzeszone w programach NEAR (near-Earth objects, czyli obiekty znajdujące się blisko Ziemi) oraz PHAs (Potentially Dangerous Asteroids, czyli potencjalnie niebezpieczne asteroidy). Według najnowszych danych niebezpiecznie blisko Ziemi znajduje się 2349 ciał niebieskich – jednak żadne z nich nie zagraża naszej planecie. Są zbyt małe albo ich orbita przecina się z ziemską, ale nie ma zagrożenia uderzenia w naszą planetę. Ewentualność kosmicznej katastrofy jesteśmy w stanie przewidzieć niemal od razu po odkryciu takiego ciała niebieskiego.

ŚMIERĆ KOMETY BYŁA RÓWNIE SZYBKA, CO SPOKOJNA – CIAŁO NIEBIESKIE WPADŁO W GÓRNE WARSTWY ATMOSFERY SŁOŃCA NAZYWANE KORONĄ SŁONECZNĄ Z TRUDNĄ DO WYOBRAŻENIA PRĘDKOŚCIĄ 2 MLN KILOMETRÓW NA GODZINĘ I PO PROSTU WYPAROWAŁO.

eprasa.pl b6da0306ab

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność świętowała z prezydentem
ODZYSKANIE PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

Fot. M. Żegliński

Przewodniczący Solidarności Piotr Duda wraz z członkami Prezydium i Komisji Krajowej NSZZ „S” świętowali 106. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości na placu Piłsudskiego w Warszawie. 11 listopada w centralnych obchodach przed Grobem Nieznanego Żołnierza wzięły udział najważniejsze osoby w państwie na czele z prezydentem Andrzejem Dudą, marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią i marszałek Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską.

W swoim wystąpieniu prezydent Duda podkreślił rolę Stanów Zjednoczonych w odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości i nawiązał do obecnej sytuacji geopolitycznej.

– Mrzonką jest, jak wydaje się niektórym, że dzisiaj Europa jest w stanie zapewnić sobie sama bezpieczeństwo – stwierdził prezydent i przypomniał, że w czasach zimnej wojny kraje Zachodu wydawały na swoje bezpieczeństwo ponad 3 proc. PKB.

– Taka była realizowana wtedy twarda polityka i gospodarczo Rosja sowiecka nie była sobie w stanie z tym poradzić – dodał.

Zaznaczył, że również dzisiaj Zachód musi być silny zarówno militarnie, gospodarczo, jak i poprzez „żelazne wsparcie” i współpracę z USA.

Po uroczystościach przewodniczący Solidarności Piotr Duda powiedział nam, że obchody narodowego święta 11 listopada to manifestacja naszego przywiązania do wolnej i demokratycznej Ojczyzny.

– To obowiązek każdego Polaka, dlatego dziś byliśmy z panem prezydentem na placu Piłsudskiego podczas uroczystości, a także na corocznym spotkaniu w Pałacu Prezydenckim. To ważne, aby Solidarność świętowała nie tylko swoje rocznice, ale także najważniejszą polską rocznicę, jaką jest odzyskanie niepodległości po 123 latach zaborów – zaznaczył Piotr Duda.

ZWOLNIONY, PRZYWRÓCONY

Przewodniczący Solidarności w PKP Cargo SA Wschodni Zakład Spółki w Lublinie Mirosław Oleszczuk już niebawem powróci do pracy. To decyzja Sądu Rejonowego w Lublinie, który wydał zabezpieczenie przywracające związkowca do pracy do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Mirosław Oleszczuk to jeden z wielu członków Solidarności, którzy zostali objęci procesem zwolnień grupowych przeprowadzanych przez nowe władze PKP Cargo na czele z prezesem Marcinem Wojewódką. Łącznie w ciągu czterech miesięcy pracę w Spółce straciło 3665 zatrudnionych.

Solidarność sprzeciwia się rozwiązywaniu umów o pracę z osobami, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie, takimi jak ludzie w wieku przedemerytalnym czy działacze związkowi.

eprasa.pl b6da0306ab

Fot. M. Żegliński

„Wszystkie centrale związkowe działające w Zakładach Chemicznych «Police» podjęły decyzję o wspólnej akcji protestacyjnej w obronie miejsc pracy, która odbędzie się 20 listopada w Szczecinie. Apelujemy do wszystkich członków i sympatyków naszego Związku o wzięcie udziału w manifestacji".

Mieczysław Jurek, przewodniczący zachodniopomorskiej „S", apel ZR NSZZ „S" Pomorza Zachodniego, 13 listopada br.

Z kolei polski przewoźnik liczy, że redukcja etatów przyniesie „wymierne oszczędności w zakresie kosztów pracowniczych w Spółce".

„S" OBUDZIŁA LUBLIN NA NIEPODLEGŁOŚĆ

W Narodowy Dzień Niepodległości setki biegaczy stanęło na starcie 9. Lubelskiego Biegu Niepodległości. Zawodnicy pokonali dystans 1609 metrów pod hasłem „Budzimy Lublin na niepodległość".

Przed sportową rywalizacją wszyscy zgromadzeni przy muszli koncertowej w lubelskim Ogrodzie Saskim wspólnie odśpiewali „Mazurka Dąbrowskiego".

Jako pierwsi pobiegli uczniowie szkół podstawowych klas V i VI, później ich starsi koledzy i koleżanki z klas VII i VIII, a na końcu najliczniejsza grupa – uczniowie szkół średnich oraz rodzice i nauczyciele.

– Przygotowaliśmy 400 pakietów startowych i wszystkie się rozeszły. W dniu biegu nie było możliwości dopisania się do listy startowej. Dla organizatorów to wielka satysfakcja, że lubelska młodzież, rodzice i nauczyciele chcą właśnie w ten sposób uczcić Dzień Niepodległości – zaznaczył Marek Wątorski, prezes fundacji Ruchu Solidarności Rodzin, która współorganizowała wydarzenie wraz z Regionem Środkowo-Wschodnim NSZZ "Solidarność" i przy pomocy lubelskiego oddziału IPN.

Każdy uczestnik Biegu otrzymał na mecie pamiątkowy medal z wizerunkiem Anioła z Kaplicy Trójcy Świętej.

Lubelski Bieg Niepodległości to jedno z wydarzeń odbywających się w ramach Lubelskiej Biegowej Triady Pamięci. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawował „Tygodnik Solidarność".

TURNIEJ PIŁKI HALOWEJ

Już po raz 12. związkowcy z Solidarności rozegrali Halowy Turniej w Piłce Nożnej im. Dariusza Jaciuka. Mecze odbyły się 9 listopada na hali sportowej Szkoły Podstawowej w Sierpcu.

Turniej obfitował w emocje i niespodzianki. Na podium zabrakło ubiegłorocznych mistrzów z bieruńskiego Danone oraz wicemistrzów z Zentis Siedlce.

W tym roku triumfowali związkowcy z Sekcji Piwowarskiej. Najlepsza okazała się drużyna z Browaru Elbląg, która w finale pokonała zespół z Browaru Żywiec. Podium zaś, po raz drugi z rzędu, dopełniła drużyna z OSM Sierpc.

Halowe rozgrywki piłki nożnej są organizowane ku pamięci wiceprzewodniczącego KS PMSiKS NSZZ „S" Dariusza Jaciuka. Odbywają się z okazji Narodowego Święta Niepodległości, dlatego też przed rozpoczęciem turnieju związkowcy udali się pod pomnik jednego z ojców polskiej niepodległości, marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie złożyli kwiaty.

Turniej został zorganizowany przez Krajową Sekcję Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „Solidarność".

Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli starosta sierpecki i burmistrz miasta Sierpc.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

23.11.1986 – w Warszawie zostaje utworzona Tymczasowa Rada Konsultacyjna Rolników Indywidualnych „Solidarność";

21.11.1997 – po 153 rozprawach Sąd Wojewódzki w Katowicach uniewinnia byłych milicjantów oskarżonych o spowodowanie śmierci górników z kopalni „Wujek";

23.11.1999 – pierwsze posiedzenie Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych;

26.11.2003 – kończą się Ogólnopolskie Dni Protestu przeciw polityce rządu SLD – UP, wzięło w nich udział ok. 50 tys. związkowców z całej Polski;

24.11.2004 – NSZZ „Solidarność" popiera wolnościowe protesty na Ukrainie, tzw. pomarańczową rewolucję.

eprasa.pl b6da0306ab

„Matka Solidarności”. W Gdańsku odsłonięto tablicę upamiętniającą Annę Walentynowicz

– Ważne są sprawy związkowe, ale najważniejsze są **sprawy ludzkie**. Bez Anny Walentynowicz, bez Was, Drodzy Bohaterowie, nie byłoby Solidarności – mówił na uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej Annę Walentynowicz przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Agnieszka Żurek

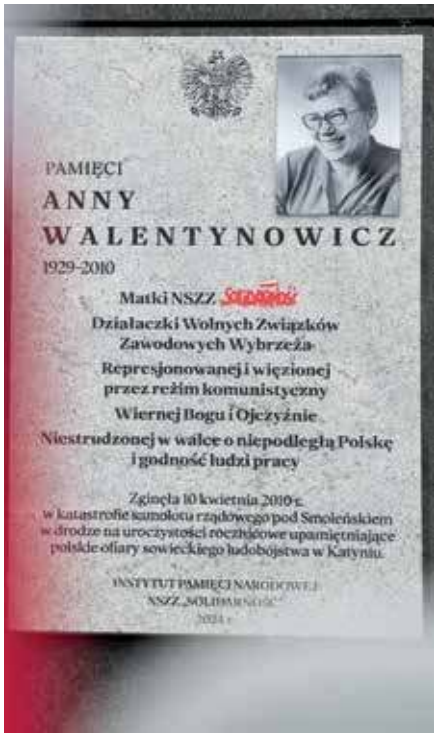

Fot. Wojciech Stróżyk

eprasa.pl b6da0306ab

W Gdańsku, w siedzibie budynku tutejszego zarządu regionu Solidarności, została uroczyście odsłonięta i poświęcona tablica upamiętniająca Annę Walentynowicz, legendarną współtwórczynię Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, Damę Orderu Orła Białego. W uroczystości wzięli udział m.in. prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, przewodniczący Regionu Gdańskiego Solidarności Krzysztof Dośla, Janusz Walentynowicz, Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Jan Karandziej i inni działacze podziemnej Solidarności.

– 10 listopada to szczególna data dla Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Czterdzieści cztery lata temu Sąd Najwyższy w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność". Po wielu perturbacjach został przyjęty statut Związku – taki, jaki został wypracowany z komisją rządową, nie taki, jakiego chciał ówczesny komunistyczny rząd. To było dopełnienie pierwszego postulatu Sierpnia 1980 roku, tego z Gdańska, z Gdyni, Jastrzębia, Szczecina i także z Huty Katowice, czyli z Porozumień Dąbrowskich – zaznaczył Piotr Duda.

W obronie Anny Walentynowicz

Szef Solidarności przypomniał, że droga do rejestracji Związku była długa, a jej szczególnym momentem stał się strajk solidarnościowy, który rozpoczął się 14 sierpnia, kiedy stoczniowcy uznali, że trzeba stanąć w obronie Anny Walentynowicz, którą zwolniono 8 sierpnia, 5 miesięcy przed przejściem na emeryturę. – Była to sytuacja skandaliczna. Stoczniowcy pokazali wtedy, że ważne są podwyżki wynagrodzeń, ważne są sprawy socjalne, ale najważniejsze są sprawy ludzkie. I stanęli w obronie Anny Walentynowicz. I to wtedy rozpoczął się ten zryw w naszym kraju. Rozpoczęła się prawdziwa Solidarność. I to dzięki Annie Walentynowicz 10 listopada mogliśmy się wszyscy cieszyć, że mamy wreszcie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". To dla związkowców i dla mnie osobiście, przewodniczącego Komisji Krajowej, bardzo ważna data w naszej historii. Nie byłoby Solidarności bez naszych bohaterów. Dlatego w tym budynku Komisji Krajowej, ale także Zarządu Regionu Gdańskiego codziennie odbywa się ciężka praca na rzecz członków Związku, ale nie może tu zabraknąć naszej historii i pamięci o naszych bohaterach – wskazał.

> ***Stoczniowcy pokazali, że ważne są podwyżki wynagrodzeń, ważne są sprawy socjalne, ale najważniejsze są sprawy ludzkie.***
>
> **PIOTR DUDA**

– Stąd jeszcze raz wielkie podziękowania dla pana prezesa IPN i pana dyrektora Oddziału Gdańskiego IPN za to, że możemy wspólnie dzisiaj odsłonić tablicę matki Solidarności, Anny Walentynowicz. Za to bardzo w imieniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" dziękuję. Dbamy o swoją historię, bo bez historii, bez was, drodzy bohaterowie, nie byłoby Solidarności. Tak dzisiaj możemy kontynuować tę wspaniałą tradycję i dbać o interesy polskich pracowników jako Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". Jeszcze raz bardzo dziękuję za inicjatywę. Dziękuję, że jesteście dzisiaj tutaj z nami, ale szczególnie, że jesteście dla świętej pamięci matki Solidarności, Anny Walentynowicz – dodał Piotr Duda.

W obronie polskich symboli

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki podkreślił, że uroczystość, która odbyła się 10 listopada, to przede wszystkim wypełnienie obowiązku wobec pamięci historycznej, wobec Polski i polskiego Gdańska oraz wobec matki Solidarności – Anny Walentynowicz. Dodał jednak, że to także okazja do tego, żeby „jasno zaprotestować przeciwko usuwaniu symboli wolności i niepodległości w Gdańsku, ale także w całej dzisiejszej Polsce, aby mocno wykrzyczeć, że ta walka z symbolami pamięci we współczesnej Polsce skończy się klęską rzeczników amnezji, bo mamy Instytut Pamięci Narodowej i mamy Niezależny Samorządny Związek

> ***Anna Walentynowicz w postkolonialnej Polsce była lekceważona. Aż do momentu, gdy prezydent Lech Kaczyński dał jej to miejsce, na które zasługuje w naszej narodowej pamięci i w Rzeczpospolitej Polskiej, wręczając jej Order Orła Białego.***
>
> **KAROL NAWROCKI**

eprasa.pl b6da0306ab

Zawodowy «Solidarność», które nigdy nie pozwolą, aby nasi bohaterowie zniknęli z przestrzeni wolnej Polski". – W Związku Zawodowym „Solidarność", a później w największym w bloku komunistycznym ruchu społecznym 54% stanowiły kobiety. Jedną z najważniejszych z nich była Anna Walentynowicz. To także za sprawą tej właśnie kobiety, Anny Walentynowicz,14 sierpnia 1980 roku stanęła Stocznia Gdańska. 16 sierpnia roku 1980 cztery kobiety i znów wśród nich Anna Walentynowicz zdecydowały o tym, że strajk stał się solidarnościowy. To one powstrzymały złe decyzje przewodniczącego strajku. Wygrała Solidarność, nie partykularyzm – zaznaczył prezes Nawrocki.

– Długa była jednak droga Anny Walentynowicz do wielkiej Solidarności. Oboje swoich rodziców straciła w tragedii II wojny światowej. Jej brata na nieludzką ziemię zabrali Sowieci. Ponosiła trud codziennego życia w Polsce komunistycznej, wychowując samotnie syna Janusza, którego serdecznie witam na tej uroczystości. W drugiej połowie lat 70. Anna Walentynowicz była w środowisku proroków wolności i solidarności, w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża razem z obecnymi tu Joanną i Andrzejem Gwiazdami, przed którymi nisko się kłaniam. W latach osiemdziesiątych Anna Walentynowicz płaciła wielką cenę za przywiązanie do swoich wartości. Internowana, więziona, prześladowana, organizowano zamachy na jej życie, ale trwała, bo w tym drobnym ciele był wielki duch i służba wartościom przez całe jej życie. Po roku 1989, mimo że zachwycał się nią cały świat, Wielka Brytania, Francja, Stany Zjednoczone, w postkolonialnej, postsowieckiej Polsce nie mogła liczyć na uznanie państwowe – przypomniał prezes IPN. – Anna Walentynowicz w postkolonialnej Polsce była lekceważona. Aż do momentu, gdy prezydent Lech Kaczyński dał jej to miejsce, na które zasługuje w naszej narodowej pamięci i w Rzeczpospolitej Polskiej, wręczając jej Order Orła Białego. Nie możemy pozwolić na to, aby ktokolwiek lekceważył Annę Walentynowicz. Nie tylko ze względu na jej piękne dziedzictwo historyczne, ale też ze względu na to, co ten wielki symbol polskiej wolności rysuje dla naszej przyszłości. A rysuje swoim życiem Polskę, która jest wierna Bogu, wierna honorowi, wierna Solidarności. Niech żyje matka Solidarności, matka wolnej, niepodległej Polski – Anna Solidarność, Anna Walentynowicz – zakończył swoje przemówienie dr Karol Nawrocki.

PREZES IPN PODKREŚLIŁ, ŻE UROCZYSTOŚĆ Z 10 LISTOPADA TO TAKŻE OKAZJA DO TEGO, ŻEBY JASNO ZAPROTESTOWAĆ PRZECIWKO USUWANIU SYMBOLI WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI W GDAŃSKU, ALE TAKŻE W CAŁEJ DZISIEJSZEJ POLSCE.

Solidarność jest jedna – ta spod Krzyża

Poświęcenia tablicy pamiątkowej dokonał biskup pomocniczy gdański Wiesław Szlachetka. On także odprawił Mszę Świętą w bazylice Świętej Brygidy w Gdańsku w intencji śp. Anny Walentynowicz i wygłosił homilię, w której wezwał do naśladowania Chrystusa w Jego drodze zmagań o prawdę i godność człowieka i przeciwstawianiu się wszelkim niszczącym ją ideologiom. Kapłan, odwołując się do Ewangelii o wdowim groszu, wskazał na konieczność naśladowania postawy wdowy, która ofiarowała Bogu swoje wyrzeczenie, post, przeznaczając na ofiarę pieniądze posiadane na swoje dzienne utrzymanie. Zaznaczył, że taka postawa, choć wyśmiewana w dzisiejszym świecie, prowadzi do wewnętrznej wolności, ponieważ „Bóg może zbawić jedynie to, co Mu oddamy", ważniejsze zatem od tego, co Mu ofiarujemy, jest to, co zdecydujemy się pozostawić sobie. „Tylko wówczas, kiedy oddamy Mu całych siebie, będzie mógł On nas zbawić" – wskazał biskup Szlachetka.

Odwołując się do życia śp. Anny Walentynowicz, ksiądz biskup wskazał, że była ona przykładem opisywanej w Ewangelii postawy niezatrzymywania niczego dla siebie, ale oddawania wszystkiego Bogu – tak, aby mógł On się nią w pełni posługiwać. Biskup Szlachetka podkreślił, że to dzięki takiej właśnie postawie mogła narodzić się Solidarność będąca praktyczną realizacją słów św. Pawła zapisanych w Ewangelii, a przypomnianych Polakom przez św. Jana Pawła II: „Jedni drugich brzemiona noście".

eprasa.pl b6da0306ab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Świat na „n”

Kto w dzieciństwie zaśmiewał się z na pozór abstrakcyjnych żartów Stanisława Lema, którymi iskrzyły się „Bajki robotów”, ten nie spodziewał się ich zmaterializowania. I to bynajmniej nie za socu, bo z PRL-owskich absurdów chichrał się nie tylko Stanisław Bareja. Jednak nawet ci, którzy odczytywali sarkazm Lema ubrany w szaty błyskotliwego dowcipu, nie przypuszczali, jak bardzo profetyczna była wizja pisarza. Wybiegająca w przyszłość, poza komuszy ustrój (teoretycznie upadły 35 lat temu), a diagnozująca obecną cywilizację.

Od kiedy Lema uznano za geniusza futurologii, przestano go czytać, a już na pewno rozumieć jego bajki. Szkoda, bo przystają jak ulał do tego, co dzieje się dookoła. Obecny stan ludzkiej świadomości przypomina katastrofę na „N”. Nie pamiętacie? Konstruktor Trurl wymodził cud-maszynę, zdolną wykonać wszystko na tę literę. Umiała nizać nici na naparstki, zrobić naukę, nawet wykreować niebo. Potrafiła też przewracać na nice całe istnienie. Gdy polecono jej robić Nic, wzięła się za to systematycznie. Usunęła niesmak, niepospolitość, niedosyt, nienasycenie i niemoc. Unicestwiała wszystko na „N”, jednak przed stworzeniem Nicości sama się zawahała. W końcu, w przypadku realizacji tego zadania, jej także groziło zniknięcie.

W przeciwieństwie do superrobota Trurla ludzkość zamieszkująca obszary globu zwane cywilizowanymi zatraciła instynkt samozachowawczy. Dążymy do samozniszczenia, eliminując wartości konstytuujące człowieczeństwo. Dajemy się wpuścić w aksjologiczną pustkę, straszeni nadciągającym antropocenem. Co to takiego? Planeta oczyszczona z gatunku ssaka zwanego homo sapiens. Z jego własnej winy – jako że człowiek rozumny nie rozumie skutków swoich niszczycielskich poczynań. Termin „antropocen” (ukuty na wzór paleocenu, eocenu i oligocenu) wykorzystali spece od Zielonego Ładu, czyli emisariusze najbogatszych. Ich celem jest ubezwłasnowolnienie uboższych, żeby nie podskakiwali, nie myśleli, nie kierowali się żadną ideologią, tylko chęcią zaspokajania potrzeb i popędów. Jakby maszyneria Trurla czyściła świat z niezgody (też na „N”) na zło i bezprawie.

Demolka zaczęła się wiele lat temu. Dwie największe rewolucje miały nieść równość, wolność, braterstwo. Po Europie krążyło widmo komunizmu i zahaczyło o Polskę, choć u nas terror nie zbierał krwawego żniwa. Najwyżej pozbawiał sensu życia. Patroszył z człowieczeństwa. Pustoszył duchowo. Korumpował. Uczył trwania za cenę podłości. Kto sądzi, że wyiskaliśmy te insekty z naszej jaźni, ten błądzi.

Nie wszyscy sparszywieli. Wielu z tych, którym przyszło żyć pod sowieckim butem, zachowywało ideały przodków: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Robotnik, rolnik, pracownik „umysłowy” – jednoczyły ich te same wartości. Dzięki temu odzyskaliśmy „wolność” w 1989 r. Ale na Okrągłym Stole zyskali nieliczni. Im bardziej ogarniała nas euforia wyzwolenia z czerwonych nacisków, tym bardziej umizgiwaliśmy się do bogatszej, demokratycznej Europy. I tym bardziej traciliśmy tożsamość. Za europejskie przywileje przenicowaliśmy nasze tradycje. Na co? Na nice.

eprasa.pl b6da0306ab

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Był Pan 11 listopada na Marszu Niepodległości?

Tomek: – Oczywiście. Poszedłem w Marszu po raz piętnasty. Bywałem na nich w latach 70. i 80., a także teraz, od wielu lat jestem na Marszu obecny.

– Podczas jednego z nich poświęcenie przypłacił Pan zdrowiem. Przypomnijmy, kiedy robił Pan zdjęcia nastąpiła interwencja policji i został Pan postrzelony w twarz.

– Nadal walczę o sprawiedliwość w tej sprawie.

– A jak było w tym roku?

– Było bardzo dużo ludzi. I dużo dzieci, myślę, że setki dzieci, idących razem z rodzicami. To był spokojny Marsz, a nawet jeśli były jakieś incydenty, szybko je łagodzono. Widać to na zdjęciu, które prezentuję. Marsz to dla tych dzieci radosne święto, sposób na zamanifestowanie przywiązania do Ojczyzny i barw narodowych.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl b6da0306ab

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Rodzice, czas bić na trwogę

Konstytucja w art. 48. ust. 1 mówi: „Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania", a w ustępie 2 dodaje: „Ograniczenie lub pozbawienie praw rodzicielskich może nastąpić tylko w przypadkach określonych w ustawie i tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu". Jakby tego było komuś mało, to w art. 53 ust. 3 czytamy jeszcze, że „Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniami. Przepis art. 48 ust. 1 stosuje się odpowiednio", a w art. 31 ust. 3 stoi jak wół: „Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw".

Jednak dla minister Barbary Nowackiej, słusznie zwanej przez Rafała Ziemkiewicza „Barbarią", jednej z wielkich „obrończyń" KON-STY-TUC-JI, furda tam konstytucja, to tylko napis na koszulkach. Wzorem swoich „wielkich poprzedników", Donalda Tuska, Adam Bodnara i ppłk. Bartłomieja Sienkiewicza, łamie konstytucję, wprowadzając zwykłym rozporządzeniem do szkół permisywną edukację seksualną pod uśmiechniętą nazwą: edukacja zdrowotna.

W ramach nowego przedmiotu dzieci w klasach IV–VI będą się uczyły o masturbacji i „różnych modelach rodziny", a dzieci w klasach VII–VIII będą się uczyły o różnych „orientacjach seksualnych", a także, w czasach kiedy nawet najbardziej przeżarte „postępem" kraje wycofują się już rakiem z promocji kastrowania dzieci, będą się uczyły o „tożsamościach płciowych" i „transpłciowości". Z kolei „fakultatywnie" będą uczone tego, co ma je podniecać i w jaki sposób.

Niestety nie dowiedzą się zbyt wiele o związku małżeńskim, tak jak to się działo choćby w ramach nieobowiązkowego wychowania do życia w rodzinie. Kwestia związków małżeńskich pada w podstawie programowej tylko raz, obok kwestii „związków partnerskich". Przeciwników tego typu rozwiązań minister Barbara „Barbaria" Nowacka porównała na antenie TVN24 do „sekty", a także zarzuciła im opieranie się na „przesądach, zabobonach i uprzedzeniach".

Cała sytuacja przypomina sprawę odrażających, niesławnych i propedofilskich „standardów WHO", które Rafał Trzaskowski usiłował zaszyć w swojej „Karcie LGBT+". Wtedy udało się to zatrzymać przy pomocy odwagi ówczesnej małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak, która zwróciła uwagę na problem, i ogromnej presji społecznej.

Bądźmy znów tą presją społeczną, zanim „Barbaria" zamieni nasze dzieci w nieodwracalnie okaleczone zombie.

eprasa.pl b6da0306ab

PRAWO

KIEDY WARTO SKORZYSTAĆ z depozytu notarialnego?

Chcę sprzedać swoje mieszkanie, obawiam się jednak wszelkich formalności, a najbardziej tego, że **mogę paść ofiarą przestępstwa** i nigdy nie zobaczyć pieniędzy po sprzedaży – tyle się teraz mówi o różnych oszustwach. Słyszałem coś na temat depozytu notarialnego, proszę o przybliżenie tej kwestii.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Depozyt notarialny to instytucja prawna, która polega na przechowywaniu przez notariusza określonych środków pieniężnych lub dokumentów, na prośbę osób fizycznych lub prawnych, w celu zapewnienia bezpieczeństwa w realizacji określonych transakcji lub zobowiązań. Jest to jedna z usług świadczonych przez notariuszy, która gwarantuje, że przechowywane środki zostaną wydane wyłącznie w ściśle określonych okolicznościach, zgodnie z ustaleniami stron.

Podstawą prawną depozytu notarialnego jest ustawa Prawo o notariacie, która umożliwia przekazanie notariuszowi pieniędzy lub innych wartościowych przedmiotów, które będą przechowywane do momentu spełnienia się określonych warunków lub upływu ustalonego terminu. Kluczowym aspektem tej usługi jest zapewnienie ochrony interesów obu stron transakcji, co jest szczególnie istotne w przypadku skomplikowanych umów, gdzie wymagana jest dodatkowa gwarancja wykonania wzajemnych zobowiązań. Przykładem może być właśnie zakup nieruchomości, gdzie środki przeznaczone na zakup mogą być zdeponowane u notariusza do momentu, aż sprzedający przeniesie własność na kupującego.

Wartość depozytu notarialnego wynika z jego bezstronności i niezależności, ponieważ notariusz działa jako neutralna strona, która zapewnia przechowywanie depozytu zgodnie z ustaleniami i zgodnie z literą prawa. Dzięki temu depozyt notarialny bywa często wykorzystywany nie tylko w obrocie nieruchomościami, ale także w sytuacjach, gdy strony chcą uniknąć ryzyka niespełnienia warunków umowy, takich jak umowy przedwstępne, umowy deweloperskie czy umowy sprzedaży wartościowych aktywów. Warto podkreślić, że depozyt notarialny może obejmować zarówno środki pieniężne, jak i inne wartościowe przedmioty lub dokumenty, które strony uważają za istotne z perspektywy realizowanej transakcji.

Proces zdeponowania wartości w depozycie notarialnym wiąże się z koniecznością zawarcia specjalnej umowy depozytowej, która określa warunki zdeponowania i wydania powierzonych środków lub przedmiotów. Umowa ta jest sporządzana w formie aktu notarialnego i szczegółowo reguluje obowiązki oraz odpowiedzialność notariusza. Warto zaznaczyć, że notariusz nie wydaje depozytu, dopóki nie spełnią się wszystkie warunki określone w umowie. Tym samym depozyt stanowi formę zabezpieczenia, która jest trudna do podważenia ze względu na swój charakter prawny i rygoryzm formalny.

Skorzystanie z depozytu notarialnego jest korzystne w sytuacjach, gdy istnieje potrzeba zabezpieczenia interesów obu stron oraz zmniejszenia ryzyka w procesie zawierania umowy. Warto pamiętać, że notariusz odpowiada za przechowywanie depozytu i wydanie go zgodnie z ustaleniami stron, co zapewnia wysoką pewność i przewidywalność procesu. Koszt usługi depozytu notarialnego jest ustalany zgodnie z przepisami ustawy i zazwyczaj uzależniony od wartości

eprasa.pl b6da0306ab

przechowywanych środków, co również warto uwzględnić przy planowaniu transakcji. Depozyt notarialny jest więc rozwiązaniem, które może być istotnym wsparciem w zabezpieczaniu interesów stron w różnorodnych sytuacjach wymagających wysokiego poziomu bezpieczeństwa prawnego i gwarancji wykonania umowy.

Równoległa praca U WIĘCEJ NIŻ JEDNEGO PRACODAWCY

Już na szczeblu konstytucyjnym została umocowana zasada wolności wyboru i wykonywania zawodu oraz wyboru miejsca pracy, z zastrzeżeniem, że wyjątki od niej mogą wprowadzać wyłącznie ustawy (art. 65 ust. 1). Została ona uznana za tak doniosłą, że także Kodeks pracy jako pierwszą z podstawowych zasad prawa pracy wskazuje prawo każdego do swobodnie wybranej pracy (art. 10 § 1 zdanie pierwsze), uzupełniając, że ewentualny zakaz wykonywania zawodu musi wynikać z ustawy (zdanie 2 tego samego przepisu).

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Wskazane założenia oznaczają, że zasadniczo rzecz biorąc, każdy może wykonywać dowolną pracę. Oczywiście jak od każdej zasady wskazać można odstępstwa od tej reguły, czego najprostszym przykładem może być wprowadzanie ustawowych wymogów podjęcia określonych rodzajów pracy czy wykonywania określonych zawodów. Przykładowo Karta Nauczyciela określa wymogi, które musi spełnić osoba mająca zajmować stanowisko nauczyciela, wskazując m.in. na posiadanie wyższego wykształcenia z odpowiednim przygotowaniem pedagogicznym lub ukończenie zakładu kształcenia nauczycieli i podejmowanie pracy na stanowisku, do którego są to wystarczające kwalifikacje (art. 9 ust. 1 pkt 1 tej ustawy).

W kontekście tytułowego zagadnienia należy podkreślić, że wolność pracy zawiera w sobie także wolność wykonywania więcej niż jednej pracy jednocześnie. Innymi słowy, skoro co do zasady każdy może wybrać pracę, jaką chce wykonywać, to może również wybrać wykonywanie więcej niż jednej pracy jednocześnie. Oczywiście pewną przeszkodą mogą być względy praktyczne, takie jak chociażby konieczność dochowywania wymogów przestrzegania czasu pracy u każdego z pracodawców, co przy zatrudnieniu na dwa pełne etaty może być bardzo trudne do zrealizowania (ale już w przypadku cząstek etatów określonych w obu umowach o pracę może być jak najbardziej możliwe). Są to jednak kwestie, które jedynie pośrednio wynikają z przepisów.

Natomiast dużo bardziej normatywny charakter ma rozstrzygnięcie zawarte w art. 26^1 Kodeksu pracy. Otóż w § 1 tego przepisu jednoznacznie zostało wskazane, że pracodawca nie może zakazać pracownikowi jednoczesnego pozostawania w stosunku pracy z innym pracodawcą lub jednoczesnego pozostawania w stosunku prawnym będącym podstawą świadczenia pracy innym niż stosunek pracy. Jest to zatem wyraźne wskazanie, że pracownik nie może ponosić żadnych negatywnych konsekwencji podjęcia dodatkowego zatrudnienia, a decyzja pracodawcy, wyrażona np. w regulaminie pracy, wprowadzająca takie rozstrzygnięcie nie jest skuteczna.

Jednocześnie należy mieć jednak na uwadze, że podobnie jak w przywoływanych we wprowadzeniu regulacjach (tj. konstytucyjnej oraz zawartej w art. 10 § 1 zdanie 2 kp), także w art. 26^1 dopuszcza się dwa rodzaje wyjątków. Pierwszy z nich to konstrukcja zawarta bezpośrednio w Kodeksie pracy, czyli zakaz konkurencji. To, co jest tu jednak kluczowe, to fakt, że zakaz ten ma charakter umowny, czyli nie może być jednostronnie narzucony przez pracodawcę – pracownik musi się na niego zgodzić.

Drugi wyjątek jest określony w bardziej generalny sposób, a mianowicie poprzez wskazanie, że zakazy dodatkowego zatrudnienia mogą wynikać z odrębnych przepisów. Przykładem takiego rozwiązania może być art. 80 ust. 1 ustawy o służbie cywilnej, zgodnie z którym członek korpusu służby cywilnej nie może podejmować dodatkowego zatrudnienia bez pisemnej zgody dyrektora generalnego urzędu.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl b6da0306ab

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Kostka..., s. 48),
w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko himerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Marcin Krzeszowiec (Stalowa..., s. 22),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku"

Jakub Pacan (Trump wzywa..., s. 58)
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Ludwik Pęzioł (Pani..., s. 12),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". W Tysolu od roku 2024.

Monika Rutke (Krótka..., s. 16),
reporterka „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl. Zawsze na miejscu najważniejszych wydarzeń. Zanim dołączyła do naszego zespołu, pracowała m.in. w radiowej Trójce oraz w Radiu Wnet.

Konrad Wernicki (Fizjoterapia..., s. 27),
nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b6da0306ab

REPUBLIKA

Świat, jaki znamy, kończy się na naszych oczach.
Europa chyli się ku upadkowi, zalewana falą ekoterroryzmu, unijnych dyrektyw i imigrantów. Każdy dzień przynosi nowe rewelacje, po których nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać...

Nastał
CZAS BEZPRAWIA
Satyra, ironia, polityka.
Ziemkiewicz
w najlepszej formie

Książka z podpisem autora dostępna tylko w przedsprzedaży!

Wysyłka po 27.11.2024

Gorące tematy, jeszcze gorętsze opinie. Najnowsze felietony Rafała Ziemkiewicza. Polska i świat bez owijania w bawełnę.

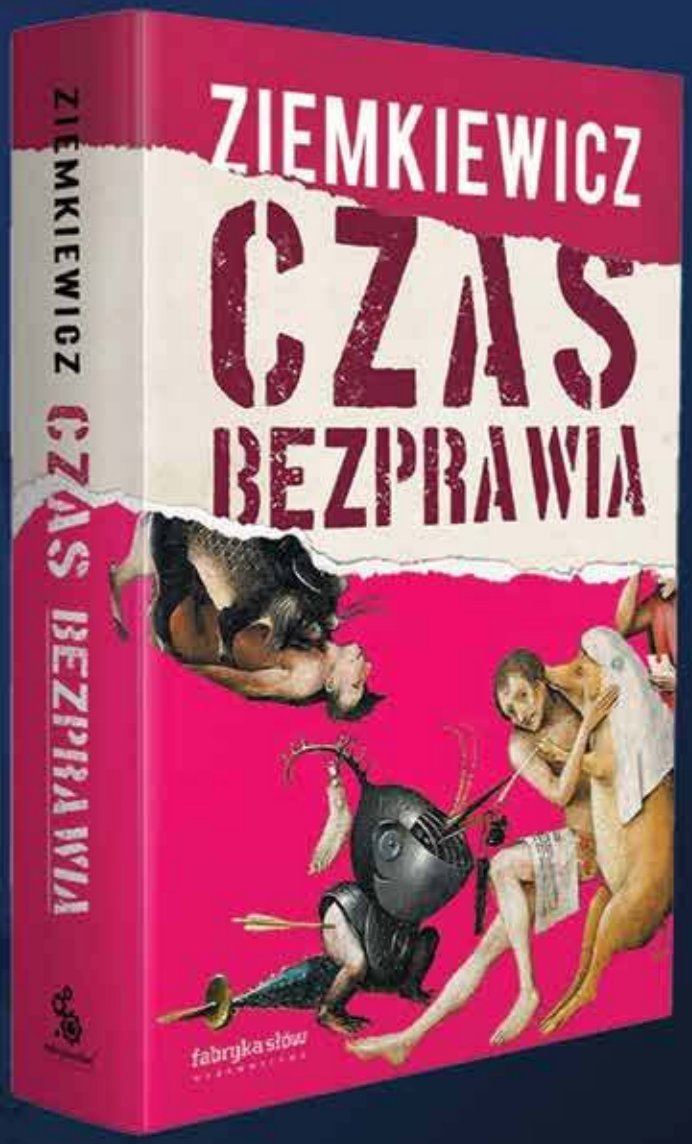

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b6da0306ab

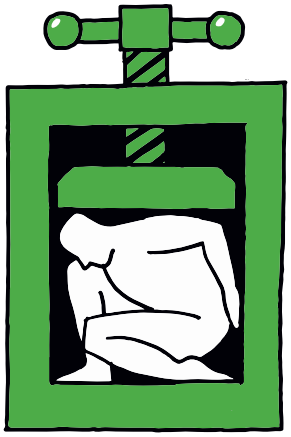

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl b6da0306ab